

ŚWIATOWE ŻYCIE®



Susan Stephens
Na książęcym
jachcie

Susan Stephens

Na książęcym jachcie

Tłumaczenie: Alina Patkowska

HarperCollins Polska sp. z o.o.

Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *A Bride Fit for a Prince?*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Susan Stephens

© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6745-8

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / [Woblink](#)

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Wszedł do restauracji od frontu. Młoda turystka z plecakiem wbiegła od strony tylnej alejki. Spotkali się na środku przy barze, a ściśle mówiąc, to ona się z nim zderzyła.

– Przepraszam! Przepraszam! – wykrzyknęła, odbijając się od niego.

– Nie musisz przeproszać.

Oszacował ją wzrokiem. Jasne oczy, mocny podbródek i twarz brudna od kurzu. To była ciekawa twarz, z charakterem i całkiem atrakcyjna. Poczuł jej miękkie ciało, gdy odbiło się od jego ciała, patrzył w szmaragdowe oczy o barwie oceanu w letni dzień i wszystko wydawało się proste. Ale czy cokolwiek mogło być tak proste, jak się wydawało?

– Muszę się napić wody – sapnęła w przestrzeń i dodała z ujmującą bezpośredniością: – Czy ja cię znam?

– Nie sędzę.

– Jesteś pewny?

Potał ręką dwudziestoczworogodzinny zarost.

– Raczej tak.

Wciąż wpatrywała się w niego uważnie, jakby jego twarz majaczyła jej w pamięci, ale umysł odmawiał identyfikacji. Ta chwila zawieszenia pozwoliła mu poczuć emanujący od niej zapach polnych kwiatów i docenić słodkie różowe usta zaciśnięte w namyśle. Chociaż „słodka” nie było odpowiednim słowem, by ją opisać.

– Jestem pewna, że skądś cię znam – powtórzyła, marszcząc brwi. – Tylko nie wiem skąd. Ale przypominę sobie – ostrzegła z uśmiechem, który rozjaśnił jej twarz. – Wydajesz się tu równie nie na miejscu jak ja, a jednak jesteś zupełnie swobodny...

– W porządku, Sherlocku Holmesie. Coś jeszcze?

– Z pewnością częściej jadasz w eleganckich restauracjach niż ja...

Niezrażona jego milczeniem, rozejrzała się po wnętrzu i sapnęła:

– Jasny gwint, chyba wpadłam do krainy Oz. Czy ludzie naprawdę piją szampana magnum w południe?

– Na to wygląda.

Zauważył, że miała piegi na nosie. Wchodząc tu od strony alejki za restauracją, trafiła prosto do Babilonu, gdzie ściszonymi głosami rozprawiano o rocznikach wina, jakby chodziło o rozwiązanie wszystkich problemów świata, a kelnerzy serwowali przysmaki klientom, których nie obchodziło, co jedli, o ile było to wystarczająco drogie. Znajdowali się w najbardziej stylowej marinie na świecie. Zapewne personel zostawił tylne drzwi otwarte, aby umożliwić nieprzerwane dostawy, ponieważ żadna restauracja na świecie nie pomieściłaby wystarczającej ilości jedzenia i alkoholu, by zaspokoić apetyty superbogaczy.

– Potrzebuję wody i pracy, właśnie w tej kolejności – oznajmiła młoda kobieta, patrząc na niego z nadzieją. – Może o czymś słyszałeś? – Przyglądała mu się z bezczelnym zainteresowaniem. W szmaragdowych oczach błyszczała przenikliwa inteligencja, a usta wydawały się stworzone do całowania. – Może udałoby mi się znaleźć pracę na pokładzie któregoś z tych wielkich jachtów... – Odczekała chwilę, a gdy nic nie powiedział, dodała: – Skończyły mi się fundusze. Ta podróż trwała dłużej, niż zakładałam. Jest tak wiele do zobaczenia, a tak mało czasu, żeby wszystko pomieścić.

– Czas cię goni?

– Niezupełnie, ale w końcu będę musiała wrócić do pracy. Nie mogę przez całe życie włączyć się po świecie, chociaż chciałabym. – W jej oczach pojawił się smutek. – Któregoś dnia będę musiała gdzieś osiąść i znowu zacząć...

– Znowu? – powtórzył, gdy zapatrzyła się w przestrzeń.

– Och, wiesz, co mam na myśli. – Machnęła ręką.

– Nie wiem. Przyjechałaś z daleka?

– Pierwotnie z Londynu.

– Gdzie mieszkasz i pracujesz?

Nie odpowiedziała, tylko omiotła wzrokiem przystań.

– Uwielbiam południe Francji, a ty?

Jeśli chciała zmienić temat rozmowy, zrobiła to niezdarnie.

– Riwiera to jedno z wielu miejsc, gdzie lubię przyjeżdżać.

Obojętny ton natychmiast przyciągnął jej uwagę.

– Lubisz? Jak można po prostu „lubić” południe Francji? Tu jest cudownie, bajecznie! Czy nie czujesz się tu, jakbyś żył podwójnie? – Jej twarz rozjaśniła się, a napięcie, które w niej wcześniej wyczuwał, wyraźnie opadło. – Muzyka, jedzenie, upał, błękitne niebo i słońce. Ludzie chodzą tu wyprostowani, mówią wyraźnie zamiast mamrotać, są pewni siebie i tryskają optymizmem, zamiast kulić się pod płaszczem przeciwdeszczowym w szarej chłodnej mżawce...

– Przedstawiłaś dobre argumenty – przyznał, otrząsając się z ponurego nastroju. – Jesteś może prawnikiem?

– Nie, ale często myślałam, że znajomość prawa mogłaby mi się przydać.

– Do czego?

– Tak ogólnie – odrzekła niejasno.

– Skoro nie jesteś prawnikiem, to może pisarką?

Zaśmiała się i odwróciła wzrok.

– Możesz zapytać o pracę tutaj – zasugerował.

Przeciągnęła ręką po pogniecionych ubraniach.

– Wyglądam tak, że na pewno mnie nie zatrudnią! Zresztą wolałabym uciec stąd jak najdalej. Najlepiej morzem.

– Czy masz jakiś powód, żeby uciekać?

– Dlaczego tak mówisz? – zapytała szybko.

– Po prostu podążam za tym, co sama mówisz.

– Więc nie tylko ja jestem detektywem. Muszę uważać na słowa.

– Owszem, powinnaś – zgodził się i ich spojrzenia się spotkały.

– Domyślam się, że tu nie pracujesz – powiedziała, spoglądając na niego wymownie. – Rozdarte szorty i top bez rękawów świadczą o tym, że nie próbujesz zostać kelnerem.

– Ja? – roześmiał się. – Nie. Myślę, że nie powierzyliby mi nawet zmywaka.

– Ale może mógłbyś nosić garnki? Masz odpowiednie mięśnie.

– Więc dostałem tę pracę? – Puścił do niej oko.

– Chciałbyś.

Kiedy się śmiała, w jej policzku pojawiał się dołek.

– Więc dlaczego cię tu wpuścili?

– Po prostu wszedłem, tak jak ty. Jeśli wejdiesz gdziekolwiek pewnym siebie krokiem, nikt cię nie zatrzyma.

– Ale nie możesz mi pomóc w znalezieniu pracy?

– Przykro mi, ale niestety nie.

– Boisz się? Znam cię niecałe pięć minut, ale to wystarczy, żeby zauważyć, że niczego się nie boisz.

Kiedys może by się z nią zgodził, ale potem opoka, na której zbudował swoje życie, zachwiała się i rozpadła.

– Może należysz do facetów, z którymi nie powinnam zaczynać rozmowy?

Oparł się plecami o ścianę i rozłożył szeroko ręce.

– Już zaczęłaś. Stało się.

– Tylko na chwilę – zaprotestowała energicznie. – Muszę się napić wody i zaraz uciekam. Barman na pewno zauważy cię nad ich głowami – zasugerowała, spoglądając na tłum przy barze. – Proszę. Przy tobie inni mężczyźni wyglądają jak krewetki. Rozstąpią się jak Morze Czerwone, kiedy tam podejdziesz. Mnie by nie zauważyli, nawet gdybym zaczęła podskakiwać.

– Pochlebiasz mi.

– Zapewniam cię, że wcale nie mam takiego zamiaru.

– Dobrze – zgodził się. – Zostań tutaj.

– Nigdzie się nie wybieram, dopóki nie dostanę wody – zapewniła go.

Bawiła go. Jej śmiałość i ujmujący uśmiech przełamały jego rezerwę. Nie zaszkodziło też to, że miała ładne piersi i jędrne pośladki pod kusząco krótkimi szortami. Nie przeszkadzało mu nawet to, że te długie nogi obute były w najbrzydsze buciory, jakie widział w życiu, stare i zniszczone. Nawet potargana, brudna i bez makijażu była piękna. Szczególnie włosy – gęste, o niezwykłym miedzianym odcieniu, przypominały mu zachód słońca na morzu. Miała charakter i wolnego ducha, co czyniło ją przyjemną odmianą, zwłaszcza że wkrótce miał wrócić do świata pochlebców.

Jego czas się kończył. Wkrótce wróci do księstwa Madlena, by objąć tron po śmierci brata. Odpowiedzialność, która się z tym wiązała, z każdym

dniem ciążyła mu coraz bardziej. Być może to już ostatni rejs Czarnym Diamentem, a potem jego wolność skończy się na zawsze.

– Woda! Nareszcie! – zawołała teatralnie, kiedy podał jej zaparowaną butelkę i szklankę. – Dziękuję – rzuciła i opróżniła szklankę jednym haustem.

– Chcesz jeszcze?

– Czytasz mi w myślach. Ale nie martw się. Poradzę sobie – zapewniła go.

– Proszę bardzo. – Cofnął się.

Przecisnęła się obok niego, co pozwoliło mu poczuć jej kształty pod zniszczonym ubraniem. Jego ukochana *nonna*, księżna Aurelia, powiedziałaaby, że ta młoda kobieta jest „dobrze zrobiona”. Była niska jak jego babcia, przynajmniej o głowę niższa od wszystkich innych klientów, i z tego powodu wszelkie jej próby przyciągnięcia uwagi barmana kończyły się fiaskiem.

– W porządku – przyznała wreszcie. – Wygląda na to, że nie mam innego wyjścia. Muszę ponownie zdać się na twoją łaskę. Podejdź tam, a ja ci będę kibicować z boku.

Akcent miała niewątpliwie brytyjski, a usta niezwykle seksowne. Prawie doskonały łuk Kupidyna, z jednym kącikiem nieco uniesionym, przez co w jej policzku pojawiał się ujmujący dołek.

– Pośpiesz się – dodała błagalnie, chwytając się za gardło jak gwiazda amatorskiego kółka teatralnego. – Nie widzisz, że umieram z pragnienia?

– Powinnaś występować na scenie – skomentował sucho.

– Jasne. Mogłabym sprzątać – zgodziła się.

Udało jej się go rozśmieszyć w dniu, w którym nie było mu do śmiechu. W żadnym razie nie była bezradna. W tym rezerwacie bogatych i sławnych, gdzie etykiety były wszystkim i nie uchodziło dwa razy pokazać się w tym

samym ubraniu, była opanowana jak księżniczka. Ale mogła się też okazać bardziej kłopotliwa od księżniczek, pomyślał, widząc, jak zacisnęła z dezaprobatą usta, kiedy obsłużono go bez kolejki.

– Nie prosiłam cię, żebyś się wciskał bez kolejki – skarciła go z uśmiechem.

– Nie wciskałem się. Po prostu barman jest bardzo sprawny.

– Niech będzie. Dziękuję. Wyrządziłeś mi wielką przysługę.

– Postawiłem ci dwie szklanki wody – zauważył, sprowadzając ją na ziemię. – Nie masz powodu rzucać mi się do stóp.

– Nie będziesz miał tyle szczęścia – zapewniła go. – Chociaż czasem szklanka wody wystarczy. Znasz tu wszystkich?

– Nie. Dlaczego?

– Bo wszyscy się na ciebie gapią.

– Może to na ciebie patrzą. – Obejrzał się i wszystkie głowy natychmiast się odwróciły.

– Hm – powiedziała w zamyśleniu. – Nie sędzę. – Wypiła drugą szklankę w rekordowym tempie. – W każdym razie nie przejmuj się tymi wścibskimi ludźmi. Teraz ja będę cię chronić.

– To żart? – zapytał.

– Możesz to rozumieć, jak zechcesz, ale dobrze ci radzę, po prostu ich zignoruj.

Rude włosy chyba rzeczywiście wskazywały na ognisty temperament. W przypadku tej kobiety nie było ryzyka przesłodzenia.

– A więc powiesz mi w końcu, kim jesteś? Oprócz tego, że jesteś tu jedyną osobą ubraną równie źle jak ja.

Nie mógł zaprzeczyć, że oboje wykazali się rażącym lekceważeniem zasad dotyczących ubioru. Od klientów wymagano, by przynajmniej

spłukali z siebie piasek, zanim usiądą do stolika, ale kto ośmieliłby się upomnieć członka rodziny królewskiej? A ona była z nim.

– Mam na imię Luca – ujawnił. – A ty?

– Zanim do tego dojdziemy... – posłała mu jeden ze swoich bezczelnych uśmiechów – chcę wiedzieć, jak to zrobiłeś, że cię stąd nie wyrzucili, chociaż wyglądasz, jakbyś przed chwilą wyszedł z morza.

– Bo wyszedłem.

– No dobrze... – przeciągnęła. – Ale wydaje mi się, że obsłudze i ochronie nawet nie przyszłoby do głowy, żeby cię stąd wyprosić.

– Masz dla mnie jeszcze jakieś komplementy?

Zacisnęła usta.

– Wciąż mi nie powiedziałaś, jak ci się to udało.

– Może lubią mnie tutaj i robią dla mnie wyjątek?

– A może śwynie potrafią latać – odrzekła sucho. – Szef sali wygląda jak starszy sierżant i nie wyobrażam sobie, żeby odpuścił komukolwiek. Albo tak cię szanują, albo się ciebie boją. Więc w czym rzecz?

Pewnie jedno i drugie, pomyślał.

– Byłem tu już wcześniej – przyznał.

– Należysz do załogi jednego z tych pływających biurowców?

Podążając za jej spojrzeniem, zerknął na rząd błyszczących superjachtów zacumowanych przy nabrzeżu i potrząsnął głową.

– Nie należysz do załogi – myślała głośno – ale wszyscy cię znają, więc może jesteś miejscowym geniuszem zbrodni albo bajecznie bogatym multimiliarderem?

Uniósł brwi.

– Mógłbym odegrać każdą z tych ról.

– Założę się, że mógłbyś – zgodziła się. – Ale nie licz na to, że się nabiorę.

– Nie przyszło ci do głowy, że może to na ciebie wszyscy się gapią?

– Na mnie?

– Takie wspaniałe włosy mogą przyciągać uwagę.

– Cóż, dziękuję, miły panie – dygnęła.

– Czyżby niechący wyrwał mi się komplement? – zakpił.

Skrzywiła się i wróciła do przesłuchania.

– Na pewno nie na mnie patrzą. Napiłam się wody i teraz już nie bije ode mnie desperacja, która mogłaby sugerować jakąś tajemnicę związaną z moim pojawieniem się tutaj albo wskazywać na to, że szukam schronienia w tej stalowo-szklanej świątyni nadmiaru.

– Uciekasz przed czymś?

Nie odpowiedziała na pytanie, tylko zmieniła temat.

– Problem z Saint-Tropez polega na tym, że to miejsce wprowadza w błąd. Nigdy wcześniej tu nie byłam, więc kiedy przyjechałam po raz pierwszy, trudno mi było uwierzyć, że miasto zachowało charakter rybackiej wioski. Tyle tu superjachtów i supersamochodów, ale wszystko ze sobą bezkonfliktowo współistnieje. Życie francuskiej burżuazji z ostentacyjnym bogactwem.

– Nie podoba ci się to?

– Oczywiście, że mi się podoba. Właśnie ten kontrast sprawia, że Saint-Tropez jest tak wyjątkowe. Ale nie zmieniaj tematu. Rozmawiamy o tobie.

– To ja zmieniłem temat? – zapytał wyzywająco.

Wzruszyła ramionami i zaśmiała się.

– Więc powiedz mi wreszcie: jesteś celebrytą czy uciekasz przed prawem?

– Ani jedno, ani drugie.

– Możesz od razu się przyznać. Doskonale potrafię wydobywać z ludzi informacje – powiedziała z komicznym akcentem.

– Jesteś z MI6?

– Zawsze chciałam być detektywem – stwierdziła z zabawnym grymasem. – Nie potrafię się oprzeć dobrej zagadce.

– Może ukrywam się, tak jak ty.

– Ja się nie ukrywam!

Jej gorący protest tylko wzmocnił jego przekonanie, że właśnie tak jest.

– Trudno byłoby ci się wtopić w tłum z tym wyglądem. – W jej ustach brzmiało to jak najgorsza zniewaga. – Stwierdzam tylko fakt – dodała, gdy uniósł ironicznie brwi. – Imię Luca niewiele mi mówi, ale wciąż mam wrażenie, że skądś cię znam. Ale zostawmy to na razie. Sama podróżuję po Europie, więc powinnam uważać, z kim rozmawiam. Chyba czas już ruszyć dalej.

– To twój wybór, ale jeśli tak bardzo zależy ci na bezpieczeństwie, to po co w ogóle nawiązujesz rozmowę z nieznajomym?

– Bo wydawałeś się godny zaufania i nie bałam się ciebie.

Nie potrafił powstrzymać uśmiechu. Gdzie ona była przez ostatnie miesiące, kiedy wszystkie gazety publikowały jego zdjęcia? Tragedia, jaką była śmierć jego starszego brata, odbiła się echem na całym świecie. Ich rodzice zginęli w katastrofie lotniczej i najpierw ich obydwu wychowywała babcia, a potem Pietro wychowywał jego. A teraz Pietro zginął w tragicznych okolicznościach. Okrutnie rozdzieleni bracia, wielkie bogactwo i rodzina panująca – wszyscy kochali takie historie. Z pewnością nie rozpoznała go tylko dlatego, że zmylił ją kontekst. W tej chwili Luca w niczym nie przypominał poważnego mężczyzny w mundurze z fotografii w gazetach. Klienci restauracji, którzy widywali go tu wcześniej, wiedzieli

tylko, że jest arystokratą i miliarderem, właścicielem wielkiego trójmasztowego jachtu Czarny Diament, który stał na redzie. Jego nowoczesna linia wzbudzała zainteresowanie, ale nie nadmierne, ponieważ miliarderów i arystokratów było w Saint-Tropez na pęczki.

Jacht był jego dumą i radością, a także najlepszym sposobem ucieczki przed światem. Kupił go kilka lat temu, gdy firma technologiczna, którą założył w swojej sypialni jako chłopiec, zaczęła przynosić spore zyski. Szybko rozeszła się wiadomość, że Księżę Piratów – jak go nazywano, bowiem jego jacht miał czarny kadłub i czarne żagle – korzysta na nim z ostatnich chwil wolności, zanim obejmie królewskie obowiązki.

– Skoro się mnie nie boisz – powiedział do młodej kobiety – to chyba powinniśmy się sobie przedstawić.

– Czuję się zaszczycona – zakpiła, przykładając dłoń płasko do piersi. – Nazywam się Samia. Samia Smith.

– Egzotycznie – skomentował.

To imię idealnie do niej pasowało. Zawierało w sobie sprzeczność. Samia była energiczna i żywiołowa, ale w jej roześmianych oczach czaił się cień.

– Samia – powtórzył. Imię rozlewało się w ustach jak ciepły miód. – Bardzo mi miło cię poznać.

– Mnie też jest bardzo miło. – Podała mu rękę i na szczęście oszczędziła mu kolejnego dygnięcia. Zauważył jednak, że znów wpatruje się w jego twarz przymrużonymi powiekami, i zastanawiał się, czy jednak go rozpoznała. A jeśli tak, czy zmieniłoby to jej stosunek do niego?

Był przekonany, że nie.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dłoń Samii wydawała się nedorzecznie mała w jego wielkiej dłoni, ale jej uścisk był mocny, a skóra gładka i miękka. Zauważył, że nie śpieszyła się, by cofnąć rękę, i spojrzała mu prosto w oczy. Zauważył na jej palcu jaśniejszy ślad po pierścionku.

Pochwycił ją za ramiona i odciągnął na bok.

– Nie chcesz, żeby widziano cię ze mną? – zapytała ze śmiechem.

– Przeszkadzaliśmy kelnerom – wyjaśnił.

Oczywiście powód był inny. Każdy, kto miał smartfona, mógł się stać paparazzim, a zdjęcia Księcia Piratów miały swoją cenę, szczególnie zdjęcia w towarzystwie kobiety.

– Co cię sprowadziło do Saint-Tropez? – zapytał.

– To magiczne miejsce dzięki Brigitte Bardot, która miała zaledwie osiemnaście lat, kiedy w latach pięćdziesiątych wyszła za Rogera Vadima. Byli kochankami jeszcze przed moim urodzeniem, ale wszyscy znają ich historię. To oni rozsławili tę wioskę rybacką na południu Francji. Kto mógłby się oprzeć takiej historii?

– Ja – powiedział bez ogródek. – Ja widzę tu tylko dobrze prosperujące, pełne życia miasteczko.

– Jesteś realistą.

– A ty sprawiasz wrażenie romantyczki.

– Co w tym złego?

– Niecałe pięć lat po ślubie twoja wspaniała para wzięła rozwód.

– Nie psuj mi tego – skarciła go. – Lepiej pomyśl o szczęściu, które dzielili.

– Jak zauważyłaś, jestem realistą. A ty nigdy nie przeżywałaś zawirowań w życiu uczuciowym?

– Nie zbaczajmy z tematu – odpowiedziała, ale pobladła i wyraz jej twarzy się zmienił. Wydawała się przestraszona. Luca spojrzał na nią przenikliwie.

– Czyżbym otworzył jakąś puszkę Pandory?

– Po prostu jestem głodna i znów chce mi się pić.

W żadnym razie jej nie uwierzył, ale znali się zaledwie od pięciu minut. Było zdecydowanie za wcześnie na zwierzenia.

– Od jak dawna planowałaś tę podróż?

– To była decyzja podjęta pod wpływem chwili – przyznała.

– Każdy od czasu do czasu potrzebuje odpoczynku – zgodził się.

– Jadę tam, gdzie poniesie mnie wiatr.

W to też nie uwierzył. Każdy miał jakiś plan. Widział, że dyskretnie zerknęła na drzwi, i zastanawiał się, czy ucieka przed czymś albo przed kimś i czy ślad po pierścionku ma tu jakieś znaczenie. Dobrze ukrywała lęk, ale zachowywała się jak jego kuce do gry w polo – wierne, zawsze gotowe do działania i do ucieczki. Pod wciągającą osobowością Samii kryła się jakaś historia, którą chciał poznać.

– A ty zawsze wszystko planujesz z wyprzedzeniem? – zapytała prowokująco. – W takim razie dlaczego miałabym uwierzyć, że znalazłeś się tutaj bez żadnego powodu?

Czy uwierzyłaby mu, gdyby jej powiedział, że przyszedł tu na spotkanie z mężczyzną, który adoptował dziecko jego brata? Matka surogatka i jej

mąż nie żądali niczego od Luki, chcieli go tylko upewnić, że dziecko jego zmarłego brata jest bezpieczne i kochane i że nigdy nie wystąpią z roszczeniami do tronu Madleny. Jak to ujęła Maria, matka dziecka: kto przy zdrowych zmysłach chciałby z własnej woli należeć do rodziny królewskiej? Doprawdy, kto? – pomyślał wtedy. Zbyt dobrze znał ograniczenia, jakie niósł ze sobą królewski status.

Maria postanowiła nie oddawać dziecka po urodzeniu i poinformowała o tym Pietra jeszcze przed jego śmiercią. Jej mąż popierał tę decyzję. Dziecko było ich i nie potrzebowało królewskich koneksji, żeby polepszyć swój los. Lucę najbardziej zraniło to, że Pietro nie podzielił się z nim swoją tęsknotą za rodziną. Obwinił siebie za to, że nie było go przy bracie i nie pomógł mu zaleczyć tej bolesnej rany. Teraz mógł tylko zachować tajemnicę. Mieszkańcy Madleny potrzebowali wsparcia, a nie kolejnego zamieszania.

– Przyjechałem tutaj w rodzinnych sprawach – powiedział Samii.

– Myślę, że ty też w głębi serca jesteś trochę romantykiem – stwierdziła z ciepłym uśmiechem. – Rodzina jest – lub powinna być – najważniejsza.

Usłyszał w jej głosie nutę smutku.

– Dla mnie jest – potwierdził, jeszcze bardziej zaintrygowany jej historią.

– Skąd przyjechałeś? Sądząc po akcencie, nie jesteś Francuzem.

– Przybyłem – skorygował. – Mogę pochodzić z dowolnego miejsca na świecie, ale mój akcent i imię mówią chyba wystarczająco dużo?

– Zamierzasz wkrótce wrócić do domu?

Słowo „dom” oznaczało dla niego pokład jachtu albo pryczę w spartańskim baraku. Nigdy nie uważał za dom okazałego pałacu pełnego służby gotowej na każde jego skinienie. To życie pozostawił kiedyś bratu, a sam wstąpił do sił specjalnych Madleny, gdzie, jak sądził, mógłby

najlepiej się przydać swojemu narodowi. Nie przyszło mu wtedy do głowy, że rozstaje się z Pietrem na zawsze.

– Wydajesz się smutny i zdenerwowany – zauważyła Samia, marszcząc czoło. – Czy to moja wina? Czy powiedziałam coś, co cię wytrąciło z równowagi?

– Nie jestem smutny.

– Dobrze to słyszeć. Bycie Włochem może być tylko powodem do radości. Ten pyszny makaron...

– Co? – zapytał szorstko. Poważnie? Makaron? Ze wszystkich rzeczy, które mogła powiedzieć o Włoszech – o sztuce, muzyce, architekturze i oszałamiających krajobrazach – ona bez skrupowania wybrała talerz jedzenia. Prychnął i pokręcił głową.

– No widzisz, jednak nie jesteś ponurakiem. I założę się, że jesteś tak samo głodny jak ja...

– Naprawdę jesteś głodna?

– A jak ci się wydaje? – zaśmiała się. – Ale nie mam pieniędzy, a nawet gdybym miała, to i tak by nas tu nie nakarmili. Za nic w świecie nie znaleźliby nam wolnego stolika.

Nie rozwiązał jej złudzeń, chociaż wolny stolik znalazłby się na jedno jego skinienie.

– Jestem głodna, a ty na pewno też. Może pójdziemy na hamburgera? – zasugerowała.

Podążył za jej spojrzeniem. Na promenadzie było stoisko z hamburgerami.

W tej samej chwili jego telefon zabrzączał. To była wiadomość od szefa jego zespołu sekretarzy w Madlenie. Do jego gabinetu na pokładzie Czarnego Diamentu miała zostać dostarczona Czerwona Skrzynka,

przeznaczona do przechowywania dokumentów dotyczących ważnych spraw państwowych.

Odpisał:

„Chciałbym, żebyście kogoś sprawdzili. Tylko podstawowe rzeczy”.

Dodał nazwisko Samii.

– Skończyłeś? – zapytała z lekką dezaprobatą, gdy znów schował telefon do kieszeni.

– Mój świat nigdy nie śpi.

– Biedactwo – westchnęła.

– Myślałem, że jesteś głodna – powiedział, kierując się do wyjścia. – Nie idziesz ze mną?

Wzruszyła ramionami.

– Przecież w ogóle cię nie znam. Może powinniśmy się rozdzielić.

– To twoja decyzja. Jesteś głodna czy nie?

– Jestem, ale...

– Ale co? – zniecierpliwił się.

– Jeśli pójde z tobą, musisz to wziąć.

Wpatrywał się w dziesięcioeurowy banknot, który wsunęła mu do ręki.

– Wiem, jakie są ceny w tym mieście. Jest świetne do zbierania plotek, ale nie do jedzenia poza domem.

– Nie pracujesz chyba dla żadnej gazety?

– A masz coś do ukrycia? – zaśmiała się.

– A ty?

– Teraz oboje jesteśmy zaintrygowani. – Zerknęła na niego z ukosa.

W głowie Luki rozdzwoniły się dzwonki alarmowe, ale zagłuszył je pierwotny instynkt. Pochylali się ku sobie coraz bardziej i wyczuwał już zapach kwiatów i ciepło jej ciała.

– Nie rozumiem, jak możesz być przez cały czas taki poważny – oświadczyła. – Ja nie potrafię się nie uśmiechać w Saint-Tropez. Świeci słońce, niebo jest jasnoniebieskie. Czego chcesz więcej?

– Kobiety, która nigdy nie przestaje zadawać pytań?

Zaśmiała się i zgarnęła z podłogi wyładowany plecak z takim rozmachem, że omal nie zbiła z nóg kilku najbliższych stojących mężczyzn. Na szczęście byli już po kilku drinkach i nic nie zauważyli.

– Żeglownianie to dla ciebie chyba nie tylko praca? – zapytała, przepychając się między stolikami.

Spojrzał na zatokę Saint-Tropez. W drżącym upale późnego popołudnia była spokojna i lśniąca jak jasnoniebieski dysk nakrapiany srebrem.

– Nie – zgodził się, przypominając sobie długie, ciche noce na morzu pod granatowym niebem usianym gwiazdami i szalone, wietrzne, słoneczne dni, kiedy delfiny ścigały się przed dziobem jachtu. – Żeglownianie to dla mnie nie tylko praca.

– Nic dziwnego, że wszyscy się na ciebie gapią – skomentowała. – Są zazdrośni jak diabli, zresztą ja też. Musi być wspaniale pracować na pokładzie jachtu. Czy ten jacht, na którym pracujesz, stoi w marinie? Czy możemy go zobaczyć, kiedy już coś zjemy?

– Jest zacumowany na morzu.

– Och! – Wydawała się rozczarowana. – Który to? – Ośloniła oczy i podążyła za jego wzrokiem. – Chyba żartujesz? Pracujesz na pokładzie Czarnego Diamentu? Wszyscy w mieście mówią o tej łodzi. To chyba jeden z największych jachtów żaglowych na świecie?

– Największy.

– Czytałam o nim artykuł. Gdybyś mógł mi załatwić pracę na pokładzie, byłoby to spełnienie moich marzeń!

– Mogę szepnąć za tobą słowo. – To nie był taki zły pomysł. Potrzebował kogoś takiego jak Samia dla odwrócenia uwagi, zanim wróci do domu i obejmie stery księstwa.

– Jestem pod wrażeniem – przyznała. – Wszystkie inne jachty mają białe kadłuby, a ten wygląda jak wynalazek samego diabła.

– Jest czarny – zgodził się.

– I ogromny. Cieszę się, że nie pracujesz na którymś z tych pływających biurów. Pasujesz do tego jachtu ze swoim wyglądem pirata. Brakuje ci tylko kolczyka i papugi na ramieniu.

Gramy dalej, pomyślał, gdy popatrzyli na siebie i roześmiali się oboje.

ROZDZIAŁ TRZECI

Samia zmarszczyła brwi.

– Jak się dostałeś na brzeg?

– Przypłynąłem. – Wzruszył ramionami.

– To wyjaśnia, dlaczego masz piasek na skórze.

– Prawdziwy z ciebie detektyw.

– Ten pokład z pewnością jest za wysoki, żeby dało się z niego bezpiecznie wskoczyć do wody.

– Na dolnym pokładzie mamy skutery wodne i łodzie motorowe.

– My? – podchwyciła natychmiast. – Czy właściciel wie, że swobodnie dysponujesz jego dobytkiem? Wydaje mi się, że powinnam wiedzieć, kto jest właścicielem Czarnego Diamentu. Czytałam gdzieś, że to jakiś technomiliarder z królewskimi koneksjami i bardzo złą reputacją... – Szybko oszacowała go spojrzeniem. – A więc nie jesteś ćmą barową, tylko członkiem załogi wspaniałego jachtu i mógłbyś nawet pomóc mi w znalezieniu pracy na pokładzie – dodała z triumfalnym uśmiechem.

Usta Luki drgnęły lekko. Mogłaby wziąć ten grymas za uśmiech, gdyby nie chłód w jego oczach.

– Proszę, powiedz swojemu pracodawcy, że jestem gotowa robić wszystko, oczywiście w granicach rozsądku – dodała szybko.

Poczuła dojmującą ulgę, gdy skinął głową i, niewiele myśląc, wspięła się na palce, żeby ucałować go w brodę, ale na widok wyrazu jego oczu

uświadomiła sobie, że to nie była najlepsza decyzja. Nie igrała z ogniem, tylko weszła prosto w płomienie. Powinna lepiej strzec swego serca i nie oddawać go pierwszemu mężczyźnie, który zaproponował, że coś dla niej zrobi.

– Moim priorytetem pozostaje znalezienie pracy – wyjaśniła na wszelki wypadek.

– Rozmowa o pracę nie pójdzie ci najlepiej, jeśli będzie ci burczeć w brzuchu – zauważył.

– W takim razie możesz mnie nakarmić.

Kiedy ruszyła do drzwi, jej ogromny plecak omal nie zbił go z nóg.

– Ręce przy sobie – ostrzegła, kiedy zaproponował, że weźmie od niej plecak. – Może o tym nie wiesz, ale to bardzo modny element stroju.

– W czym świecie?

– Poza tym zawiera cały mój doczesny dobytek.

Ciekaw był, dlaczego. W jej zielonych oczach tańczyły iskierki śmiechu, ale pod nimi wciąż krył się cień. Samia mogła się okazać zabawnym dodatkiem do jego podróży albo też zupełnie nic nieznaczącym epizodem. Tak czy inaczej, zamierzał wsiąść na jacht i popłynąć do domu.

– Jest jeszcze jedna sprawa – powiedziała.

– Tylko jedna? – jęknął teatralnie.

– Każda praca, którą podejmę, musi być legalna i przyzwoita.

– Oczywiście. Za kogo mnie uważasz?

– Jeszcze nie wiem – powiedziała szczerze.

Umundurowany portier rozpoznał go i szeroko otworzył drzwi.

– Wasza Wysokość! – zawołał, kłaniając się nisko. – Co za zaszczyt, książę!

– Książę? – Samia poczuła, że brakuje jej tchu. Oniemiała, wpatrywała się w Lucę i po chwili wszystkie kawałki układanki znalazły się na swoich miejscach.

– Znam cię... Oczywiście, że tak! Nie pracujesz na Czarnym Diamencie, tylko jesteś jego właścicielem! Jesteś Luca Fortebracci, spadkobierca tronu Madleny po tragicznej śmierci twojego brata... – Na widok wyrazu jego twarzy urwała. – Najmocniej przepraszam. To było nietaktowne z mojej strony. Powinnam pomyśleć, zanim otworzę usta. Pewnie uważasz, że jestem zupełnie nieczuła.

– Dlaczego mam tak uważać?

Słowa były łagodne, ale ton Luki przerażająco ostry i zimny.

– Czy masz jakiś powód, by składać mi kondolencje? Znasz mnie? A może znałaś mojego brata?

W jednej chwili seksowny, wyluzowany facet, którego poznała w barze, zmienił się w zimnego i odległego księcia.

– Blokujemy drzwi – warknął. – Idą następni goście.

Zdała sobie sprawę, że jego żal był jeszcze bardzo świeży, a ona najwyraźniej posypała rany solą.

– Bardzo przepraszam. Jeśli wolisz się mnie pozbyć, to sobie pójdę.

Luca pociągnął ją za ramię.

– Chodź – warknął. – To nie jest odpowiedni czas i miejsce.

Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego tak mu się śpieszy. Fotografii. Świadkowie tego minidramatu ukradkiem utrwalali ten moment na swoich telefonach. Wiedziała, jak to jest być w centrum zainteresowania wszystkich i chociaż w jej przypadku skandal szybko przycichł, przesłonięty jakimś innym wydarzeniem, rodzina panująca nie miała tak łatwo.

Zatrzymał się na chodniku przed restauracją i przyjrzał jej się spod przymrużonych powiek, a potem, jakby podjął decyzję, gwałtownie poruszył głową, sygnalizując, że czas iść.

Czy powinna pozostać przy nim, czy odejść? Obejrzała się przez ramię i wybrała najlepszą opcję.

Poruszyła bolesną ranę, wspominając o śmierci jego brata, ale to nie ona była odpowiedzialna za gnębiące go poczucie winy. Skoro chciał zabrać ją na pokład, musiał się uspokoić. Na jej korzyść świadczyło to, że gdy się dowiedziała, że jest księciem, i bez wątpienia przypomniała sobie również o jego barwnej reputacji, nie zmieniła stosunku do niego. Z pewnością też stanowiła miłą odmianę po omdlewających księżniczkach i rozpieszczonych celebrytkach.

– Hej! Uważaj! – zawołał z niepokojem, gdy omal nie weszła pod przejeżdżający ulicą autobus. – Rozumiem, że przeżyłaś wstrząs, ale nie musisz rzucać się pod koła!

Roześmiała się głośno.

– A już myślałam, że zapomniałeś o całym świecie. Witaj na ziemi. Czy to na pewno jest miejsce odpowiednie dla księcia? – Wskazała stragan z hamburgerami.

– Doskonale. Z ustami pełnymi jedzenia nie będziesz tyle gadać – odciął się.

W jej oczach pojawił się buntowniczy błysk, który zapowiadał jeszcze więcej rozrywki. Kupił hamburgera i patrzył, jak Samia wyciera z palców czerwony sos.

– Więc jak ci się wydaje, co o mnie wiesz?

– Bardzo mało – przyznała. – Tylko tyle, ile przeczytałam w gazetach.

– Wspomniałaś, że przez jakiś czas byłaś z dala od wszystkiego. Czy to z powodu podróży?

Krótko skinęła głową.

– Liczyłem na obszerniejszą odpowiedź – wyznał.

Skrzywiła się i nie odpowiedziała, ale jej oczy mówiły stanowczo: zostaw ten temat.

– Chcesz trochę? – zapytała, wyciągając w jego stronę zatłuszczoną bułkę.

Jego myśli powędrowały do kambuza na pokładzie Czarnego Diamentu, gdzie nagrodzony gwiazdką Michelina szef kuchni przygotowywał dla niego kolację.

– Dziękuję, ale nie.

– Nie spełnia twoich książęcych standardów?

Przypomniiał sobie niezidentyfikowane substancje, którymi karmiono go w wojsku.

– Mam zdrowy apetyt i taki kęs mięsa nie wystarczy, by mnie nasycić.

Jej policzki zapłonęły czerwienią, ale natychmiast zapewniła go, że będzie o tym pamiętać, jeśli przydzielą ją do pomocy w kuchni.

– Najpierw się rozgościsz, a potem zobaczymy, co możesz robić.

– Mam się rozgościć? – zdziwiła się. – A czy będę musiała nosić uniform? To by podwoiło liczbę posiadanych przeze mnie strojów.

– Nie od razu.

Rozluźniał się przy niej, a dotychczas tylko ukochana *nonna* potrafiła tego dokonać. Ta dziewczyna bawiła go i zmuszała do zachowania czujności. Pomyślał, że na morzu albo go zdenerwuje i będzie musiał wysadzić ją na ląd w najbliższym porcie, albo trafi do jego łóżka.

– Popłyniemy prosto do Madleny? – zapytała, jakby czytała w jego myślach.

– Jeszcze nie zdecydowałem.

– Nie musisz zdążyć na intronizację?

Najeżył się. Nie musiała mu przypominać, jaka przepaść istnieje między wolnością, którą cieszył się teraz, a kajdanami, które go czekały.

– Co ci do tego?

– Po prostu staram się przewidzieć twój harmonogram, żebym wiedziała, na czym stoję.

Jego harmonogram będzie się musiał radykalnie zmienić, jeśli Luca miał zmieścić w nim jeszcze odrobinę czasu na przyjemności, zanim upomną się o niego obowiązki. Miał już naprawdę niewiele czasu.

Zbliżyli się do kordonu bezpieczeństwa przy wejściu do portu.

– Zdążymy jeszcze trochę się rozerwać.

– My?

– Załoga i ja.

Dynastia Fortebraccich będzie musiała trochę poczekać na kolejny strategiczny sojusz z księżniczką o nijakiej twarzy. Perspektywa spędzenia kilku dni z kobietą, która nie odpuszczała ani o cal, była znacznie bardziej kusząca.

ROZDZIAŁ CZWARTY

W głowie jej wirowało. Co ona zrobiła? Dokąd szła? I z kim? Luca był księciem? Na przemian robiło jej się gorąco i zimno, serce dudniło coraz mocniej. Starła się zachowywać normalnie, jakby było jej wszystko jedno, ale oczywiście nie było jej wszystko jedno. Dbała o swoje bezpieczeństwo. Dbała również o swoje serce, a Luca zdecydowanie je poruszał. Niemożliwe było być blisko niego i nic nie czuć. Jak by zareagował, gdyby się dowiedział, w jaki sposób Samia zarabia na życie? Ale potrzebowała pracy i skłamałaby, twierdząc, że nie weszła dobrej historii w tym, co się działo. Jak to możliwe, że choć bracia byli sobie tak bliscy, jednego uznano za świętego, a drugiego za grzesznika? Prawda z pewnością musi leżeć gdzieś pośrodku. Nie miała wątpliwości, że Luca ma skomplikowaną osobowość, ale czy był tak zły, jak go przedstawiano?

– Masz wątpliwości? – domyślił się, gdy wartownicy przy bramie zasalutowali i cofnęli się z szacunkiem. – Możesz jeszcze zmienić zdanie...

– Wszystko w porządku. – Cokolwiek odkryje na temat Luki, zachowa to dla siebie. Publikowanie szczegółów z jego życia prywatnego byłoby nieuczciwe. Jej serce było bezpieczne, bo on wcale go nie chciał. Poza tym Luca nigdy się nie dowie, że jest beznadziejna w łóżku, bo nie będzie miał okazji się o tym przekonać.

– Mam nadzieję, że nic się nie stało? – zapytała, gdy jego telefon zadzwieczał i Luca przeczytał wiadomość ze zmarszczonym czołem.

Mruknął coś niewyraźnie, ale jego twarz groźnie spochmurniała. Samia znów zaczęła się zastanawiać, czy nie nazbyt pochopnie zgodziła się na tę podróż. Pod maską swobodnego zachowania wciąż dochodziła do siebie po życiu w przemocowym małżeństwie. Tak, bała się byłego męża, bała się jego siły i wpływów. Rozwód nie oddalił ich od siebie, jak miała nadzieję, tylko uczynił go bardziej mściwym. Na pokładzie będzie przed nim bezpieczna, przynajmniej na czas podróży. Pozna styl życia superbogaczy i może kiedyś napisze o tym ogólnie, nie wspominając o Luce.

– Tu będziemy czekać na transport? – Rozejrzała się ze zdumieniem po luksusowej poczekalni. Umundurowana służba podawała kanapki i szampana.

– Nie podoba ci się? – zakpił.

– Wolałabym szklankę wody gazowanej. Chcę zachować trzeźwą głowę.

Luca również odmówił szampana. Obydwoje chcieli jak najszybciej znaleźć się na pokładzie, ale z zupełnie różnych powodów. Samia chciała lepiej poznać Lucę, a on miał wrócić do swojego niewyobrażalnie uprzywilejowanego stylu życia. Dorośnij, pomyślała. Zejdź na ziemię. Jeśli jej się poszczęści, dostanie tę pracę i może od czasu do czasu zobaczy go przelotnie. Ale nie mogła się powstrzymać od pytań. Nigdy tego nie potrafiła. Jej matka mawiała, że Samia urodziła się, zadając pytania.

– Więc popłyniemy do Madleny?

– Odpowiem na pytania, kiedy znajdziemy się na pokładzie – odpowiedział krótko, jakby chciał zniechęcić ją do rozmowy. Nie mogła mieć mu tego za złe. Był księciem w żałobie, właścicielem jachtu i człowiekiem, który wkrótce miał utracić wolność.

– Zresztą kiedy znajdziemy się na pokładzie, nie będziesz zadawać żadnych pytań.

Obróciła głowę ze zdziwieniem, a potem przypomniała sobie, że dziennikarze uganiali się za nim przez cały czas i na pewno miał już dość odpowiadania na pytania. Kiedy pojawiły się wieści o śmierci jego brata, media były zbulwersowane tym, że Księżę Piratów ma przejąć władzę po księciu Pietrze, który nigdy w życiu nie popełnił żadnego złego uczynku. Nawet ona musiała przyznać, że nie będzie mu łatwo odzyskać dobrą reputację.

Czy mogłaby mu w tym pomóc? Raczej nie. Jeśli nawet miała kiedyś wpływ na opinię publiczną, wszystko poszło na marne w dniu, w którym zgodziła się poślubić prasowego magnata, właściciela tytułu, dla którego pisała. Wszelkimi możliwymi groźbami zmuszał ją, by zmieniała swoje słowa na jego słowa, a gdy jej matka popełniła samobójstwo i Samia była przekonana, że nie może być już gorzej, zagroził, że zrujnuje życie jej ojca. Samia gotowa była na wszystko, by oszczędzić ojcu kolejnych nieszczęść.

– Będiesz musiała zdjąć te buty, żeby wejść na pokład.

– Oczywiście. – Mogłaby go ucałować z wdzięczności za to, że oderwał ją od ponurych myśli.

Stał teraz tuż obok niej, tak blisko, że ich dłonie prawie się stykały, i Samia czuła mrowienie w całym ciele. Luca był przytłaczająco męski, ale moc, którą emanował, była zupełnie różna od brutalnej siły jej byłego męża. Jej mąż był tyranem, seks z nim był brutalny i szybki, przez co Samia zaczęła się bać tego aktu. Luca oferował wybór i wzbudzał w niej tylko tęsknotę do czułego dotyku.

Może jest jeszcze dla mnie nadzieja, pomyślała cierpko, choć niezbyt wielka. Miała wkroczyć w nieznane z mężczyzną, którego prawie nie знаła.

– Nareszcie – westchnął Luca, gdy smukła czarna motorówka zbliżyła się do doku.

Ryzyko jeszcze nigdy nie wydawało się tak przyjemne. Samia była podekscytowana. Czemu nie? Włóczęga bez pracy, domu i grosza przy duszy, z przeszłością tak ponurą, że gardło się ścisnęło na samą myśl, zmierzała właśnie na jacht miliardera.

Luca poszedł pomóc swoim ludziom przy zabezpieczaniu cum, a Samia skorzystała z okazji i zajrzała do telefonu, pragnąc dowiedzieć się czegoś więcej o księciu Fortebraccim. Księżę Piratów miał długą historię. Jeśli chodziło o romanse, wydawał się hojnym kochankiem, ale nigdy nie utworzył trwałego związku. Przedsiębiorcą został niemal przez przypadek – rozpoczął działalność jeszcze jako chłopiec. Cokolwiek pisano o nim w gazetach i cokolwiek sam o sobie myślał, w Madlenie uważano go za bohatera narodowego, więc dlaczego powrót do domu wzbudzał w nim takie napięcie? Mimo swojego bogactwa i sukcesów wydawał się samotny. Miał tylko ukochaną babcię, o której często wspominał w wywiadach.

– Gotowa? – zapytał.

Lada chwila miała się znaleźć w jego świecie, więc nadszedł czas, by się przygotować na wszystko, co nadejdzie.

Nie wybiegaj za daleko w przód, pomyślała nerwowo. Jeśli będziesz miała szczęście, dostaniesz pracę na Czarnym Diamencie. Luca będzie twoim szefem, tak wysoko w hierarchii nad tobą, że może nie zobaczysz go więcej. To tylko szansa na ucieczkę przed byłym mężem i złapanie chwili oddechu, by zaplanować dalsze życie.

Odwróciła się, by po raz ostatni spojrzeć na brzeg. Wszystko, co widziała, uspokajało ją – dzieci bawiące się na plaży, rodziny popijające drinki. Ale za chwilę miała zostawić to wszystko za sobą.

– Jeśli zmienisz zdanie, kiedy już wejdziemy na pokład, dam ci łódź do dyspozycji.

Czy rzeczywiście potrafił czytać w jej myślach? Widocznie jej niepokój odbił się na twarzy.

– Będziesz mieć dostęp do wi-fi – ciągnął Luca, gdy ustawiano rampę wejściową między nabrzeżem a motorówką. – Jeśli stracisz zasięg, mamy telefony satelitarne. Może zadzwonisz teraz do rodziców, żeby ich uspokoić?

– Moja matka nie żyje – odrzekła natychmiast i zasłoniła dłonią usta. – Przepraszam, to było bezmyślne. Nie powinnam o tym wspominać.

– Dlaczego? Przykro mi z powodu twojej straty – odrzekł spokojnie, ale jego twarz się ściągnęła.

– A mnie z powodu twojej – powiedziała.

Twarz Luki znów była zamknięta i nieprzenikniona. Obydwoje doświadczyli tragedii i obydwójce walczyli o odzyskanie pozorów normalności w życiu, które nagle zupełnie straciło sens. Prasa niewiele pisała o okolicznościach śmierci Pietra, wspomniano tylko, że był to dziwny wypadek. To wystarczyło, by zaciekać każdego dziennikarza śledczego, nawet takiego, który był na długim urlopie.

– Jak umarła twoja matka?

Szok wywołany tym pytaniem przeniósł ją z powrotem do teraźniejszości. Zdecydowała się na szczerość.

– Odebrała sobie życie.

Stało się to, gdy ojca Samii postawiono przed sądem. Wróciło do niej znajome poczucie winy. Czy mogła zrobić coś więcej, by uratować matkę? I czy Lucę dręczył podobny demon?

– Oboje mamy powód do smutku – zauważył krótko.

– I oboje musimy ruszyć dalej.

Każdego dnia na nowo czuła determinację, by wrócić do pracy, którą kochała. Spadła z wysokiego konia. Jednego dnia jej kolumna była

wychwalana pod niebiosa za odważne demaskowanie przestępców, a następnego, kiedy w niewytłumaczalny sposób przestała widzieć obie strony sporu i przedstawiała tylko argumenty swego byłego męża, straciła niemal wszystkich czytelników. Kiedy Samia zagroziła, że ujawni jego oszustwo, on straszył ją, że już nigdy nie znajdzie pracy, a kiedy się rozwiedli, poprzysiągł, że będzie ją ścigał aż po krańce świata. Dlatego wyjechała z Londynu w jednym ubraniu i starych butach wspinaczkowych matki.

– Trzymaj się czegoś. Najlepiej usiądź – powiedział Luca, prowadząc ją na pokład motorówki.

Zajęła miejsce na dziobie łodzi. Na początku szyper trzymał się ściśle ograniczeń prędkości, ale kiedy wypłynęli na morze i policja portowa została za nimi, otworzył silniki i dziób uniósł się ponad wodę. Samia wykrzyknęła i zderzyła się z Lucą, który objął ją mocno. Był ciepły i mocny jak skała, ręce miał szorstkie od żeglowania, ale to był kolejny punkt na jego korzyść. Ręce, które wcześniej wyrządzały jej krzywdę, nigdy nie skalały się uczciwą pracą. Wychodząc za byłego męża, nie tylko nie ocaliła ojca, ale pogorszyła jeszcze swoją sytuację, dając mu kolejne powody, by mógł się nad nią znęcać i jej grozić. Ale po śmierci matki była półprzytomna z żalu i rozpacz, a ojciec był słaby i pogrążony w długach. Musiała coś zrobić, żeby go uratować. Jej były obiecał, że uchroni go przed więzieniem. Cóż, ojciec wciąż był za kratami.

Luca dostał kolejną wiadomość i zamyślił się głęboko nad ekranem telefonu. Jakiś kłopot? Czy mogłaby mu pomóc? Nie znała go na tyle dobrze, żeby zapytać. Poza tym dlaczego właściwie miałyby mu pomagać? Ciesz się chwilą, powiedziała sobie, i przestań się martwić o to, co może się wydarzyć.

Odwróciła twarz w stronę słońca i uśmiechnęła się, gdy mknęli po wodzie z rykiem silników. Czuła się tak, jakby leciała nad oceanem, wsparta na ramieniu silnego mężczyzny. Poczuła przypływ optymizmu.

– Fantastycznie! – zawołała. Zaczęła rozumieć zamiłowanie Luki do żeglarstwa. Błękitne niebo i srebrne morze skąpane w słońcu były niesamowite. Czyste powietrze kojarzyło jej się z nową, niezapisaną kartką papieru. – Nie wiem, jak ci dziękować za to, że dałeś mi szansę.

– Będziesz musiała ciężko pracować – ostrzegł ją Luca.

– Jestem na to gotowa.

Zauważyła błysk kalkulacji w jego oczach, ale postanowiła się tym nie przejmować. Może powinna zapytać, jaką pracę zamierza jej przeznaczyć, ale nie chciała psuć tej chwili. Po raz pierwszy od dawna poczuła się naprawdę żywa.

Pochwycił ją za rękę i wpatrzył się w ślad po obrączce. Cofnęła dłoń i zatrzymała spojrzenie na jego twarzy.

– Pewnie się zastanawiasz, dlaczego tu jestem – powiedziała.

– Uciekasz.

– Może oboje uciekamy.

Zauważyła, że nie zaprzeczył.

– Dlaczego jesteś taka przygnębiona? – zapytał Samię.

Uroda kobiet często była skażona ich nadmiernym mniemaniem o sobie, ale Samia pod tym względem była zupełnie niewinna. Kosmyki miedzianych włosów wymykały się z luźnego wężła, twarz zaróżowiła się od słońca i morskiego wiatru i na nosie pokazały się pieg. Była śliczna i powinna mieć więcej pewności siebie.

– Nie jestem przygnębiona, ale ty jesteś księciem i miliarderem, a ja nikim, więc dlaczego się mną interesujesz?

– Nikim? Czy twój były mąż ci to powiedział? – Zdegustowany Luca pokręcił głową. – Każdy człowiek jest kimś.

– Może w idealnym świecie – zgodziła się Samia ze smutnym śmiechem. – Ale nie każdy jest kimś w takim samym stopniu jak ty.

Rozłożył szeroko ramiona.

– Jeśli mówisz o bogactwie i tytułach, urodzenie nie czyni mnie lepszym od kogokolwiek innego. Pieniądze? Zależy, co się z nimi robi, ale nie gwarantują szczęścia. Trudne chwile nie stają się dzięki nim mniej trudne.

Ze współczuciem dotknęła jego ramienia.

– Prawie cię nie znam, ale rozumiem, jak dotkliwa jest twoja strata.

Nic nie odpowiedział. Nie miał zwyczaju zwierzać się obcym. Co by to zmieniło? Zupełnie nic.

– Przepraszam, pewnie myślisz, że jestem nachalna – dodała szybko – ale jeśli mogłabym ci w jakikolwiek sposób pomóc...

– Nie możesz – powiedział stanowczo.

Motorówka zwolniła i wpłynęła w cień jachtu. Samia spojrzała w stronę wejścia w burcie. Była zdecydowana nie okazywać onieśmienia, gdy Luca stał obok niej. Był teraz bardziej zdystansowany, choć nadal uprzejmy. Czy tak będzie w przyszłości? Pracownica i szef, księżę i szara mysz. Choć bardzo ją pociągał, byli sobie obcy i wydawało się, że tak już pozostanie.

Jednym susem przeskoczył na jacht i wyciągnął do niej rękę. Mocny dotyk jego palców na jej nadgarstku uspokajał ją. Luca nie wzbudzał w niej takiego lęku, jak były mąż, i ulgę sprawiło jej odkrycie, że mężczyzna wciąż może ją pociągać i że naturalne instynkty nie zostały w niej zniszczone.

– Witaj na pokładzie – powiedział, gdy przeskoczyła nad spienioną wodą. – Mam nadzieję, że będzie to dla ciebie dobre doświadczenie.

– Z pewnością tak – odpowiedziała uprzejmie. Ciekawiło ją wszystko na pokładzie i nie mogła się doczekać spotkania z załogą.

Załoga powitała ją cieplej, niż się spodziewała. Mocno ściskając ich dłonie, pomyślała, że spodoba jej się tutaj bez względu na to, jak się ułożą jej relacje z Lucą. Chociaż wolałaby, żeby ułożyły się dobrze.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Wiadomość, którą przeczytał na motorówce, pochodziła od zespołu, który dla niego pracował. Informacje o Samii Smith, jakie mu dostarczyli, na razie były zupełnie wystarczające. Tak jak prosił, odpowiedzieli na jego pytania w punktach.

Żona mogłaby zrobić wiele, by załagodzić niepokój w Madlenie po śmierci księcia Pietra.

Wiadomość o małżeństwie księcia Luki uciszyłaby przeciwników i dowiodła, że jego intencje wobec Madleny są poważne i długoterminowe.

Pomysł przybycia do kraju z panną młodą, po którym nastąpiłoby oficjalne publiczne błogosławieństwo w katedrze, został przyjęty z jednomyślną aprobatą.

Dobrze. Luca chciał, aby Księcia Piratów postrzegano jako człowieka, który chce się zmienić. W przyszłości, kiedy już odzyska zaufanie swego narodu, będzie mógł się dyskretnie rozwieść, zapewniając byłej żonie wdzięczność, a także hojną dożywotnią emeryturę. Dzieci, jeśli się urodzą, zostaną z nim. Nie powtórzy błędu swego brata.

Magia królewskiego ślubu nigdy nie zawodzi. Może to było cyniczne podejście, ale nie mógłby odmówić tego obywatelom Madleny. Jego życie nie należało już do niego, ale do jego ludu, który dotychczas znał go tylko od strony służby wojskowej i przez plotki w prasie. Zdobycie zaufania wymagało czasu, ale inteligentna, energiczna i atrakcyjna panna młoda

byłaby dobrym początkiem. Samia była idealnym rozwiązaniem jego dylematu. W odpowiedniej chwili poinformuje ją, że zamierza się z nią ożenić, i z pewnością zdoła jej pokazać korzyści z tego układu.

Przejrzał resztę mejla, omawiającego plany ślubu z kobietą, której jeszcze się nie oświadczył. Szczegółowy program ceremonii miał zostać dostarczony do Czerwonej Skrzynki, razem z pełnym dossier Samii.

„Jeśli Wasza Wysokość zechce przejrzeć biografie i zdjęcia księżniczek, które również przekazaliśmy, i powiadomi nas o swojej decyzji, bezzwłocznie dostarczymy wybraną narzeczoną na jacht do dyspozycji Waszej Wysokości”.

Bezzwłocznie? Stłumił uśmiech i zerknął na Samię, zastanawiając się, czy któryś z jego doradców miałby odwagę poinformować ją, że została dostarczona na jego jacht do dyspozycji księcia. Rozwiązanie problemów Madleny znajdowało się w jego rękach, a nie w Czerwonej Skrzynce.

„Nie potrzebuję księżniczek. Mam już kogoś na oku” – odpisał.

Rozglądając się po pokładzie, Samia zastanawiała się, czy trafiła z deszczu pod rynnę. Nigdy jeszcze nie była w takim miejscu. Czarny Diament był wielki, czysty i bardzo zaawansowany technicznie. Wszystko poszło tak gładko... Zbyt gładko? Czy Luca miał jakiś ukryty plan dotyczący jej osoby? Miała nadzieję, że nie wpakowała się znów w jakieś kłopoty. Nie wspomniał jeszcze o pracy ani nawet o rozmowie kwalifikacyjnej, a teraz pewnie zajmie się swoimi obowiązkami i zapomni o jej obecności. Postanowiła porozmawiać z nim, póki mogła.

Wydawał właśnie instrukcje członkom załogi.

– Przepraszam, że przeszkadzam – powiedziała grzecznie – ale czy mógłbyś przedstawić mnie swojemu intendentowi albo komuś, kto przyjmuje do pracy na pokładzie?

– Jesteś już zatrudniona – stwierdził.

– Na jakim stanowisku?

– Do pomocy przy wszystkim.

– Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej.

– Nie teraz – odparł stanowczo.

Była dorosłą kobietą, miała telefon i potrafiła w razie konieczności wezwać pomoc, zmusiła się zatem do rozsądku. Mogła też popłynąć łodzią z powrotem na brzeg, jak sugerował Luca. Jego załoga odnosiła się do niego z szacunkiem i wydawała się zadowolona, że wrócił na pokład. Nikt nie patrzył na nią dziwnie ani nie działo się nic, co mogłoby ją wprowadzić w zdenerwowanie. Mogła za to poznać lepiej Lucę i jego niezwykły sposób życia.

– A kiedy? – zapytała, łagodząc natarczywość uśmiechem.

– Po obiedzie. Dlaczego wciąż drżysz? – Zmarszczył brwi.

Czy to było takie oczywiste? Powodem była jego bliskość, ale nie zamierzała mu tego mówić.

– Zrywa się wiatr. Może zejść pod pokład do mojej kajuty?

– To jacht żaglowy – przypomniał jej – a nie jeden z tych pływających biurowców, o których mówiłaś.

– Jest przepiękny – powiedziała, poza tym jednak, nietypowo dla siebie, pozostawała milcząca.

Wiadomość od zespołu potwierdziła przekonanie Luki, że instynkt połączony z silnym pożądaniem może mu dostarczyć rozwiązania problemu. Teraz pozostało tylko przekonać Samię, by została jego żoną.

Cóż, to nie powinno być trudne, pomyślał, patrząc na jej uparcie uniesiony podbródek. Samia nie była nic winna Madlenie, a jeszcze mniej jemu samemu i chociaż mogła skorzystać z okazji, by poślubić księcia, wątpił, by status i bogactwo wywierały na niej wrażenie. Niezależna i zadziorna, szła przez życie własną drogą. Jego zadaniem było przekonać ją, że ta droga prowadzi do niego.

Przebiegł w myślach listę korzyści z bycia królewską narzeczoną: tron Madleny, bezcenne klejnoty koronne, miejsce w pierwszym rzędzie na każdym prestiżowym wydarzeniu, prywatne odrzutowce, superjachty, pałace i domy na całym świecie. A do tego tłumy pochlebców. Skrzywił się na tę myśl. Muszę się bardziej postarać, pomyślał z nutą rozbawienia, gdy Samia spojrzała w jego stronę. Urzekł go jej entuzjazm na widok jachtu. Żaden z gości dotychczas nie odważył się przyznać, że coś go ekscytuje, ale zblazowana poza zupełnie nie była w stylu Samii. Albo coś jej się podobało, albo nie, i nie bała się wypowiadać swoich opinii na głos.

– Dekoratorzy musieli pracować nad tym przez wiele miesięcy – stwierdziła, kiedy przechodzili przez wielki salon.

– Lata planowania – wyjął i poczuł rozbawienie, gdy dostrzegł, że Samia idzie obok niego boso. Ale oczywiście nie miała butów na zmianę.

– To wewnątrz wydaje mi się trochę nijakie – powiedziała, kiedy rozsunęły się przed nimi szklane drzwi.

– Nijakie? – zdziwił się.

– Nie sądzisz, że ta biało-szara tonacja trochę już wyszła z mody? Przydałaby się odrobina koloru.

– Na pokładzie mojego czarnego jachtu? – Pokręcił głową.

– Dlaczego nie?

Luca nigdy dotychczas nie zwracał uwagi na wystrój wnętrza. Teraz spojrzał na nie oczami Samii.

Przystanęła przed mapą morską na ścianie.

– I jakie są twoje pierwsze wrażenia? – zapytał.

– Czarny Diament to rzeczywiście zabawka miliardera.

– To poważny jacht żaglowy, a nie zabawka.

– Pytałeś o moją opinię.

– Może napiszesz raport? – zapytał cynicznie.

– Tego właśnie chcesz?

Potraktowała jego pytanie poważnie. Nie miał serca kpić z jej prostolinijności.

– Tak – odpowiedział, myśląc, że nic złego nie może z tego wyniknąć.

– Zbyt wiele lat już musiałam trzymać gębę na kłódkę i nie mam zamiaru popełnić tego błędu ponownie, więc mówię, co myślę. Jeśli chcesz, żebym to spisała, z przyjemnością to zrobię.

– Umowa stoi – zgodził się.

Miał ochotę dowiedzieć się więcej. Niczego nie lubił bardziej niż dobrego wyzwania, a Samia z pewnością nie będzie mu pochlebiać. Właśnie dlatego była odświeżającą odmianą i idealną kandydatką na narzeczoną.

– Myślałam, że zaprowadzisz mnie do mojej kajuty – odpowiedziała. – Na pewno nie znajdę jej sama. I wszystko to dla jednego mężczyzny – westchnęła z podziwem, kiedy ruszyli dalej.

– I dla jednej upartej kobiety – dodał z rozbawionym spojrzeniem. – Większość ludzi na pewno by mi współczuła i uznałaby, że potrzebuję przestrzeni między nami.

– Na pewno to mnie by współczuli – odparowała z bezczelnym uśmiechem.

Otworzył wykończone boazerią drzwi prowadzące do apartamentu, który dla niej wybrał, i poczuł satysfakcję, gdy głośno jęknęła.

– To zupełnie co innego! – zawołała. – Te kajuty z pewnością nie są nijakie. Nie mogłabym sobie wyobrazić niczego piękniejszego!

– To wszystko zaprojektował mój brat. – Te słowa zabrzmiały niezręcznie – urywane i pozbawione emocji. Wciąż trudno mu było mówić o Pietrze, który zaprojektował gościnny apartament na pokładzie Czarnego Diamentu.

„– Goście? – zdziwił się wtedy Luca.

– Przecież to jest jacht, a ty nie powinienesz być takim samotnikiem – upierał się Pietro. – To nie jest dobre dla ciebie, Luca”.

W charakterystycznym dla Pietra stylu wszystko w apartamencie, który Luca wybrał dla Samii, było wystawne i ekstrawaganckie. Pod stopami mieli barwne dywaniki, na ścianach wisiały misterne draperie, a pośrodku kajuty stało ogromne łóżko z baldachimem, które na morzu sprawiało wrażenie absurdałnego żartu. Wszystkie tkaniny były drogie i jaskrawe – jedwab, satyna, aksamit i szyfon, ten ostatni powiewający leniwie w drzwiach balkonowych. Wystrój uzupełniały ozdoby z pięknie wypolerowanego drewna i mosiądzu oraz obrazy przedstawiające żaglowce z różnych epok i przystojnych mężczyzn w nienagannych mundurach.

– Twój brat miał doskonały gust – skomentowała Samia, przesuwając opuszkami palców po poręczy wygodnego krzesła obitego aksamitnym żakardem.

– Uwielbiał historię i projektowanie wnętrz. Gdyby nie był księciem, miałby przed sobą wspaniałą przyszłość.

– A czy bycie księciem to nie jest wspaniała przyszłość?

– Nie dla Pietra. – Słowa wyrwały się z niego boleśnie. – Pietro zawsze wolał spokojne życie, poza centrum uwagi. Lubił projektować

dekoracje. – Wrócił myślami do koncertów, które Pietro lubił urządzać w dzieciństwie. – Marzył o spokojnym życiu, ale to nie było mu dane... – Oderwał się od wspomnień i ponownie rozejrzał się po apartamencie. Był imponujący, chociaż jego zdaniem taki wystrój pasował do muzeum, a nie do nowoczesnego jachtu żaglowego, który Luca zaprojektował osobiście. Ale bracia zawsze lubili robić coś razem i Luca chciał, by Pietro też wziął udział w tym projekcie. *Dio*, jakże za nim tęsknił.

– Wszystko w porządku? – zapytała Samia.

– Mój brat nigdy nie był żeglarzem – wyjaśnił, trzymając się zimnych, twardych faktów. – Projektowanie było jego pasją.

– I był w tym doskonały – stwierdziła Samia szczerze. – Miał świetny gust.

Ton jej głosu był spokojny i pełen zrozumienia, pozbawiony jednak litości i dzięki temu Luca mógł powiedzieć:

– Był wspaniałym człowiekiem.

– Kochałeś go i jestem pewna, że on również cię kochał.

Skąd wzięła się ta kobieta, którą los postawił mu na drodze? Przypomniwał sobie te, które gościł wcześniej, z misternymi fryzurami i makijażami. Wnosiły na pokład walizy wypchane ubraniami, po czym odkrywały, że nic, co ze sobą przywiozły, nie nadaje się do noszenia na jachcie. Zamawiały nowe rzeczy z Paryża, Rzymu i Mediolanu, oczywiście na jego koszt. Dostawy czekały na nich w portach. Wiele z tych zapomnianych zakupów wciąż wisiało w ochronnych pokrowcach w garderobie Samii.

– Na pokładzie jest basen, a właściwie dwa – wyjął. – Możesz z nich korzystać.

– Któryś z nich jest przeznaczony dla załogi?

– Są dwa baseny i możesz korzystać z obydwu.

– To wspaniale... ale nie mam kostiumu.

– Znajdziesz w garderobie takie, które nigdy nie były noszone. Któryś powinien pasować.

– Nie jestem pewna, czy będę pływać.

Trudno się było dziwić, że nie wydawała się zachwycona myślą o noszeniu ubrań poprzedniego gościa.

– Kostiumy są zupełnie nowe – wyjaśnił. – Potraktuj wszystko, co znajdziesz w garderobie, jako zaliczkę za przyszłą pracę.

– Wolałabym dostać pieniądze, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

Przypomniał sobie dziesięć euro, które uparła się mu dać na hamburgera i wodę.

– Dostaniesz też zwykłe wynagrodzenie.

Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się krzywo.

– Używaj tych ubrań, które znajdziesz w garderobie. Wyrządzisz mi tym przysługę. W tej chwili to tylko pieniądze wyrzucone w błoto.

– Mogę założyć wszystko, co znajdę? – zawołała ze szczerym podnieceniem. – Czy ten przywilej dotyczy całej twojej załogi?

Rzucił jej wymowne spojrzenie.

– W każdym razie jesteś bardzo hojny – dodała. – W dzieciństwie zawsze lubiałam się przebierać. Używałam do tego obrusa i rzeczy pożyczonych z garderoby mamy.

Na widok jej smutku poczuł jeszcze większą determinację, by przeczytać raport na jej temat, który przesłał mu zespół.

– Przepraszam, jeśli cię zatrzymałam zbyt długo – powiedziała, gdy odwrócił się do drzwi.

– Gdybym nie chciał tu być, to byłbym gdzieś indziej – powiedział bez ogródek.

Im więcej dowiadywał się o tej fascynującej kobiecie, tym bardziej był pewien, że dokonał dobrego wyboru narzeczonej. Podobała mu się jej niezależność i naturalna życzliwość, a także zupełny brak próżności. Był pewien, że jego naród ją pokocha. Odkąd się spotkali, ani razu nie poprawiała włosów i błyszczyka – o ile w ogóle używała błyszczyka. Dowiodła już, że jest miła i troskliwa, a mieszkańcy Madleny spragnieni byli bezpośredniości po jego powściągliwym, nieśmiałym bracie. Kiedy wróci do Madleny, uwaga wszystkich skupi się na niej. To byłoby mądre małżeństwo, choć nie takie, jakiego wszyscy mogliby się spodziewać.

– A gdzie jest twoja kajuta? – zapytała z zaciekawieniem, gdy był już przy drzwiach.

– Dalej w tym samym korytarzu, więc gdybyś czegoś potrzebowała...

– Nie będę niczego potrzebowała – odpowiedziała szybko wyschniętymi ustami. – Ale chyba nie zostanę tutaj? – Rozejrzała się po luksusowym wnętrzu. Najpierw ubrania, a teraz ten wspaniały apartament? Dlaczego nie kazał jej założyć prostego czarnego stroju, jaki nosiła cała załoga, i zamieszkać razem z nimi? – Jeśli powiesz mi, gdzie są kajuty załogi, zaraz tam pójde.

– Zostajesz tutaj – powiedział stanowczo.

– Co?

– Pietro chciał, żeby ten apartament był używany. W gruncie rzeczy wyświadczysz mi przysługę, jeśli tu zostaniesz, bo w tej chwili nie ma już miejsca w strefie dla załogi.

– W takim razie... dziękuję – powiedziała z ulgą.

– Odśwież się, weź prysznic i zrelaksuj się, póki możesz.

Póki możesz? Co to miało znaczyć?

– Masz jeszcze szansę wrócić na brzeg – dodał, po czym zatrzymał się z ręką na klamce i zacisnął usta. – Nie, już za późno.

Usłyszała charakterystyczny zgrzyt podnoszonej kotwicy i stwierdziła z paniką w głosie:

- Nie zdawałam sobie sprawy, że tak szybko wypłyniemy.
- Przecież nie ukrywałam, że chcę odpłynąć – odpowiedział spokojnie.
- Nie, ale...
- Masz wątpliwości, Samio? Lepiej powiedz mi o nich teraz.
- Nie.
- Mogę jeszcze odwieźć cię na brzeg motorówką.
- Dziękuję, ale to nie jest konieczne.

Podjęła decyzję i nie zamierzała się teraz wycofywać, ale na co właściwie się zgodziła...? Nie dowiedziała się jeszcze, na czym ma polegać jej praca, i dostała apartament godny księżniczki tuż obok pomieszczeń księcia. Czy naprawdę była taka naiwna? Z drugiej strony Luca w żaden sposób nie dał jej do zrozumienia, że chciałby z nią romansować... Tak. Była naiwna. Księżę Piratów znany był przecież ze swych romantycznych podbojów.

Ale nie musiała robić nic wbrew sobie. Była pewna, że Luca nie narzuca się kobietom siłą, nie znęca się nad nimi, nie wykpiwa i nie robi żadnej z rzeczy, które na dobre zniechęciły ją do mężczyzn.

- Cieszysz się, że zostajesz na pokładzie? – zapytał.

Wzięła się w garść i skinęła głową.

– Ale bardzo chciałabym się do czegoś przydać. Jak inaczej mogę zapłacić za podróż?

Jeden kącik ust Luki uniósł się lekko.

– Jestem pewien, że znajdziemy ci coś do zrobienia – powiedział, otwierając drzwi. – Ale na razie zostawiam cię, żebyś wzięła prysznic, a ja się zastanowię, co z tobą zrobić.

Odniosła wrażenie, że jej los został już przesądzony, ale zamiast dzwonka alarmowego poczuła podniecenie na myśl o tym, co ją czeka.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nie wrócił od razu do swojego apartamentu ani nawet do gabinetu, w którym czekała Czerwona Skrzynka, tylko poszedł do wielkiego salonu, by jeszcze raz spojrzeć na jego wystrój oczami Samii. Po jej werdykcie pomieszczenie wydało mu się nudne. Jego jacht był supernowoczesny i szalony, a salon kojarzył się z letnią wodą – ani zimny, ani gorący.

Z pewnością zastanawiała się, do czego służy ten wielki salon. Wydawał tu wielkie przyjęcia, na których wspaniałym gościom podawano równie wspaniałe potrawy i napoje. Wszyscy ci wspaniali goście jedli i pili na jego koszt. Nikt nigdy nie odrzucił zaproszenia od Księcia Piratów ani nie ośmielił się go skrytykować czy wyrazić opinii różnej od jego zdania.

Wolałby zjeść hamburgera w towarzystwie Samii.

Siedziała pośród tęczyowych bąbelków w wielkiej wannie w łazience wyłożonej różowo żyłkowanym marmurem, niemal równie wielkiej jak sypialnia. Wszystko było niesamowite, nowe i wspaniałe, ale nie warto się było do tego przyzwyczajać. Jak by się czuła, żyjąc wśród takich luksusów na co dzień? Wspaniale było pomarzyć, ale oddawanie się przyjemnościom przez cały czas musiało być trochę nudne, chociaż jej matka na pewno byłaby innego zdania.

Ojciec Samii przegrał cały majątek, a matka, znana w swoim czasie piękność, nie była przygotowana do radzenia sobie z trudnymi realiami codziennego życia. Samia szybko się przystosowała do skromnego życia,

ponieważ była młoda i, inaczej niż rodzice, nie zdążyła przywyknąć do luksusów. Już kiedy miała sześć czy siedem lat, zaczęła dostrzegać pęknięcia pod fasadą bogactwa rodziny. Pusta spiżarnia i dziury w podeszwach drogich butów ojca były wystarczająco wymownymi sygnałami.

Matka byłaby zachwycona, pomyślała Samia, przesuwając czubkami palców po bąbelkach. W swoich ostatnich słowach matka błagała ją o wybaczenie i powiedziała, że Samii będzie lepiej bez niej. Samia żałowała, że nie może już z nią porozmawiać.

Z westchnieniem przymknęła oczy. Prawie nic nie było takie, jakie się wydawało. Nawet to niezwykle spotkanie z Lucą mogło nie być tak proste, jak się wydawało. A jednak, pomimo złych doświadczeń z przeszłości, nie czuła z jego strony zagrożenia, wręcz przeciwnie – czuła się bezpieczna i to jeszcze zwiększało jej determinację, by pomóc mu dojść do siebie po śmierci brata. O ile będzie miała na to szansę.

Ale jak właściwie mogłaby mu pomóc, skoro sama nie miała pracy ani domu i musiała uciekać przed mściwością byłego męża? Patrząc wstecz, jasno dostrzegała, że jej były poślubił ją z dwóch powodów: jej kolumny w gazecie i ziemi w Szkocji należącej do jej ojca, na której chciał urządzić pole golfowe. Popęłniła wielki błąd, wychodząc za niego, ale nie miała już innych możliwości, by pomóc rodzicom. Na początku wydawał się miły, spłacił długi ojca i kupował matce nowe, piękne ubrania. Dopiero później, podczas jednej z pijackich awantur, przyznał, że Samia była dla niego tylko środkiem do celu i jeśli nie pozwoli mu edytować tego, co napisała, jej ojciec ucierpi. Kiedy walczyła z nim na łamach gazety, oskarżył jej ojca o oszustwo i na konto bankowe ojca zaczęły wpływać tajemnicze przelewy. Kiedy jej matka odkryła, że pieniądze, które tak lubiła wydawać, były

pułapką, gwałtownie się załamała, tymczasem zdezorientowany ojciec stanął przed sądem.

Wyszła z wanny i sięgnęła po ręcznik. Luca nie był już przystojniakiem spotkanym w barze, kimś, z kim można porozmawiać i miło spędzić czas, lecz właścicielem jachtu i władcą powracającym do swojego kraju. Nie miała pojęcia, jakie miejsce przewidział dla niej w swoich planach.

Zaburczało jej w brzuchu. Nie mogła się doczekać kolacji. Zamierzała szybko przejrzeć garderobę, znaleźć coś odpowiedniego i poszukać kuchni, ale kiedy otworzyła pierwszą szufladę i zobaczyła w niej kosmetyki do makijażu, z wrażenia zaparło jej dech. Wyglądało to tak, jakby ktoś zamówił pełną gamę wysokiej klasy wyrobów firmy kosmetycznej. Większość nadal znajdowała się w pudełkach zapakowanych w celofan.

Po tym pierwszym odkryciu przejrzała wszystkie szafki i szuflady. Znalazła szale, torebki i sztuczną biżuterię. Ilu kostiumów kąpielowych mogła potrzebować jedna osoba? Ktokolwiek zamawiał te ubrania, nosił podobny rozmiar co ona. Szafy ujawniły kolekcję strojów i sukni wieczorowych, na jakie Samia nigdy nie mogłaby sobie pozwolić. Biorąc w palce luksusowe tkaniny, nie mogła się nadziwić, że tak piękne rzeczy zostały porzucone.

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze i roześmiała się. Wciąż owinięta była ręcznikiem, z potarganymi włosami.

– Nie jestem tego warta – mruknęła.

Ale mogła założyć bawełnianą sukienkę... Na tyłach szafy znalazła pudełko wyładowane po brzegi kolorowymi letnimi sukienkami. Wybrała najprostszą z nich, w chabrowym kolorze, z wąziutkimi wiązanymi ramiączkami. Rozczesała włosy w ognistą chmurę, nałożyła tusz do rzęs i odrobinę błyszczyka na usta. Dlaczego nie? Po raz pierwszy od dawna poczuła się kobieco i miała dostęp do kosmetyków. Nie mogła jednak

zrobić nic z piegami – do tego potrzebowałyby wiadra podkładu – i musiała zostać boso, bo sandały, które znalazła, nie były ani wygodne, ani odpowiednie do chodzenia po pokładzie.

Gotowe! Patrząc na siebie w lustrze, zastanawiała się, jak skończy się ten wieczór. Możliwości były nieograniczone, a w każdym razie byłyby takie, gdyby ona była inną osobą. Na samą myśl, że Luca jej dotyka albo całuje, policzki jej poczerwieniały...

Dość! Miała tu zadanie do wykonania. Sięgnęła po notes i z determinacją przycisnęła go do piersi.

Członek załogi ubrany na czarno skierował Samię do nieskazitelnej kuchni. Królowała tu biel i nierdzewna stal. Księżę Piratów stał przy ścianie i rozmawiał z kucharzem w bieli. W pierwszej chwili sądziła, że nie zauważył jej wejścia, ale zaraz odwrócił się do niej z uśmiechem.

– Witaj. Ty też jesteś głodna?

– Jeden hamburger nie wystarczy mi do kolacji – przyznała żałośnie.

Obrzucił ją wzrokiem od stóp do głów. Sądząc po jego minie, wyglądała dobrze.

– Jeszcze jeden hamburger? – zasugerował z cieniem uśmiechu.

– Powiedzcie mi po prostu, co mogę zjeść, a sama się obsłużę – powiedziała do nich obydwu. – Nie chcę sprawiać kłopotu. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że weszłam do kuchni?

Luca odsunął się od ściany i stanął między Samią a przystojnym kucharzem.

– Proponuję coś lekkiego, a potem spotkamy się przy kolacji na pokładzie.

– I wtedy będziemy mogli porozmawiać o mojej pracy – podsunęła radośnie.

Wyraz twarzy Luki sugerował, że nie taki był jego plan.

– Czy mam się przebrać do kolacji?

Zacisnął usta i wzruszył ramionami.

– Jeśli sprawi ci to przyjemność.

Sprawiłoby, ale wszystkie suknie, które znalazła w garderobie, były bardzo seksowne i odsłaniały stanowczo zbyt wiele ciała. Postanowiła, że tym problemem zajmie się później.

– Może ja przygotuję nam coś do zjedzenia, a szef kuchni będzie mógł odpocząć? Naprawdę muszę jakoś zapłacić za przejazd. Będę się czuła lepiej, robiąc coś.

Poszła umyć ręce, a gdy znów się odwróciła, Luca odprawił kucharza.

– Może naleśniki?

– Masz tę pracę – zaśmiał się.

Oczy jej zabłyśły.

– W takim razie zejdź mi z drogi.

Luca patrzył na przygotowania, a potem zjedli naleśniki z cukrem i cytryną, siedząc przy blacie, każde z butelką piwa. Rozmowa toczyła się swobodnie, aż w końcu Luca odsunął talerz i Samia zajęła się zbieraniem naczyń.

– Zobaczymy się później – powiedział.

Ustalili, że spotkają się na pokładzie o ósmej wieczorem.

– Kolacja pod gwiazdami – stwierdził Luca ironicznie.

Kto powiedział, że nie ma już romantyków? – pomyślała z rozbawieniem, nie okazując jednak żadnych emocji. Ale Luca zrobił coś, czego się nie spodziewała: wyciągnął rękę nad blatem i patrząc jej w oczy, czubkiem palca wskazującego otarł cukier z jej ust.

– Będę gotowa o ósmej. Mój raport też – wykrztusiła.

– Twój raport?

– Raport, o którym rozmawialiśmy wcześniej. Moje przemyślenia na temat wystroju wnętrz – wyjaśniła.

– Dziś wieczorem twoim jedynym obowiązkiem jest pojawić się na kolacji punktualnie o ósmej.

– Już się nie mogę doczekać – odrzekła łagodnie, zdeterminowana wykorzystać szansę na otrzymanie pracy. Musiała jakoś odpracować swój przejazd; już nigdy więcej nie będzie zdana na łaskę żadnego mężczyzny.

Samia Smith wywracała jego życie do góry nogami. W jej oczach widział ciepło i humor, którym trudno się było oprzeć, ale również siłę i wyzwanie. Przyszło mu do głowy, że w dotychczasowym życiu brakowało mu prawdziwego kontaktu z ludźmi. Samia nie kłaniała mu się w pas tylko dlatego, że był księciem; przez to kontakt z nią był tak odświeżający. Wcześniej miał podobną relację tylko z Pietrem, a teraz ta irytująca kobieta wkroczyła w jego życie w ciężkich buciorach, z błyszczącymi oczami i całkowitym brakiem respektu.

A do tego wyglądała oszałamiająco w prostej niebieskiej sukience i lubił się z nią przekomarzać. Wydawało się, że Samia potrafi się odnaleźć w każdej sytuacji i w każdym towarzystwie, co było bardzo pożądaną umiejętnością dla kobiety, która miała zasiąść na tronie. Pozostało mu tylko przekonać ją, że będzie dla niej idealnym mężem. Jako doświadczony żeglarz przewidywał przed sobą wzburzone wody, ale co z tego, skoro już od dawna nie bawił się tak dobrze?

Ruszył do swojego gabinetu, gdzie czekała na niego Czerwona Skrzynka. Nie mógł już się doczekać, by dowiedzieć się czegoś więcej o życiu Samii.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Co wybrać? Co wybrać?

Krążyła po garderobie, zastanawiając się, co założyć na kolację. Było tu zbyt wiele strojów, ale w większości czułaby się śmiesznie. Z miejsca odrzuciła sukienki złożone z cieniutkich pasków tkaniny, nie zakrywające niemal niczego.

W ferworze niezdecydowania pomyślała o ciężko pracującej załodze. Nie chciała ich zawieść. Skoro oni zadają sobie trud przygotowania wyjątkowego posiłku, powinna to docenić i ubrać się przyzwoicie. Luca oczywiście wyglądałby doskonale we wszystkim. Nawet gdyby pojawił się przy stole owinięty tylko ręcznikiem, nadal wyglądałby jak księżę. Właściwie to nie był taki zły pomysł...

Ale nie miała teraz czasu na erotyczne fantazje. Ściągnęła z wieszaka szmaragdowozieloną suknię. Była nieco zbyt jaskrawa i odkrywała zbyt wiele, ale Samia nie chciała, żeby Luca uznał ją za bojaźliwą mimozę. Co by jej z tego przyszło? Jeśli miała zapracować na swój przejazd, musiał potraktować ją poważnie.

Pogładziła cienki jak pajęczyna materiał i pokręciła głową z niedowierzaniem. Nie każdy mógł sobie pozwolić na tak misternie wykonane ubrania. Już same koraliki były niezwykle – mnóstwo drobnych kryształków przyszytych ręcznie. Nałożyła ją i kilka razy obróciła się w jedną i w drugą stronę przed lustrem. Trudno byłoby źle wyglądać w tak pięknej sukience i musiała przyznać, że była zaskoczona tym, co zobaczyła.

Teraz pozostało tylko poczekać na werdykt Luki. Na pewno będzie zdumiony, bo ten strój bardzo się różnił od jej podróznego ubrania i ukochanych starych butów.

Zamknęła za sobą drzwi, uniosła wysoko głowę i wyszła na pokład.

Wyszedł spod lodowatego prysznica, który tylko w niewielkim stopniu osłabił jego szalejące libido, wytarł się, umył zęby, ogolił się i założył dżinsy i pierwszą lepszą koszulkę, jaką znalazł w szufladzie. Miał ochotę przejrzeć zawartość Czerwonej Skrzynki, ale najpierw musiał się zająć czymś innym.

Poszedł na mostek i wydał nowe instrukcje. Nie popłyną od razu do Madleny. Najpierw mieli się zatrzymać w Portofino, niewielkim nadmorskim miasteczku we Włoszech. Tam Luca zamierzał spotkać się ze swoimi prawnikami i przygotować umowę przedślubną, którą Samia będzie musiała podpisać, a także jeszcze jeden niezbędny dokument. Luca w niczym nie zdawał się na przypadek, wszystko planował dokładnie. Fiesta w Portofino była słynna i był pewien, że Samia rozluźni się tam i zgodzi się zrobić to, o co ją poprosi. Poza tym będą mieli okazję lepiej się poznać, zanim zabierze ją do Madleny na spotkanie z poddanymi.

Podał załodze nowe współrzędne i poszedł do swojego gabinetu, gdzie na biurku czekała Czerwona Skrzynka. Zamknął drzwi od środka na klucz i wsunął palec pod pokrywkę pudełka. Szybko przerzucił dokumenty i wyciągnął teczkę Samii, ale zanim zdążył ją otworzyć, zadzwonił telefon. Urzędnik pałacowy chciał potwierdzić pewne szczegóły dotyczące ślubu następcy tronu.

Przyzwyczajony do znacznie bardziej oficjalnego Pietra dworzanin zapytał niepewnie:

– Czy Wasza Najjaśniejsza Wysokość wybrał już pannę młodą? Nie poznaliśmy jeszcze jej nazwiska.

– Nie chcę, żeby ta dama była prześladowana przez prasę – odpowiedział Luca gładko. – Ale możecie być pewni, że panna młoda istnieje.

Po wymianie zwykłych grzeczności rozłączył się i odłożył teczkę Samii na biurko. Lepiej będzie zajrzeć do niej później, a najpierw porozmawiać z Samią bez uprzedzeń. Kolacja była po temu doskonałą okazją. Za kilka godzin zacumują w Portofino, gdzie Samia będzie miała okazję się rozluźnić. Potem Luca połączy to, czego się od niej dowiedział, z zawartością dossier. Nie oczekiwał tu żadnych niespodzianek.

Ale później w garderobie, gdy zakładał muszkę, zmienił zdanie. Przeklinając dziwaczny skrawek materiału, który nie chciał się zawiązać jak należy, w końcu zerwał go z szyi i wrócił do dżinsów i koszuli. Rozpiął guzik przy szyi, podwinął rękawy i przeczesał włosy, co było jego jedynym ustępstwem na rzecz formalnej elegancji. Spojrzał na zegarek i stwierdził, że mimo wszystko ma jeszcze czas na przejrzanie teczki Samii.

Czuła się piękna i pewna siebie, kiedy szła po pokładzie w kierunku Luki. To było dziwne, bo jeszcze nigdy w życiu nie miała na sobie tak prowokacyjnego stroju. Cienki, przejrzysty, szmaragdowozielony jedwabny szyfon ozdobiony drobnymi, połyskującymi kryształkami, na podszewce z cielistej halki, przez co wydawało się, że pod spodem jest naga, w niczym nie przypominał jej codziennego stroju. Góra z tyłu i z przodu była rozcięta aż do talii i przytrzymywał ją na miejscu jedynie dyskretny gorset.

Luca zatrzymał na niej spojrzenie. Policzki jej zapłonęły, ale była zdecydowana nie okazać onieśmienia.

– Dobry wieczór – powiedziała spokojnie. Na szczęście nie miała butów na wysokich obcasach, na których mogłaby się zachwiać.

– Bardzo dobry – zgodził się Luca nieoczekiwanie chłodnym tonem. Czyżby coś się wydarzyło, odkąd widzieli się ostatnio?

– Czuję się, jakbym weszła w chmurę gwiazdnego pyłu – powiedziała z uśmiechem, rozglądając się po pokładzie.

Na stole, w migotliwym blasku świec, iskrzyły się kryształy i srebra. Jeśli Luca był w ponurym nastroju, to ona musiała się zdobyć na pozytywne nastawienie i optymizm.

– Jaki piękny wieczór – zachwyciła się. – Aksamitne niebo usiane gwiazdami i wspaniały czarny jacht przemykający przez ocean.

– Jak stalowy nóż przez masło? – warknął.

– Właśnie tak – odrzekła, niezrażona. – Skrzypienie żagli i lin to idealny akompaniament do tej scenerii. Zanoszą się na wspaniały wieczór.

– Tak sądzisz?

Odetchnęła głęboko i zapytała:

– Czy mogę usiąść?

– Jak chcesz. – Obojętnie machnął ręką, ale wstał i odsunął jej krzesło. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że są sami. Gdzie była reszta załogi?

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, co dało jej szansę na kontemplację kolejnej zagadki. Luca kazał jej się przebrać przed kolacją, a sam przyszedł w znoszonych dżinsach i sandałach. Właściwie nie miała powodu, żeby się skarżyć, pomyślała, patrząc na strzechę włosów i ramiona jak stalowe dźwigary. Tylko dlaczego nic nie mówił? Czy cały ciężar prowadzenia rozmowy miał spaść na nią?

Nie doszukuj się dziury w całym, pomyślała. Ale liczyła na coś więcej. Z roztargnieniem sięgnęła po świeżo upieczoną bułkę. Trudno jej było zachować optymizm w obliczu tak oczywistej dezaprobaty. Dlaczego po

prostu jej nie powiedział, że zmienił zdanie, że nie ma ochoty jeść z nią kolacji, rozmawiać, a nawet traktować jej z odrobiną uprzejmości? Jediną dobrą rzeczą było teraz pyszne jedzenie na stole, choć zupełnie straciła apetyt.

Czy musiała wyglądać tak pięknie? Patrzenie na nią było jak posypywanie rany solą. Wciąż jeszcze nie ufał sobie, że będzie potrafił zachować spokój. Przez cały czas myślał o tym, czego dowiedział się z jej teczki.

Była kim? Zaklął wściekle i rzucił teczkę na biurko. Przyprowadził Samię na pokład z najlepszymi intencjami. Chciał ją uczynić swoją żoną, księżną, obsypać prezentami i zapewnić styl życia, o jakim dotychczas mogła tylko pomarzyć. Została powitana serdecznie i życzliwie przez całą załogę i zrobiła na nich bardzo dobre wrażenie. A teraz czuł, że zdradził swoich ludzi i sam dał się nabrać na najstarszą sztuczkę świata. Nic nigdy nie było takie, jak mogło się wydawać na pierwszy rzut oka. Okazało się, że Samia też nie była taka, jak sądził. Jej szeroko otwarte oczy, pozornie niewinny entuzjazm – to wszystko było tylko grą.

Teczka zawierała szczegółowe informacje na temat wszystkich istotnych wydarzeń z życia Samii Smith, niedawno rozwiedzionej dziennikarki śledczej. Nic dziwnego, że jego zespół nie przekazał mu tej nowiny esemesem. Co gorsza, były mąż traktował ją okrutnie i wykorzystał jej rubrykę dla własnych celów. Luca jednak nie wierzył, by ktokolwiek mógł zmienić własny charakter. A ona była dziennikarką śledczą.

Po śmierci brata próbował nic nie czuć. W sercu miał tylko smutek i poczucie winy. A potem Samii udało się go rozluźnić i zarazić swoim szalonym humorem. Teraz, gdy już wiedział, dlaczego się tak zachowywała, ten humor stracił swój urok. Udało jej się dostać na jego

jacht, bo zataiła prawdę. Rozumiał, że musiała uciec przed mściwością byłego męża, i gotów byłby jej pomóc, gdyby wyjaśniła mu sytuację. Ale dlaczego nie powiedziała, że jest dziennikarką? Powód mógł być tylko jeden, a mianowicie taki, że zamierzała czerpać z tego korzyści. Wykorzystała swoją szansę, jak wszyscy inni. Może nie była zawodową kurtyzaną, ale z pewnością była oportunistką, która wierzyła, że uda jej się go nabrać. Jeśli wyobrażała sobie, że ujdzie jej to na sucho, to bardzo się myliła.

– Luca...?

Konflikt w jego duszy stał się jeszcze ostrzejszy, gdy spojrzał na jej piękną, zwodniczą twarz. Jak śmiała wyglądać tak pociągająco z tym zakłopotanym wyrazem twarzy? Niebezpiecznie było czuć do kogoś tak wielką sympatię, jaką on poczuł do Samii. Kochał swojego brata i stracił go; to był najlepszy dowód. Lepiej było nic nie czuć, wtedy nie miało się nic do stracenia.

– Wyglądam okropnie, prawda? – Uśmiechnęła się przepaszająco i przesunęła dłońmi po gorsecie sukni. – Śmiało, powiedz to. Mogę się przebrać. Ta sukienka nie pasuje do mnie, tak?

Naprawdę myślała, że chodzi mu o jej wygląd? Wyglądała zachwycająco. Albo była najlepszą aktorką, jaką kiedykolwiek spotkał, albo słabowała na umyśle, a w tym wypadku powinien ją chronić. W drugiej części raportu w szczegółach opisano przemoc, jakiej doświadczyła z rąk męża, i to rozzłościło Lucę jeszcze bardziej niż jej oszustwo. Ale nie mógł jej wybaczyć, że go oszukała. Fakty mówiły za siebie. Z jakiego innego powodu miałyby go odszukać w barze?

– Nie zgadzam się – powiedział krótko. – Wyglądasz pięknie.

– Naprawdę? – Zarumieniła się. – Nie musisz kłamać.

Kto tu kłamał? Luca zawsze szczylił się swoją prostolinijnością. Bez względu na to, co zrobiła, nie próbowałby się odgrywać w tani sposób.

– Ta sukienka jest piękna, tak jak ty – upierał się, choć ton głosu wciąż miał ostry.

– Jest nieprzyzwoita – zaśmiała się, ale rozluźniła ramiona. – Pewnie potknę się o ten tren i przewrócę, gdy tylko wstanę.

– Nie dopuszczę do tego. Proszę, jedz. Porozmawiamy później.

Porozmawiają później. Szczegółowo.

Zarumieniła się jeszcze mocniej, gdy stewardzi wyszli cicho z cienia, by usługiwać im przy jedzeniu. Ile usłyszeli? Ale taka była cena przynależności do rodziny panującej – całkowity brak prywatności.

Luca wskazał oszronioną butelkę, którą steward otworzył z cichym pyknięciem.

– Szampan. Napijesz się?

– Chyba nie powinnam. Nawet bez alkoholu mam kłopoty z chodzeniem w tej obcisłej sukni.

– Jedna lampka nie zaszkodzi – odrzekł krótko.

Miała ochotę powiedzieć mu, że ma już dość jego humorów. Jeśli nie chciał jej tutaj widzieć, wystarczyłoby, żeby ją o tym poinformował.

– Dziękuję. Zadzwoń, jeśli będziemy czegoś jeszcze potrzebować – powiedział Luca do stewardów.

Samia położyła na stole raport, o który prosił.

– Co to jest? – zapytał niecierpliwie.

– Raport na temat wystroju jachtu – przypomniała mu. – Nie jestem w tym fachowcem, ale mam swoje zdanie. Zanotowałam swoje pomysły. Nie mam ładnego charakteru pisma, ale chyba uda ci się je odczytać...

– Naprawdę nie masz pojęcia, tak?

– O wystroju wewnątrz? Szczerze mówiąc, nie mam, ale mam swoje zdanie, a wydawało mi się, że właśnie o to prosiłeś.

Luca odsunął raport na bok.

– Nie mam teraz na to czasu. Jest coś pilniejszego.

– Czy to coś, w czym mogę ci pomóc?

– Tak, myślę, że możesz.

– Zdaję sobie sprawę, że wolisz żeglować niż siedzieć tutaj z...

– Z dziennikarką śledczą? – wypalił.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Samia zaniemówiła. Luca nie był pewien, czy to ze zdumienia, czy z poczucia winy. Tak czy owak, oszukała go i wciąż to robiła. Musiał to wyjaśnić, zanim przejdzie dalej.

– Naprawdę sądziłaś, że się nie dowiem?

Przymknęła oczy i powoli wypuściła oddech.

– To nie tak, jak myślisz.

– Naprawdę? – odrzekł niewzruszenie. – A co ja myślę? Albo inaczej: co chciałabyś, żebym myślał?

– Jesteś niesprawiedliwy – zapewniła go żarliwie. – Spotkaliśmy się przypadkiem.

– Mam w to uwierzyć? Niezła historyjka, Samio, ale byłoby uczciwiej, gdybyś powiedziała mi prawdę na samym początku. Czy chcesz usłyszeć moją wersję wydarzeń?

– Bardzo bym tego chciała – powiedziała, unosząc głowę wyżej.

– Wydaje się mało prawdopodobne, żebyśmy trafili do tego samego baru przez przypadek. Myślę, że zostałam uprzedzona.

– Przez kogo?

– A jakie to ma znaczenie?

– Nie znałam nikogo w tym barze.

– Tak twierdzisz.

– Bo to prawda. – Zacisnęła zęby. – Następne pytanie?

– Zakradłaś się na mój jacht pod pretekstem, że potrzebujesz pracy.

– Po pierwsze, nigdzie się nie zakradałam – odrzekła ze stalowym spojrzeniem. – Sam mnie tu zaprosiłeś. I to nie był pretekst, naprawdę potrzebuję pracy, ale wydaje się, że nie masz ochoty mi jej dać, chociaż na początku wyglądało to inaczej.

Nie spodziewał się takiego oporu ze strony osoby, która ewidentnie była winna. Pochylił się w jej stronę.

– Więc nie zamierzałaś odnieść żadnych korzyści z podróży na pokładzie Czarnego Diamentu? Chcesz, żebym w to uwierzył?

– Możesz wierzyć, w co chcesz. Nie mam na to wpływu. Ale chciałabym wiedzieć, dlaczego jesteś taki nieufny.

Przechyliła głowę na bok i czekała na jego odpowiedź, jakby to ona prowadziła przesłuchanie.

– Nieźle ci idzie – warknął – ale nie próbuj więcej sztuczek.

Podniosła się, oparła na stole drobne dłonie i spojrzała mu prosto w oczy.

– Wiem, że twój brat umarł i zostawił wszystko na twojej głowie, ale nie ja jestem odpowiedzialna za tę tragedię.

Równie dobrze mogłaby uderzyć go w twarz. Drgnął, jakby naprawdę to zrobiła. Nikt nie odważył się wspominać przy nim o śmierci brata, zakłócać jego żałoby.

– Nie wiem, kto jest odpowiedzialny – ciągnęła ponuro, najwyraźniej nieświadoma jego rosnącej wściekłości. – Kiedy się poznaliśmy, sprawdziłam, co pisano o jego śmierci w internecie. Przypuszczam, że straciłeś brata w taki sam sposób, jak ja straciłam matkę, chociaż nie sądzę, byś chciał to przyznać. Wiem, że wiele przeszedłeś, ale nie jesteś jedyny. Wiem też, jak to jest stracić ukochaną osobę... – Urwała i poruszyła ustami.

Przez dłuższą chwilę nic nie mówiła. Milczał, szanując jej smutek, choć złość z powodu jej oszustwa wciąż w nim wrzała.

– Cokolwiek przeszedłeś, nie daje ci to prawa do czynienia mnie odpowiedzialną za twoje uczucia – powiedziała w końcu.

Luca wstał i uderzył pięścią w stół.

– Wystarczy już! Skończmy tę rozmowę.

– To byłoby zbyt łatwe – odrzekła nieustępliwie i spojrzała mu w oczy. – A może obydwójce wszystko sobie wyjaśnimy? Co ty na to?

Atmosfera zgęstniała od niewyrażonego gniewu. Nawet porywisty, chłodny wiatr nie mógł schłodzić temperatury ich uczuć.

– Ty też coś ukrywasz – stwierdziła z przekonaniem.

– A ty chcesz napisać artykuł – warknął.

– Jesteś szokująco nieufny.

– Dziwi cię to?

Śmierć jego brata była wielkim szokiem, ale odkrycie, że Pietro odebrał sobie życie, a Luki nie było przy nim i w niczym mu nie pomógł, było raną, która zapewne nie zagoi się do końca życia. Samia emocjonalnie zbiła go z nóg, pozostawiając tylko surową pasję, a nie mógł jej rozładować uderzeniem pięści w stół, bo Samia w swoim życiu zaznała już dość przemocy. Wyprowadzała go z równowagi jak nikt inny, ale Luca nie był tyranem. Po tym, czego dowiedział się o Samii i jej byłym mężu, czuł ulgę, że udało jej się uciec z przemocowego związku. Jednak nie umniejszało to niebezpieczeństwa, jakie stanowił jej zawód. Żadna królewska rodzina nie mogła sobie pozwolić na wprowadzenie do gniazda kukułczego jaja.

– Co jeszcze miałaś nadzieję zyskać poza artykułem? – zapytał.

– O co ci chodzi?

Stali, wpatrując się w siebie, smagani wiatrem.

– Pieniądze od gazety? – zasugerował. – A może to było jeszcze prostsze.

– Co to ma znaczyć?

– Twój były mąż był bogaty, ale ja jestem jeszcze bogatszy.

Potrząsnęła głową z niedowierzaniem.

– To niegodne ciebie, Luca. Przyznaję, że mój były mąż nie grał w tej samej lidze co ty, ale ilu ludzi na świecie może się z tobą równać? – Rozejrzała się wymownie po pokładzie jachtu wartego miliard euro. – Poza tym masz po swojej stronie ciężar historii, a także obowiązek zadbania o swój naród.

– I w pełni zamierzam to zrobić – wycedził.

– Naprawdę myślisz, że potrzebują ochrony przede mną? A może ty sam chcesz się chronić przed drapieżną kobietą?

– A ty jesteś drapieżną kobietą?

– Jestem, kim chcę być – przyznała twardo. – Ale nie wykorzystuję świadomości innych. Już od lat stoję na własnych nogach. Popełniłam poważny błąd, wychodząc za mojego byłego męża, sądząc, że w ten sposób uratuję moich rodziców. Ale nigdy nie popełniam tego samego błędu dwukrotnie, więc możesz być pewien, że jeśli będzie mnie stać tylko na chleb z masłem, to będę jeść tylko chleb z masłem.

– Więc nie chodzi ci o moje pieniądze.

– Przecież właśnie to powiedziałam.

– I nie pochwalasz tego wszystkiego... – Zatoczył krąg ramieniem.

– To dla mnie zupełnie obcy świat – przyznała – ale dlaczego miałabym go nie pochwalać? Nie oczekujesz, by inni płacili za twoje przyjemności. Sam na to zarobiłeś.

Zapadło milczenie, w pierwszej chwili pełne wrogości i napięcia, ale stopniowo pojawiło się między nimi pewne zrozumienie.

– Gdy byłem chłopcem, mogłem tylko pomarzyć o żeglowaniu taką łodzią – przyznał. – Moi rodzice objęli tron ubogiego kraju i zmielili go w to, czym jest teraz, ale na początku nie mogłem oczekiwać nic oprócz tego, na co zarobię pracą własnych rąk. Moja firma na początku była tylko start-upem w mojej sypialni...

– Na komputerze, który kupiłeś z drugiej ręki – dodała.

– Więc czytałeś o mnie i o moim bracie.

– Nie masz monopolu na sprawdzanie przeszłości ludzi, których spotykasz, i gratuluję ci tego, że zanim pomyślałeś o zrobieniu czegokolwiek dla siebie, najpierw uporządkowałeś finanse swojego kraju – powiedziała chłodno.

– Więc jednak nie jestem aż taki zły?

– Może to dotyczy nas obojga? – odparowała.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć, czym się zajmowałaś, czy raczej zajmujesz się nadal? A może zamierzałaś ukryć przede mną, że prowadziłaś bardzo popularną i szanowaną kolumnę w ogólnokrajowej brytyjskiej gazecie?

– To czas przeszły – przyznała ze smutkiem. – Mój były wyrzucił mnie stamtąd, kiedy już nie mogłam mu się do niczego przydać. Dał mi dziesięć minut na opróżnienie biurka, a potem jego ochrona wyprowadziła mnie z budynku jak złodziejkę.

– Kiedy zamierzałaś mi powiedzieć? – powtórzył.

– We właściwej chwili.

– Niewiele o tobie wiem – zauważył.

– Ja o tobie też.

– Pojawiłaś się tu, żeby mnie szpiegować?

– Nie – stwierdziła stanowczo. – Przyznaję, że byłam ciebie ciekawa i podekscytowana, że zobaczę na własne oczy, jak żyją superbogacze, ale chyba wszyscy są tego ciekawi, bez żadnych ukrytych powodów. Nie miałam zamiaru dzielić się tą wiedzą z resztą świata.

– Skąd mogę być tego pewien?

– Nie możesz – powiedziała szczerze.

– Więc mam uwierzyć, że pojawiłaś się tu ze zwykłej ciekawości?

– Uciekałam – przypomniała mu otwarcie. – Mój były mąż był paskudnym, mściwym tyranem. Nie musisz mi wierzyć, ale taka jest prawda.

– Kiedy mnie spotkałaś, otworzyły się przed tobą wielkie możliwości. Byłabyś głupia, gdybyś nie wykorzystała takiej szansy. Muszę to wziąć pod uwagę.

– Ale podobnie jak ty mam zasady – odparła – więc oboje musimy się nauczyć ufać sobie nawzajem.

– Mam ci zaufać, że nie będziesz o mnie pisać?

– A ja muszę zaufać, że mnie nie skrzywdzisz.

Te słowa nim wstrząsnęły. Nigdy by jej nie skrzywdził, ale najważniejsze było dla niego dobro kraju i jego mieszkańców, a to oznaczało, że musiał się upewnić, czy dobrze wybrał kandydatkę na żonę.

– Będziemy musieli dojść do jakiegoś porozumienia.

– Co to znaczy? – zapytała podejrzliwie. – Nie mam zamiaru pójść z tobą do łóżka, żeby przypieczętować umowę, jeśli o to ci chodzi. – Na widok jego uniesionych brwi dodała: – Seks to dla mnie coś o wiele więcej.

– Strach i obrzydzenie? – Zarumieniła się, kiedy to powiedział. – Czytałem twoją teczkę.

– Kazaleś sprawdzić moje życie osobiste?

– Oczywiście – przyznał. – Nie chodzi tylko o moje bezpieczeństwo, ale o dobro całego kraju i jego mieszkańców. Pierwotnie umawialiśmy się, że wejdiesz na pokład Czarnego Diamentu w poszukiwaniu pracy. Nie zapraszałem cię na rozmowę kwalifikacyjną na stanowisko kochanki. – Przełknęła, najwyraźniej zastanawiając się, czy trafiła z deszczu pod rynnę. – Nigdy nie miałem zamiaru cię zastraszać ani zmuszać, byś tu ze mną została. Od początku chciałem zawrzeć z tobą umowę, która będzie odpowiadać nam obojgu.

– Nie rozumiem, o czym mówisz. Czego ode mnie oczekujesz? Nie przydzieliłeś mi jeszcze żadnych obowiązków.

– Na razie proszę cię tylko o jedno: nie uważaj mnie za kolejne wcielenie swojego byłego męża. Moi prawnicy dopilnują, by on nigdy więcej cię nie skrzywdził.

Wnętrznosci skręcały mu się na myśl o Samii uwięzionej w pozbawionym miłości małżeństwie z taką bestią.

– Co ty zrobiłeś? – zapytała z wyraźnym lękiem.

– Nie martw się. Nie jestem bandytą i nie zatrudniam przestępców. Powiedzmy po prostu, że mam odpowiednie kontakty i mogę ci obiecać, że od tej chwili będziesz bezpieczna.

Po chwili zastanowienia zadała oczywiste pytanie.

– A czego oczekujesz ode mnie w zamian za tę ochronę?

On również odczekał chwilę, zanim wyjaśnił.

– Nie chodzi o ochronę. To słowo brzmi tak, jakbyś była ptakiem uwięzionym w klatce, w zupełności ode mnie zależnym, a ja wiem, że jesteś tygrysem i potrafisz o sobie doskonale zadbać.

Samia dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że on mówi poważnie.

– A ty? – zapytała w końcu. – Jak sobie poradzisz w tej podróży, mając do towarzystwa dziennikarkę śledczą?

Miała rację. Dla dziennikarza zbliżenie się do Księcia Piratów było wielką szansą; wszystko, czego Samia się dowie, dla prasy byłoby bezcenne. Każda gazeta błagałaby ją o taki materiał.

– Myślę, że jesteś ambitna – stwierdził z namysłem – ale gdybyś szukała bogatego męża, to po prostu zostałabyś tam, gdzie byłaś. Myślę, że szukasz czegoś więcej.

– Oczywiście – przytaknęła żarliwie.

– Zależy ci na samorealizacji i niezależności – ciągnął.

– Jeśli chodzi ci o to, że nie oczekuję, by ktoś mnie wspierał i dodawał mi poczucia własnej wartości, bym mogła być dumna ze swojej pracy i osiągnięć, to masz rację, ale najpierw muszę być wolna od wszelkich wpływów.

– I od zastraszenia – dodał znacząco.

W jej oczach znów pojawił się cień.

– Oczywiście – szepnęła, ale szybko wzięła się w garść. – Nie mogę żyć w klatce, nawet złotej, i nigdy więcej nie będę żyła w strachu.

Przez chwilę milczeli, po czym Luca zapytał:

– Czy mogłabyś zostać księżną?

Samia zerknęła na niego z ukosa.

– Co takiego?

– Czy jest lepszy sposób, byś mogła przywrócić swoją wiarygodność, niż opowiedzieć z pierwszej ręki o życiu z Księciem Piratów?

– Jako twoja żona? – Westchnęła z niedowierzaniem, gdy dotarło do niej, o czym on mówi. – Naprawdę sądzisz, że napisałabym o tobie, gdybym była twoją żoną?

– No właśnie. – Na jego ustach pojawił się ironiczny uśmiech.

– Dopiero zaczynaliśmy rozmawiać jak równy z równym. Dlaczego musiałeś to zepsuć? – Roześmiała się z napięciem. – Ale oczywiście wiem, że tylko żartujesz.

– Kto powiedział, że żartuję?

– Musisz żartować, chyba że całkiem zwariowałeś.

– Jutro będziemy w Portofino – stwierdził równo. – To czas fiesty. To powinno poprawić ci nastrój.

Samia tylko pobłażliwie westchnęła.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

– Fiesta będzie gorąca – ostrzegł Luca, wstając od stołu. – Powinnaś się porządnie wyspać.

Miała spać po tym, co jej powiedział? Księżna Samia? To nawet nie brzmiało dobrze. Kolejny raz obracając się w łóżku z boku na bok, uderzyła pięścią w poduszkę i jej spojrzenie zatrzymało się na porzuconej na podłodze szmaragdowej sukni. Koraliaki lśniły w świetle księżyca, jakby szydziły z jej próby przemiany na jeden wieczór w uwodzicielską syrenę.

– Cóż, to wyszło bardzo kiepsko – mruknęła, odwracając się na drugi bok, żeby nie widzieć sukni. Poszło jej lepiej, gdy miała na sobie prostą bawełnianą sukienkę! Na tę myśl uśmiechnęła się; to był punkt dla Luki.

On sam w ogóle nie musiał się starać. Wyglądał doskonale w džinsach i zwykłej koszuli. Nawet jego stopy w tanich sandałach, które zapewne kupił na targu, wyglądały seksownie. Ale największe wrażenie robiły jego oczy. Rozpamiętując ich spojrzenie, zasnęła i obudziło ją dopiero walenie do drzwi.

– Wstawaj, jeśli chcesz zobaczyć Portofino! – wołał Luca.

– Daj mi pół godziny – odrzekła półprzytomnie. – Do zobaczenia na pokładzie.

– Dziesięć minut, a potem odpływamy, z tobą lub bez ciebie.

Wyskoczyła z łóżka i popędziła pod prysznic. Nawet nie wysuszyła włosów, wytarła je tylko ręcznikiem, przeczesала palcami i spięła na czubku głowy. Mycie zębów zajęło jej znacznie więcej czasu niż robienie fryzury.

Cóż, nigdy nie wiadomo... Nałożyła odrobinę błyszczyku. Bała się kontaktu z mężczyznami, ale Luca zdołał wzbudzić w niej pożądanie i desperacko pragnęła się przekonać, czy seks mógłby wyglądać inaczej niż w jej dotychczasowych doświadczeniach.

Ale nie miała teraz czasu się nad tym zastanawiać. Wyciągnęła z szafy kolejną sukienkę i chwyciła torebkę, która niestety nie zabrzęczała wesoło. No cóż, nic nie mogła na to poradzić, ale przynajmniej nie musiała płacić za transport na brzeg.

Luca nie stanowił zagrożenia. Załoga jachtu przez cały czas była w pobliżu, a on wcale nie padał jej do stóp ostatniego wieczoru. Powiedziała sobie stanowczo, że to dobrze. Najważniejsze było to, co mówił o zapewnieniu jej bezpieczeństwa. Dzięki temu nie musiała mierzyć się ze swoim największym lękiem. Czym innym było fantazjowanie o tym, że Luca pokaże jej lepszą stronę seksu, a zupełnie czym innym, gdyby naprawdę to zrobił. Zresztą nie wydawał się zainteresowany tego rodzaju opłatą za podróż. Może któregoś dnia Samia zdobędzie się na odwagę, by zapomnieć o upokarzających doświadczeniach w sypialni i przeżyje satysfakcjonujące doświadczenie z kimś, na kim naprawdę będzie jej zależało, kimś, kto zrozumie jej obawy. Mogła tylko pomarzyć, że tym kimś okaże się Luca, ale rzeczywistość zwykle rozmijała się z marzeniami.

Tak jak poprzednio, przeprowadził ją z Czarnego Diamentu na pokład motorówki. Położył dłoń na jej ramieniu i oddech natychmiast jej przyśpieszył, a on to oczywiście zauważył.

– Boisz się czy jesteś podekscytowana? – zapytał, gdy chwiejnie stanęła na dziobie łódki.

– Ani jedno, ani drugie. Chociaż może jestem trochę podekscytowana – przyznała.

– Tylko trochę? – Błysnął uśmiechem.

Odchrząknęła i powiedziała mu energicznie:

– Musisz mi powiedzieć, czy mogę w czymś pomóc na lądzie.

– Chcesz się zatrudnić jako tragarz? A może masz na myśli coś innego?

Zabawiaj mnie – powiedział rozczarowująco obojętnym tonem. – To twoje jedyne zadanie na dzisiaj.

– Mam zostać twoim nadwornym błaznem?

W ciemnych oczach Luki błysnęło rozbawienie.

– Jeśli masz ochotę...

Postanowił, że zostaną w Portofino jeszcze przez jeden dzień. Przez wszystkie lata, odkąd tu przyjeżdżał, miasteczko nie straciło nic ze swego malowniczego uroku i Luca chciał pokazać je Samii z nadzieją, że uroda tego miejsca zadziała jak balsam na jej duszę. Jeśli miał się z nią ożenić, warto było spróbować. Samia była tego warta. Dotychczas miewał do czynienia z doświadczonymi kobietami, z którymi mógł przejść do rzeczy bez zbędnych wstępów, ale wiedział, że w ten sposób nie przekona Samii, by za niego wyszła; przeciwnie, mogłoby to przynieść odwrotny skutek. Samia potrzebowała czegoś więcej niż tylko dobrej kolacji i seksu. O wiele więcej, pomyślał, patrząc w jej błyszczące oczy.

Maleńka przystań w Portofino była skąpana w słońcu pod błękitnym niebem. W świeżym morskim powietrzu unosił się zapach kwiatów, których kaskady zwieszały się z balkonów z kutego żelaza. Centrum miasteczka, pełne kafejek, pachniało z kolei cytrynami. Wszystkie stoliki udekorowane były ich owocami i liśćmi. Cytryna była symbolem tego regionu.

– Napijesz się czegoś? – zapytał Luca.

– Chętnie.

Zamówił składniki na lokalny specjał: sok z cytryny, cukier i świeżą źródlaną wodę, które klienci mieszały ze sobą według własnego

upodobania. Podano im do tego dzbanek lodu. Cała zabawa polegała na ustaleniu właściwych proporcji napoju.

– Spróbuj – powiedział Luca i przyłożył szklankę do jej ust.

– Pyszne! Ale moje jest lepsze – oświadczyła.

Luca pochylił się i pociągnął łyk.

– Niezłe – przyznał.

Pochylił się w jej stronę i jego ciemne oczy zapłonęły. Przez krótką chwilę zastanawiała się, czy zamierza ją pocałować, on jednak wstał i poszedł zapłacić rachunek. Grał na niej jak wirtuoz na skrzypcach, pomyślała, podziwiając jego plecy. Księżę Piratów był niemożliwie atrakcyjny.

Już w ciągu pierwszej godziny fiesta zachwyciła wszystkie jej zmysły. Miasteczko było urocze, z dużym, szerokim rynkiem. Prowadziły do niego brukowane uliczki, a brzegiem zatoki biegła promenada pełna maleńkich butików, barów i restauracji, obwieszona chorągiewkami i transparentami. Kilka zespołów walczyło o uwagę publiczności. Uroczystość była głośna i wspaniała. Tłum uśmiechniętych ludzi w każdym wieku w odświeżających strojach, straganiarze zachwalający swoje towary. Od zapachu świeżego, jeszcze ciepłego chleba ślinka napływała do ust. Na innych straganach piętrzyły się sery i ciasta, a także lody. Towarzystwo Luki było jak wisienka na grubym kawałku *panettone*, słodkiego maślanego chleba z owocami, którego kazał jej spróbować.

Szli dalej wśród gęstniejącego tłumu i w końcu zatrzymali się przed kancelarią prawniczą.

– Ci ludzie pracują dla mnie – wyjaśnił Luca.

– Chcesz, żebym zaczekała na zewnątrz?

– Nie. Wejdz.

Miło z jego strony, że nie kazał mi czekać na ulicy, pomyślała, otwierając drzwi do konserwatywnego biura. Ściany były wyłożone mahoniem, podłogi kafelkami, a we wnętrzu unosił się mocny zapach pszczelego wosku.

– Jesteś umówiony na spotkanie?

– Spodziewają się mnie. Ciebie też.

– Mnie? – zdziwiła się.

– Chciałbym, żebyś coś podpisała.

Napotkała jego spojrzenie. No tak.

– Umowę o nieudzielaniu informacji? – domyśliła się.

– Czy masz coś przeciwko temu?

– Nie. – Żałowała, że nie zaufał jej na tyle, żeby najpierw z nią o tym porozmawiać. Ale z drugiej strony, dlaczego miałyby to robić? Zachowała dla siebie informację, że jest dziennikarką śledczą, więc nie mogła teraz odmówić jego prośbie.

Z wyłożonego boazerią pokoju, do którego weszli, nie roztaczał się widok na morze; była to wyraźnie przestrzeń przeznaczona tylko do pracy. Prawnik wyjaśnił jej dokładnie, co ma podpisać, i zrobiła to, w gruncie rzeczy z zadowoleniem. Pomyślała, że zniweluje to napięcie między nią a Lucą.

– Przepraszam, że musiałem cię o to prosić – powiedział sztywno, gdy znów wyszli na ulicę pachnącą cytrynami.

– Nie ma za co. W zupełności rozumiem twoje powody.

– Dziękuję za wyrozumiałość.

W atmosferze znów pojawiło się napięcie i Samia poczuła, że teraz ona powinna rozjaśnić nastrój.

– Przejdźmy dalej – zasugerowała, mając na myśli coś więcej niż tylko spacer ulicą.

– Zgoda – powiedział Luca.

Przez resztę dnia był doskonałym kompanem. Okazało się, że obydwójce lubią rywalizację. Próbowali swoich sił na strzelnicy i przy rozmaitych grach, rzucali nawet piłeczkami w łupiny kokosa. Wyszli spomiędzy straganów z naręczem pluszowych zabawek, które Luca rozdawał przechodzącym obok nich dzieciom.

– Może teraz pójdziemy potańczyć? – zaproponował.

Miała dwie lewe nogi, ale właściwie dlaczego nie? Taniec nie był niebezpieczny. A w każdym razie tak jej się wydawało, dopóki nie weszła w ramiona Luki, a wówczas w jednej chwili przestała w ogóle myśleć ani nie miała ochoty tego robić. Melodia była powolna, zmysłowa i chwytająca za serce. Sprawiała, że Samia zaczęła pragnąć tego, czego nie mogła mieć – na przykład Luki i szczęśliwej rodziny, podobnej do tych, które wirowały wokół nich. Dlaczego życie nie mogło tak wyglądać przez cały czas?

Bo wtedy nie doceniłabyś chwil takich jak ta, powiedziała sobie niecierpliwie, powstrzymując łzy. Ale to nie były łzy smutku, lecz szczęścia. Żadnych uwikłań, żadnych oczekiwań, żadnych tytułów – nic, tylko Samia i Luca cieszący się tańcem na wiejskim placu.

W głębi serca poczuła ekscytację, kiedy Luca zatrzymał ramię na jej talii podczas przerwy w muzyce.

– Wszystko w porządku? – zapytał, kiedy mimowolnie westchnęła.

Patrzył na nią uważnie, ich usta dzieliło zaledwie kilka cali. Trzymanie Samii w ramionach podczas tańca boleśnie wyostrzyło zmysły Luki. Gdy poruszali się w rytm muzyki, ich ciała lekko ocierały się o siebie, ale on nie posuwał się dalej. Mógł poczekać. Im dłużej będą czekać, tym większy stanie się głód, a przyjemności nie należy popędzać. Chciał, żeby Samia

przyszła do niego oszalała z pragnienia, z pełnym zaufaniem. Chciał poczuć pazury uwięzionego w niej tygrysa. Za jakąś godzinę wrócą na statek. Prawnicy spodziewali się go ponownie następnego ranka; dzisiejszy dzień przeznaczony był na relaks, żeby wprowadzić Samię w dobry nastrój, zanim oficjalnie się jej oświadczy.

– Nie chcę, żeby to się skończyło – westchnęła, gdy muzycy odłożyli instrumenty, żeby zrobić sobie przerwę.

– Chciałabyś wrócić na jacht na kolację?

– Znów mam jeść? – Zaśmiała się.

– Mogłabyś założyć kolejną z tych wspaniałych sukien.

– Albo szorty? – odparowała. Ruszyli w stronę nabrzeża. – Szczerze mówiąc, czuję się głupio w tych sukienkach.

– Ale nie wyglądasz głupio – zaprotestował. – Wyglądasz w nich jak księżniczka.

Zaśmiała się z niedowierzaniem.

Postanowił nie ciągnąć tego tematu. Liczyło się tylko to, że Samia była szczęśliwa i odprężona, a jej oczy błyszczały z niecierpliwości na myśl o nadchodzącym wieczorze. Uświadomił sobie, że zaczyna się o nią troszczyć, i uśmiechnął się.

Nie dotarli jednak do swoich kajut, bo coś się między nimi zmieniło. Na pokładzie motorówki stali obok siebie, nie dotykając się. Weszli na pokład jachtu i napięcie zaczęło szybko narastać. Wydawało się zupełnie naturalne to, że ich palce się splotły i Luca pociągnął ją za sobą.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

W gardle jej zaschło z podniecenia, a oddech przyśpieszył. Sama nie wiedziała, czy popełnia błąd, czy nie, ale jeśli będzie czekać na odpowiedni moment, to może się nigdy nie doczekać. A gdyby stało się to z kimś innym, czy do końca życia nie żałowałyby, że nie był to Luca?

Mijali kolejne drzwi i zejściówki. Widziała wszystko niewyraźnie. W końcu Luca zatrzymał się i przycisnął ją do ściany, opierając dłonie po obu stronach jej głowy. W jego oczach błyszczało tylko jedno pytanie: Chcesz tego?

Zobaczył na jej twarzy odpowiedź i pociągnął ją dalej. Przy zejściówce prowadzącej na górny pokład znów się zatrzymał i odwrócił do niej. Bez najmniejszego wahania weszła w jego ramiona. Wziął ją na ręce i pchnął najbliższe drzwi, a potem zamknął je za nimi. Byli w eleganckim gabinecie wyściełonym wspaniałym perskim dywanem. Położył ją na biurku i stanął między jej nogami, ocierając się o jej uda, by nie miała wątpliwości, jak bardzo jej pragnie.

Obniżył się nieco, zginając kolana, i znów się wyprostował, przez co Samia poczuła w całej okazałości jego erekcję skrytą pod szortami surfingowymi. Jęknęła z podniecenia i zanim zdążyła się powstrzymać, straciła nad sobą kontrolę.

– Dobrze – szepnął Luca, gdy poruszała się konwulsyjnie w jego ramionach, aż w końcu zwiotczała, dysząc ciężko.

Żadne delikatne pocałunki ani czułe poszukiwania nie były potrzebne. Luca przycisnął usta do jej ust, a ona odpowiedziała mu z równym ogniem. Nie byli już dwojgiem ludzi zdumiewających się niespodziewanym obrotem losu, kobietą przepełnioną lękiem przed seksem i mężczyzną oplakującym utratę brata, lecz dwiema dzikimi istotami w rozkwicie życia, łapczywie zaspokajającymi nawzajem swój głód.

– Chcę więcej – westchnęła, poruszając się konwulsyjnie, by to udowodnić. W swoim małżeństwie nie zaznała fizycznej przyjemności i teraz desperacko pragnęła spróbować wszystkiego, czego Luca mógł ją nauczyć. Wsunęła ręce pod jego koszulkę, podciągnęła ją do góry i pocałowała rozgrzaną skórę. W odpowiedzi Luca zsunął ramiączka jej sukienki i odsłonił piersi, ale choć przyciskała się do niego biodrami, odmówił jej dotyku tam, gdzie najbardziej go pragnęła, i tylko się z nią drażnił, całując jej szyję i ramiona.

– Proszę – szeptała.

Zaśmiał się cicho i gardłowo, drażniąc jej usta językiem i zębami. Z gardła wyrwał jej się okrzyk podniecenia, kiedy Luca zerwał z siebie koszulkę i rzucił przez pokój. Wytrzymała jego spojrzenie i ona również ściągnęła sukienkę przez głowę. Jej były mąż wyśmiewał jej piersi. Kiedy będziesz starsza, będą ci się obijać o kolana, szydził. Luca jednak wpatrzył się w nie z podziwem.

– Wspaniałe – wyszeptał, pieszcząc je dłońmi.

Odrzuciła głowę do tyłu i jęknęła.

– Jeszcze...

– Nie martw się, jeszcze z tobą nie skończyłem – obiecał.

– Potrzebuję tego – wychrypiała.

– Wiem – potwierdził gardłowo i sięgnął do zapięcia stanika, a potem opadł przed nią na kolana, rozsunął jej nogi i położył sobie na ramionach.

Z jękiem wyczekiwania odchyliła się do tyłu, wspierając na łokciach. Papiery leżące na biurku zsunęły się na podłogę, a za nimi z trzaskiem spadło duże czerwone pudło.

– Zostaw to – mruknął, wsuwając ręce pod jej pośladki.

Miał rację, nic się nie liczyło oprócz niezwykłych wrażeń, jakich Luca dostarczał jej językiem. Skąd wiedział, co robić, by było jej tak dobrze? Nawet nie próbowała utrzymać kontroli nad sobą. Pod powiekami rozblęskło światło i Samia wykrzyknęła, wplatając palce we włosy Luki.

– Jeszcze? – zasugerował lakonicznie, kiedy wreszcie ucichła.

A jak myślisz? – odpowiedziała mu w myślach, ale nie była w stanie zaczerpnąć tchu, by wypowiedzieć te słowa.

– Opróżnij umysł i rozluźnij wszystkie mięśnie – polecił, rozsuwając jej nogi szerzej.

– Tak – zgodziła się z zapalem. Zgodziłaby się teraz na wszystko.

– Nie powstrzymuj się – poradził.

Tak jakby była w stanie się powstrzymywać! Zamknęła oczy i skupiła się na doznaniach. Luca znów doprowadził ją do stanu pełnego podniecenia i przez dłuższy czas utrzymywał w zawieszeniu.

– Tak mi dobrze – sapnęła, gdy w końcu zwiększył tempo, i wykrzyknęła z ulgi, pochwycona przez kolejną potężną falę rozkoszy.

Luca wziął ją w ramiona. Nie musiał nic mówić, po prostu przytulił ją i głaskał uspokajająco.

– Porozmawiamy później – rzekł tonem, jakiego jeszcze u niego nie słyszała. – Ale nie będę cię popędzał.

– Do czego? – Zmarszczyła brwi i spojrzała mu głęboko w oczy. Była spokojna, senna i zaspokojona, ale przeszłe doświadczenia nauczyły ją ostrożności. Jej były mąż traktował ją miło tylko wtedy, kiedy czegoś od niej chciał. Czego zatem chciał Luca?

– Nie będę cię pośpieszał do kolacji – wyjaśnił z niebezpiecznym uśmiechem.

Mimo wszystko nie udało mu się rozwiać jej podejrzeń.

– Porozmawiamy przy kolacji – powiedział, odwracając się do drzwi.

Brzmiało to zagadkowo. O czym chciał rozmawiać? O jej pracy na pokładzie? Nie śpieszył się z przydzieleniem jej obowiązków. Uznała, że powinna wziąć kąpiel, a potem spokojnie się nad wszystkim zastanowić.

– Czy mam cię odprowadzić do kabiny? – zapytał Luca, kładąc dłoń na jej ramieniu.

– Dojdę sama, chociaż nogi trochę się pode mną uginają. – Roześmiała się.

– Nie zgub się – ostrzegł, również z uśmiechem. Ale było za późno na ostrzeżenia; już była zgubiona.

Zanim dotarła do swojego apartamentu, narosła w niej niepewność. Okazała Luce ogromne zaufanie, pozwalając mu zbliżyć się do siebie tak bardzo. Były mąż twierdził, że jest oziębła, i zasiał w niej mnóstwo wątpliwości, ale gdyby rzeczywiście była oziębła, dlaczego Luca miałby się trudzić, by sprawić jej tyle przyjemności i nie żądać przy tym niczego dla siebie? Nie widziała kpiny w jego oczach, nie słyszała zjadliwej nuty w jego głosie ani jednego niemiłego komentarza, wręcz przeciwnie. Ona jednak była beznadziejną romantyczką, a Luca pragmatykiem o zdyscyplinowanym, logicznym umyśle. Czy miała się stać po prostu kolejną przygodą miłosną Księcia Piratów i pozostać przy nim, dopóki się nią nie znudzi?

Seks zawsze był dla Luki przyjemnym ćwiczeniem, niczym więcej, ale Samia to zmieniła. Jeszcze nigdy nie był tak zdeterminowany, by sprawić przyjemność kobiecie, ani pragnienie nie pochłonęło go do tego stopnia, by

opuścił go zdrowy rozsądek. Umowa między nimi miała być prosta i korzystna dla obu stron. On miał przywieźć do kraju pannę młodą, aby udowodnić swoim poddanym, że jego dni szaleństwa dobiegły końca, a Samia będzie mogła robić, co zechce, wolna od strachu przed byłym mężem, którym zajmowali się już prawnicy, i do końca życia zabezpieczona finansowo. Miała zostać księżną Madleny tak długo, jak długo będzie to odpowiadało im obojgu.

W jego planie nie było troski o nią, a teraz było już za późno. Jej wrażliwość w chwilach namiętności coś w nim zmieniła. Po tym wszystkim, przez co przeszła, Samia zdecydowała się pokazać mu swoje prawdziwe ja. Wcześniej zawsze był w stanie wyłączyć swoje uczucia. Dlaczego nie mógł tego zrobić teraz? Jako dziecko szybko zrozumiał, że nigdy nie będzie tak cenny jak jego brat, następca tronu. Pietro pomógł mu to zaakceptować, a kiedy ich rodzice zginęli, Luca bardzo się starał nie nakładać na brata dodatkowego ciężaru, dlatego wybrał karierę w siłach specjalnych, natomiast Pietro przyjął rolę, która ostatecznie wyssała z niego siłę życiową.

Kiedy Pietro odebrał sobie życie, Luca był poza granicami kraju, na kolejnej tajnej misji. W liście brat wyjaśniał, że presja rządzenia krajem jest dla niego zbyt duża i Luca byłby o wiele lepszym księciem niż on. Poczucie winy z tego powodu wpłynęło teraz na sposób, w jaki traktował Samię. Już miał się jej oświadczyć, kiedy rozpływała się w jego ramionach, ale pamiętając, jak niecierpliwie traktował brata, kiedy Pietro przeżywał chwile zwątpienia, nie mógł teraz śpieszyć się z czymś tak ważnym. Samia znacznie przerastała jego oczekiwania, ale fizyczna bliskość nie rozjaśniła mu w głowie, jak to się zwykle działo, tylko podwoiła jego niepewność.

Samia była poruszona, gdy odkryła w garderobie prostą jedwabną suknię w kolorze kości słoniowej. Bez rękawów i do kostek, z dekoltem

w łódkę, który odsłaniał ramiona, a nie piersi. Spódnica była rozcięta z jednej strony, ale rozcięcie kończyło się tuż nad kolanem. Tkanina była piękna i lekka jak piórko.

Znalazła Lucę przy relingu na dziobie jachtu. Był w dżinsach i koszulce, włosy wciąż miał wilgotne po prysznicu, a zarost, który podrapał jej usta przy pocałunkach, był jeszcze wyraźniejszy.

– Przepraszam za mój wygląd – powiedział na jej widok. – Naprawiałem maszt i straciłem poczucie czasu. Za to ty wyglądasz niesamowicie.

– Podoba ci się ta sukienka?

– O wiele bardziej niż ten mus z ogórka, który miałaś poprzednio.

Roześmiała się i odprężyła.

– Ta zielona sukienka musiała kosztować fortunę.

– Ktoś najwyraźniej zmarnował pieniądze i przykro mi, że tym kimś byłem ja. Tymczasem to urocze zjawisko... – podszedł bliżej i chwycił ją za ręce – jest warte każdego grosza.

Dotyk jego ust sprawił, że znów poczuła się kompletna.

– Pomyślałem, że zjemy tu na pokładzie. – Luca wskazał pokład wypoczynkowy. – Sami, pod gwiazdami.

– Doskonale.

Luca jednak od razu przeszedł do konkretów.

– Mam nadzieję, że podpisanie tego dokumentu nie było dla ciebie problemem? – zapytał, kiedy usiedli.

Owszem, dręczyło ją to. Skłamałaby, gdyby twierdziła inaczej. Nie lubiła, gdy uważano ją za niegodną zaufania, ale rozumiała, że Luca musi chronić siebie i swój kraj.

– Nie mogę powiedzieć, żebym była tym zachwycona – przyznała – ale na twoim miejscu pewnie zrobiłabym to samo.

– Ale nie jesteś na moim miejscu, więc jak się z tym czujesz?

Odpowiedziała mu krótko, w dwóch słowach, a on wybuchnął śmiechem.

– Wybaczysz mi?

– Może. To się okaże.

– A tymczasem może coś zjemy? – Sugestywnie zbliżył do jej ust kawałek dojrzałej brzoskwini.

– Wymyśliłam sposób, żeby ci się odwdzińczyć.

– Tak? Kiedy miałaś czas o tym pomyśleć?

– Wcześniej, kiedy przebierałam się do kolacji. Pomyślałam, że mogłabym napisać jakiś tekst promujący Madlenę. Reklama turystyczna.

Luca podniósł głowę i powiedział, że uważa to za bardzo dobry pomysł.

– Cóż, dziękuję, miły panie.

– Nie ma za co. A teraz pozwól mi nacieszyć się kolacją...

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Pochylił się w jej stronę i przycisnął usta do jej ust. Smakowała mlekiem i miodem i z każdą chwilą coraz trudniej było mu pamiętać, że ma zamiar zawrzeć z nią zwykły kontrakt małżeński. Samia jeszcze o niczym nie wiedziała, chociaż przygotowania w Madlenie były już zaawansowane. Tymczasem zdawało się, że jej zmysłowość nie zna granic, co dobrze wróżyło na przyszłość.

– Chodźmy – mruknął i wziął ją na ręce.

Jej suknia była zaledwie skrawkiem cienkiego materiału, ale mimo to stanowiła dla Luki barierę oddzielającą go od gibkiego i chętnego ciała Samii. Musiał powstrzymać impuls, by zerwać tę szmatkę, dopóki znajdowali się w ogólnodostępnej części jachtu. Kiedy już znaleźli się w jego prywatnych kajutach, przesunął ją nieco w ramionach i pocałował.

– Teraz do łóżka – mruknął.

– Czy twoja załoga poradzi sobie bez ciebie?

– Naprawiłem maszt. Muszą tylko sprawdzić żagle. Prawdziwy kryzys jest tutaj.

Zaśmiała się, kiedy otworzył drzwi uderzeniem ramienia i wniósł ją do środka. Zatrzasnął je za sobą, rozpiął suwak jej sukienki i ściągnął jej z ramion.

– Wyjdź z tego – powiedział cicho. – Proszę – dodał ochryple, kiedy posłała mu wyzywające spojrzenie.

Nie mógł się już doczekać, by poczuć jej miękkie ciepło, ale zmusił się do zachowania spokoju. Rozluźniła ramiona i sukienka zsunęła się na podłogę. Była bosa, piękna i zupełnie naga, i teraz to ona rzuciła mu wyzwanie.

– Rozbierz się.

Spojrzeli na siebie.

– Ty mnie rozbierz – poprosił i czekał z rękami zwieszonymi po bokach.

Zawahała się i niepewnie podeszła do niego. Nie mając pojęcia, jakie siły wyzwala, zaczęła w swoim stylu – od klamry paska.

– Zaczekaj. To nie tak powinno być.

– A jak?

– W ten sposób.

Wziął ją w ramiona i delikatnie całując, położył na łóżku. Zdawało się, że wszystko zmierza ku nieuniknionej konkluzji, ale Samia nagle zaplotła ramiona na nagich piersiach i skryła twarz, opierając głowę na kolanach. Wyglądała w tej chwili jak obraz rozpacz. Luca rozluźnił mięśnie szyi, poruszając ramionami.

– Jeśli zmieniłaś zdanie... nie ma w tym nic złego. Rozumiem, że się boisz.

– Trochę – przyznała cicho.

W tej chwili Luca miał ochotę gołymi rękami skrócić kark tego człowieka, który ją doprowadził do takiego stanu.

– Czy on bardzo cię skrzywdził?

– Tak. – Jej głos był ledwie słyszalny.

– Za każdym razem?

– Za każdym razem – potwierdziła słabo.

Zacisnął zęby, położył się obok niej i wziął ją w ramiona. Wiedział, że w tej chwili nie może się posunąć ani odrobinę dalej.

– Luca?

– Nie patrz tak na mnie. Nie masz się czego wstydzić.

– Bo nie zrobiłam nic złego? – skrzywiła się. – Pewnie się zastanawiasz, czy możesz uwierzyć w to, co powiem.

– Nie. Wierzę ci.

– Uciekałam przed jego bandytami, kiedy wpadłam do tego baru – powiedziała cicho. – On teraz wyjechał na miesiąc miodowy ze swoją nową żoną, a mnie powiedział, że mam się dobrze bawić. W jego pojęciu oznacza to, że chce mi zadać jak najwięcej bólu i cierpienia, i każdy, do kogo się zwrócę, zostanie tak samo potraktowany. – Potrząsnęła głową z rozpaczą, a gdy na niego spojrzała, w oczach miała lęk. – Naraziłam cię na niebezpieczeństwo, ale byłam zdesperowana. Nie sądziłam...

– Musiałś uciec. Nikogo nie naraziłś na niebezpieczeństwo, a już szczególnie mnie.

– Wysłał mi wiadomość ze szczegółowym opisem, jak chciałby mnie pobić – ciągnęła, patrząc przed siebie niewidzącym wzrokiem. – Powiedział, że na całym świecie nie znajdę miejsca, żeby się przed nim schować.

Nieźle, pomyślał, zaciskając zęby. Jaki mężczyzna mógł zrobić coś takiego kobiecie? Milczał jednak, pozwalając Samii mówić. To było dla niej najlepsze lekarstwo.

– Nie potrafił odejść od niczego, co kiedykolwiek posiadał – mówiła, jakby do siebie. – Miałam mnóstwo okazji, żeby się o tym przekonać, kiedy byliśmy razem, ale byłam na to ślepa. Myślałam tylko o tym, że straciłam matkę i teraz muszę uratować ojca. Odeszłam od niego, kiedy mój ojciec trafił do więzienia, gdzie on nie mógł go już skrzywdzić. Wiem, że ojciec

nie był całkowicie bez winy, ale był słaby, a ten potwór go wykorzystał. Myślałam, że uda mi się go ochronić, ale się myliłam.

– Jak miałybyś się przeciwstawić temu draniowi i ochronić ojca, skoro sama nie potrafiłaś się obronić?

– Nie zastanawiałam się nad tym. Po prostu wiedziałam, że muszę pomóc ojcu, i próbowałam.

– Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy – zapewnił ją.

– A potem spotkałam ciebie i chociaż na początku nie wiedziałam, kim jesteś, pomyślałam, że na morzu będę bezpieczna, a potem się zastanowię, co dalej.

Luca przez chwilę milczał, a potem powiedział:

– Dziękuję za szczerość. A tak dla porządku, nie wszyscy mężczyźni są tacy sami.

Rozluźniła się nieco i spojrzała mu w oczy.

– Teraz to wiem.

Wstał i szczelnie okrył ją prześcieradłem. Wydawała się zupełnie bezbronna i nie miała za co przeproszać. To jej były mąż powinien zwiesić głowę ze wstydu.

– Myślę, że obydwójce musimy wziąć kilka głębokich oddechów i cofnąć się o krok – powiedział.

– A jeśli ja nie chcę się cofać? – szepnęła.

– Możesz tu spać. Ja pójdę do gościnnego apartamentu.

– Musisz? – Wyciągnęła do niego rękę.

– Tak. Ale najpierw chcę cię o coś zapytać.

– Pytaj.

– Wyjdiesz za mnie?

– Co takiego?

– Wyjdź za mnie. Zapewnię ci bezpieczeństwo, a ty wyświadczysz mi przysługę.

Krew odpłynęła z jej twarzy.

– Nie – odpowiedziała, wstrząśnięta.

– Nie?

– Naprawdę myślisz, że mam ochotę trafić z deszczu pod rynnę?

– To byłoby rozsądne rozwiązanie.

– Rozsądne? – Teraz na jej twarzy pojawiła się złość. – Czy tylko tyle dla ciebie znaczę? Małżeństwo z rozsądku? – Jej głos się załamał. Usiadła gwałtownie, ale zaraz uświadomiła sobie, że jest naga, i szybko podciągnęła prześcieradło. – Lepiej stąd idź.

– To mój pokój.

– W porządku, w takim razie ja wyjdę. – Chwyciła prześcieradło i wyskoczyła z łóżka, potykając się. Luca wyciągnął rękę, żeby ją podtrzymać, ale go odtrąciła.

– Nie dotykaj mnie! Nawet na mnie nie patrz! Nigdy ci tego nie wybaczę!

Odrzucił głowę do tyłu i wykrzyknął z cierpienia, gdy zatrzasnęła za sobą drzwi. Delikatnie mówiąc, była to zupełnie nowa dla niego sytuacja. Jeśli chciał zatrzymać Samię u swego boku, musiał działać szybko.

Weszła pod prysznic, zastanawiając się nad propozycją Luki. Trudno było uwierzyć, że mówił poważnie. Dlaczego wybrał właśnie ją? Czy uważał, że jest tak głupia i łatwa do urobienia i skusi się na małżeństwo dla korzyści? Czy tak właśnie działo się w kręgach arystokracji? Jej takie małżeństwo nigdy by nie wystarczyło.

Nie zamierzała chować głowy w piasek. Postanowiła się z nim skonfrontować. Nie udało jej się ocalić ojca, ale tym razem nie poniesie

porażki. To była nowa Samia. Luca mógł być najpotężniejszym człowiekiem na świecie, ale ona zamierzała mu się przeciwstawić.

Odrobinę uspokojona, ubrała się, myśląc, że dla nich obojga rodzina była najważniejsza. A rodziną Luki była cała Madlena. Zrobiłby wszystko, by chronić swoich ludzi. Księżę Piratów potrzebował panny młodej, która wniosłaby do jego kraju spokój i optymizm, a nie zamęt i niepewność. Na pewno jednak miał listę księżniczek czekających z zapartym tchem na jego wezwanie? Madlena była niewielką wyspą, ale bajecznie bogatą, odkąd rodzice Luki przekształcili ją w raj podatkowy. Może jednak Luca nie szukał tylko interesownej księżniczki?

Ona jednak była nikim. Dlaczego wybrał właśnie ją? Co mogła mu zaoferować? Gdyby to ona miała wybrać mu narzeczoną... Ale o tym nie była w stanie myśleć.

Musiała wreszcie dowiedzieć się dokładnie, co się dzieje – zarówno w jej głowie, jak i jego.

Wciąż nie mógł uwierzyć w jej odmowę. Przyznawał, że mógł to ująć lepiej, a może wybrać lepszy moment, ale był prostym człowiekiem. Wyszedł spod prysznic z ręcznikiem owiniętym wokół talii, drugim ręcznikiem energicznie wytarł włosy i niecierpliwie rozczesał je palcami. Przez całe życie był niecierpliwy.

Znieruchomiał, gdy Samia weszła do jego pokoju, ubrana tylko w miękki szlafrok. Wróciła do niego? Chyba jednak nie, pomyślał z oszołomieniem, gdy rozpoczęła długą tyradę, wymieniając wszystkie powody, dla których nie mogła go poślubić.

- Jestem rozwódką. Mój ojciec jest w więzieniu.
- Został skazany za defraudację, tak?
- Pewnie czytałeś jego akta?

– Tak – potwierdził. – Dalsze dochodzenie w sprawie tajemniczych pieniędzy na koncie bankowym twojego ojca doprowadziło prosto do twojego byłego męża.

– Wszyscy o tym wiedzieli. Miał spłacić jego długi hazardowe.

– Nie, te zostały spłacone już wcześniej.

– Jak to?

Widok nadziei na jej twarzy był niemal bolesny.

– Pieniądze, za które twój ojciec trafił do więzienia, trafiły na jego konto w późniejszym terminie. Jestem przekonany, że został wrobiony, i zamierzam to udowodnić.

– Możesz to zrobić?

– Prawnicy mogą. Wydają się całkiem pewni swego.

– Gdybyś mógł to zrobić, ja...

– Wyjdiesz za mnie? – zapytał natychmiast.

– Tego nie powiedziałam!

– Nie próbuję cię szantażować pustymi obietnicami. Moi prawnicy pracują już nad sprawą twojego ojca i niezależnie od odpowiedzi, jaką mi dasz, będą nad nią pracować, dopóki nie zostanie uwolniony. To wszystko, co mogę teraz powiedzieć. Nie mogę nic poradzić na śmierć twojej matki, czego niezmiernie żałuję. Szkody wyrządzone przez twojego byłego męża są jak skutki tsunami. Zniszczył wszystko, co stało mu na drodze, z wyjątkiem ciebie – stwierdził spokojnie.

– Nie rób tego – powiedziała, zakrywając twarz dłońmi. – Potrzebuję czasu, żeby pomyśleć.

– Będziesz miała mnóstwo czasu na myślenie, ale decyzję musisz podjąć dzisiaj.

Podniosła na niego zagniewane oczy.

– Nie chcę podejmować żadnej decyzji, dopóki dobrze wszystkiego nie przemyślę. Moja mama zawsze powtarzała, że działam zbyt pochopnie, ale prawdziwy świat był dla niej tajemnicą i nie potrafiła zrozumieć, że czasami trzeba korzystać z okazji. Nigdy nie potrafiła sobie radzić z rzeczywistością. Wychowała się w kokonie bogactwa i przywilejów i oczekiwała, że tak będzie przez resztę jej życia. Żałuję tylko, że nie udało mi się jej przekonać, jak wiele przez to traci.

– Niektórzy ludzie po prostu nie chcą usłyszeć prawdy. Nie możesz się za to winić.

Po długiej chwili milczenia Samia przyznała:

– Nie spodziewałam się, że będziesz tak wyrozumiały.

– Nie jestem wyrozumiały. Jestem bardzo niecierpliwy i mam kraj, w którym muszę zaprowadzić spokój. Nie jestem dumny z moich motywów, ale proszę cię o zrozumienie.

– Mówisz o małżeństwie?

– Oczywiście.

– Mogłabym wyliczyć kolejną listę powodów, dla których nie mogę cię poślubić.

– Ale żaden z nich nie miałby sensu.

– Może dla ciebie.

– Nie rozumiem, co cię powstrzymuje.

– Twoja arogancja? Twoje poczucie wyższości? Twoje przekonanie, że będę tańczyć, jak mi zagrasz?

– Czy wolno mi powiedzieć coś na własną obronę?

Przez chwilę wpatrywała się w niego nieruchomo.

– Proszę – rzuciła mu szlafrok. – Załóż to, bo za bardzo mnie rozpraszasz. Jeśli uważasz, że to poważna propozycja, mogę tylko

przypuszczać, że dostałeś udaru słonecznego i powinieneś odpocząć.

– Zapewniam cię, że jestem zdrowy na ciele i umyśle.

– Właśnie widzę.

Pochwycił szlafrok jedną ręką i narzucił na siebie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Nawet rozczochrany i w ręczniku, Luca wyglądał wspaniale. Widziała w jego płonącym wzroku kpinę, ale on mógł sobie pozwolić na ryzyko. Ona nie mogła i na tym polegała różnica między nimi.

Była najbardziej nieodpowiednią panną młodą, jaką mógł wybrać. Nawet pomijając jej przeszłość, nie miała żadnych umiejętności w sypialni, a jej buntownicza dusza nie zniosłaby ograniczeń nałożonych przez żadnego mężczyznę.

– Jeśli szukasz panny młodej, która wzbudzi zaufanie twojego ludu, nie sądzę, żebym ja się do tego nadawała.

– Mam inne zdanie – odpowiedział stanowczo.

– Jasne. Ale jest coś jeszcze.

– Mów.

– Nie chcę być księżną.

– Bo twoje życie podoba ci się takie, jakie jest teraz? Nie przemawia do ciebie wizja klejnotów i statusu, zajmowania najlepszego miejsca na każdej imprezie, podróży prywatnym odrzutowcem ani tego, że wszyscy będą ci się kłaniać w pas wyłącznie z powodu twojego nazwiska?

– Nie przemawia – zgodziła się.

– Uśmiechanie się do dygnitarzy, których nie cierpisz?

– Okropne.

– A spotkania z ludźmi, którzy potrzebują twojego wsparcia?

– To już co innego – zgodziła się. – Oczywiście, gdybym była w stanie im pomóc, zrobiłabym to.

– Może się zdziwisz, ale ja czuję to samo. Zrobię wszystko, by służyć moim ludziom i wzmacniać w kraju równość i sprawiedliwość, ale jeśli chodzi o niekończące się bankiety i sprawy sądowe, potrzebuję kogoś, kto by mnie od czasu do czasu szturchnął i przywołał do porządku.

– I to miałoby być moje zadanie? – zapytała zjadliwie.

– Zawsze możesz powiedzieć, że boli cię głowa, a wtedy poproszę kogoś innego.

– To nie jest żart, Luca. Poważnie. Kto chciałby z własnej woli wejść do rodziny królewskiej? Zero prywatności, musisz uważać na każde słowo, dokoła pełno pochlebców udających przyjaciół. Zawsze współczułam tym, którzy musieli nieść taki ciężar. Miałam już swoje piętnaście minut sławy, a właściwie hańby, i było to okropne doświadczenie.

– Bo byłaś nieszczęśliwa i nie miałaś przy sobie nikogo, kto by cię wspierał – odpowiedział Luca stanowczo.

Miał rację, ale jak mogła udawać, że jest kimś, kim nie była i kim nigdy nie mogłaby się stać?

– Nie mogę tak po prostu zamieść przeszłości pod dywan i zostać świętą księżną.

– Uchowaj Boże! W żadnym wypadku nie chciałbym, żebyś zmiatała cokolwiek pod dywan. Możesz się oprzeć na swoich przeszłych doświadczeniach we wszystkim, co będziesz robić. Dzięki nim będziesz mogła pomagać innym. Widziałem, jak nawiązywałaś relacje z moją załogą i zauważyłem, jak dobrze odnosisz się do każdego. Potrafisz trafiać do ludzkich serc. Przypuszczam, że właśnie dzięki temu odnosiłaś tak duże sukcesy jako dziennikarka, dopóki sprawy nie wymknęły ci się spod kontroli.

Mój były mąż był właścicielem gazety, pomyślała Samia ze smutkiem, a ty jesteś władcą Madleny. Czy to ma być Dzień Świstaka?

– Masz intuicję i empatię – ciągnął Luca – co przyciąga do ciebie ludzi. Wierzę, że możesz zostać kochaną przez wszystkich księżną Madleny.

– Ty mówisz zupełnie poważnie – powiedziała zeszywniałymi ustami.

– Oczywiście. Nie żartowałbym na taki temat. Proszę cię tylko, żebyś zobowiązała się pozostać w tym małżeństwie przez określony czas, na przykład pięć lat. Przez ten czas moi ludzie powinni uwierzyć, że mogę być księciem, jakiego potrzebują. Ty natomiast cieszyłabyś się nieograniczoną wolnością...

– Wyznaczasz granicę czasową dla swojego małżeństwa?

– Naszego małżeństwa – podkreślił. – Myślałem, że nie chcesz się wiązać ze mną na zawsze. Pięć lat powinno wystarczyć, żeby moi ludzie uwierzyli, że zamierzam być przywódcą, jakiego potrzebują.

– A kiedy minie pięć lat, spakuję walizki i wyjadę, a potem napiszę książkę? Mogłabym zarobić miliony na naszej historii, a potem żyłabym długo i szczęśliwie.

– Żeby temu zapobiec, wystarczy jedna klauzula w umowie małżeńskiej – zauważył Luca.

– Spodziewasz się, że przez pięć lat będę siedzieć bezczynnie, firmując szlachetne przedsięwzięcia, ale nigdy przy tym nie brudząc sobie rąk?

– Nigdy nie zabroniłbym ci działania w jakiegokolwiek sprawie, w jakiej miałabyś ochotę działać.

– Jak to miło z twojej strony – stwierdziła słodko. – A kiedy wrócę do prawdziwego świata – zapewne z godną emeryturą, więc już do końca życia nie będę musiała pracować – co dalej? Założę knebel i zajmę się dzierganiem serwetek?

– To nie będzie konieczne – powiedział Luca sztywno. – Prawnicy przygotują umowę przedślubną...

– Przepraszam? – wtrąciła. – Kto podpisze tę umowę?

– Ty, oczywiście.

– No tak. Z największą przyjemnością zgodzę się na wszystko, żeby cię chronić.

– Wiedziałem, że w końcu odzyskasz rozsądek.

– Ja? – warknęła. – To ty zupełnie straciłeś kontakt z rzeczywistością! W moim świecie kobiety pracują i wychowują dzieci, tworzą ciepłe, pełne miłości domy, troszczą się o innych i rozwijają się. W żadnym razie nie siedzą biernie i nie czekają, aż mężczyzna podejmie za nie wszelkie decyzje.

– Chyba źle mnie zrozumiałaś.

– Myślę, że zrozumiałam cię doskonale. Ty będziesz wydawał rozkazy, a ja mam być posłuszna.

– To by tak nie wyglądało.

– A gwarancje dla mnie?

– Czy chcesz je mieć na piśmie?

– Tak. Jeśli ty chcesz, żebym podpisała umowę, to ja chcę tego samego od ciebie.

– A więc zgadzasz się na moją propozycję?

Zaniemówiła na tę zuchwałość. To był Książę Piratów na pełnych obrotach. Potrzebował jej zgody i zupełnie nie przejmował się formą, w jakiej ją uzyska.

– I nie wydaje ci się to niedorzeczne? – zapytała.

– Nie. – Wydawał się szczerze zdumiony. – Dlaczego? Może mógłbym to lepiej ująć...

– Może mógłbyś – zgodziła się.

– Naprawdę uważam, że ten układ byłby korzystny dla nas obojga. W żaden sposób nie wydaje mi się niedorzeczny. Zawsze zawierano aranżowane małżeństwa. Jeśli ludzie mają ze sobą wystarczająco wiele wspólnego, jeśli są solidne fundamenty, na których można budować, to nie ma powodu, dla którego małżeństwo z rozsądku nie mogłoby być udane.

– Przez pięć lat?

– Albo przez jakikolwiek okres, który wyznaczysz. Sugeruję tylko, żeby nie był krótszy niż pięć lat.

Musiała usiąść, bo nogi zaczęły się pod nią uginać.

– Powiem ci, jak ja to widzę – zaproponowała łagodnie.

– Proszę. – Luca najwyraźniej sądził, że jest bliska poddania się.

– Moje pierwsze małżeństwo jest dowodem na to, że w życiu nie ma żadnych gwarancji i zawsze można popełnić błąd. Poza tym wchodzenie w coś na ślepo po raz drugi byłoby wyjątkowo głupie, a ja nie jestem głupia.

– Jesteś bardzo mądrą kobietą – zgodził się – bo inaczej nie zadałbym ci tego pytania.

– Jak zauważyłeś, jestem również marzycielką i moim marzeniem jest znaleźć odpowiedniego mężczyznę, z którym będę mogła stworzyć dom, wychować dzieci i pomagać innym, bez żadnych granic czasowych. Może trudno ci to zrozumieć, ale nadal wierzę w miłość i cenię małżeństwo. Jeśli znów wyjdę za mąż, to tylko z miłości i zaangażuję się bez żadnych granic ani umów określających warunki.

– Rozumiesz chyba, że drugie małżeństwo też może być nieudane?

– Oczywiście, że tak. W grę wchodzi przecież dwie osoby. Nie ma żadnych gwarancji.

– Więc czym się różnią nasze wizje? – zapytał Luca z frustracją.

– Podstawą mojej jest miłość, a twoja opiera się na umowie.

– Może za dużo oczekujesz.

– Możliwe – zgodziła się.

Oboje milczeli przez jakiś czas, a potem Luca zadał jej jedyne pytanie, jakiego się obawiała.

– Za twoją niechęcią kryje się coś jeszcze, prawda, Samio?

Dotychczas była z nim szczera i teraz nie mogła się wycofać.

– Nie jestem dobra w łóżku – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy, jakby prowokując go, by zaprotestował.

– Z pewnością ja to powinienem osądzić – odpowiedział cicho.

– Nie chcę, żebyś mnie osądzał.

– Może użyłem niewłaściwego słowa. Chodziło mi o to, że to będzie nowy początek... dla nas obojga.

Przysiadła na skraju łóżka. Luca opierał się o ścianę. Rozpięty szlafrok zsunął się z jednego ramienia, odsłaniając potężne mięśnie. Nie pomagało jej to myśleć jasno.

– Nic w tym złego, że nie lubi się seksu – powiedziała po dłuższej chwili.

– Złego? Nie – zgodził się. – Po prostu nie mogę uwierzyć, że należysz do tej kategorii.

– Nie rozumiem, dlaczego tak trudno ci w to uwierzyć.

Pod jego spojrzeniem serce zabiło jej mocniej.

– Widziałem, jak rozpływasz się w moich ramionach – mruknął, wpatrując się w jej twarz. – Słyszałem, jak błagałaś o więcej. Posmakowałem twojej namiętności, czułem pazury ukrytego w tobie tygrysa, a teraz mam uwierzyć, że nie lubisz seksu. Wybacz, ale nie uwierzę.

– A jeśli nie mogę...? – Gardło natychmiast jej wyschło i głos był zduszony.

– Czego nie możesz?

– Jeśli nie będę potrafiła pójść na całość i dać ci tego, co powinieś dostać w małżeństwie? – Czuła się upokorzona; z trudem powstrzymywała łzy.

– Stawimy czoło tej przeszkodzie, gdy do tego dojdziemy, jak każda inna para – odpowiedział rzeczowym tonem.

– Nie – odrzekła zdecydowanie. – Nie rozumiesz. Nie mogę... Naprawdę nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo nie mogę znieść...

– Czego? No, powiedz to – nalegał, gdy zacisnęła usta.

– Nie znoszę seksu penetracyjnego – wypaliła. – Proszę. Masz, czego chciałeś. Powiedziałam to. A właściwie dlaczego w ogóle o tym rozmawiamy? – dodała, zanim Luca zdążył coś powiedzieć. – Dlaczego mnie dręczysz, skoro jest oczywiste, że małżeństwo między nami to śmieszny pomysł?

– Nie zgadzam się. Możemy się pobrać i zrobimy to. Czy są jeszcze jakieś kwestie, które chciałabyś poruszyć?

Oprócz tego, że miała ochotę uderzyć pięścią w jego arogancką twarz? Emocje eksplodowały w jej duszy.

– Nie masz nic więcej do powiedzenia? W takim razie zapewniam cię, że możesz przestać się martwić.

– Po co masz się męczyć? – wybuchnęła. – Na pewno jest mnóstwo kobiet, które marzą o tym, żeby zostać księżną!

– Ale ja ich nie chcę – powiedział Luca beznamiętnie. – Ożenię się z tobą i powiem ci, dlaczego. Któż mógłby być bardziej odpowiedni do zasiadania na tronie Madleny niż kobieta, która cierpiała i poznała życie poza pałacem? Nie ukrywałaś się w wieży z kości słoniowej, tylko pracowałaś. Poradziłaś sobie ze śmiercią matki i zrobiłaś wszystko, co mogłaś, by pomóc swojemu ojcu, pomimo osobistej traumy. Któż lepiej mógłby zmienić Księcia Piratów w przyzwoitego człowieka niż kobieta z twoją wiedzą i doświadczeniem?

– Więc twierdzisz, że będę miała na ciebie dobry wpływ?

– Tak to będzie wyglądało.

– Tak myślałam. Nawet ty musisz przyznać, że to mało przekonujące.

Luca wzruszył ramionami.

– Jeśli chcesz szukać dziury w całym, to żadne z nas nie nadaje się do tronu. Oboje jesteśmy skażeni, ale wierzę, że to się może udać, jeśli będziemy tego chcieli. Trafisz do serc ludzi w Madlenie, a ja razem z tobą. Któż się oprze historii złego chłopca, który zmienił się w dobrego?

– Ktoś, kto nie jest równie cyniczny jak ty. Chcesz, żeby ludzie cię kochali, ale boisz się oddać im serce.

– Jestem realistą – przyznał Luca, chodząc po pokoju. – Właśnie kogoś takiego Madlena potrzebuje. Mój brat mieszkał w wieży z kości słoniowej, pozostawał zdystansowany i nietykalny, ale był uwielbiany. Ponieważ żył pod kloszem, zdawało się, że nigdy nie popełniał błędów. A ja chcę ubrudzić sobie ręce i dlatego będę na widoku publicznym razem z moją narzeczoną, żyjąc jak zwykły obywatel Madleny. Na pewno będę popełniać błędy, ale zrobię wszystko, co w mojej mocy, by je naprawić. Mam nadzieję, że to cię przekona, bo wiem, że byłabyś moim wielkim atutem.

– To brzmi dość zimno.

– Tak – przyznał szczerze i zatrzymał się przed nią. – Oczekuję od ciebie pełnej lojalności, a w zamian gwarantuję ci bezpieczeństwo oraz życie, które pochłonie całą twoją energię, ale w zamian zaspokoi wszystkie twoje potrzeby.

Wszystkie potrzeby? Nie miała żadnych oczekiwań, jeśli chodziło o łożę małżeńskie. Luca również w żaden sposób nie dał jej do zrozumienia, że będą kiedyś mogli stać się dla siebie kimś więcej niż tylko dwojgiem sygnatariuszy rozsądnej umowy. Zakochiwała się w człowieku, który, jak sam praktycznie przyznawał, był niezdolny do miłości. W ten sposób ziszczały się jej najgorsze koszmary. Może jej były mąż miał rację, może rzeczywiście nie można jej było pokochać, a w każdym razie nie taką miłością, jakiej pragnęła.

Miała jeszcze jeden poważny problem.

– Nie jestem pewna co do tej lojalności. Musiałabym wiedzieć, na czym to ma polegać.

– Miałem na myśli brak sensacji w prasie, żadnych niespodzianek. Nigdy bym nie zabronił ci pisać. Widzę z tego korzyści dla Madleny. Nie próbowałbym cię powstrzymywać od robienia czegokolwiek, co nie stanowiłoby zagrożenia dla naszego kraju.

To, że powiedział „nasz kraj”, dało jej do myślenia. Musiała przynajmniej rozważyć jego argumenty, zanim udzieli mu odpowiedzi.

– Czy chciałbyś najpierw czytać i zatwierdzać wszystko, co napiszę? – A potem to zmienić? – dodała w myślach. To był jej największy lęk. Jeśli Luca okaże się podobny do jej byłego męża, to naprawdę mogła trafić z deszczu pod rynnę.

– Jeśli zostaniesz księżną Madleny, to spodziewam się, że będziesz mieć na względzie dobro kraju.

– Oczywiście. Ale nie traktuj tego jako mojej odpowiedzi – ostrzegła na widok błysku w jego oczach.

– Oczywiście twój były mąż już nigdy więcej nie będzie sprawiał ci kłopotów – dodał. – Kiedy twój ojciec opuści więzienie – a mamy wszelkie powody, by sądzić, że nastąpi to wkrótce – zapewniam cię, że otrzyma wszelką pomoc, jakiej potrzebuje, by stanąć na nogi, a także plan na przyszłość. Dopóki nie zrobi nic, co mogłoby cię skrzywdzić, zawsze będzie mile widzianym gościem w naszym domu.

Oferta Luki była hojna, ale ani słowem nie wspomniał o uczuciach. Nadal był to tylko zimny układ, który miał przynieść korzyści im obojgu. Trudno było dyskutować z jego argumentami, mimo to Samia wciąż pragnęła czegoś, czego nie mogła mieć i na co najwyraźniej nie zasługiwała. Obietnica rozwiązania jej problemów była bardziej przerażająca niż ekscytująca.

Czy naprawdę mógłby to zrobić? A jeśli ona kompletnie zawiedzie go w łóżku, jeśli rzeczywiście okaże się oziębła? A jednak... Rodzina była dla niej wszystkim, a jak inaczej mogłaby pomóc ojcu, skoro nie miała pracy, a nawet domu? Zawsze był słaby i podatny na wpływy. Czy nie byłoby lepiej, gdyby wpływ na niego mieli silni ludzie z dobrymi intencjami? Czy mogła odmówić mu tej szansy? Mogła dać mu tylko miłość, tymczasem Luca oferował praktyczne wsparcie po wyjściu z więzienia. Czy zatem nie powinna zrobić wszystkiego, co w jej mocy, by pomóc ojcu stanąć na nogi?

Szybko zebrała myśli. Pomoc ojcu była jedynym powodem do ślubu z Lucą, jaki mogła zaakceptować. Co prawda zrobiła to już raz, ale teraz nauczyła się czegoś na błędach z przeszłości i mogła wprowadzić zabezpieczenia. Luca był człowiekiem z zasadami. Miał barwną reputację, ale na własne oczy widziała jego determinację do zmiany. Małżeństwo było częścią jego długiej drogi odkupienia i nawet gdyby było zawarte z zimną

krwią, miał rację, mówiąc, że oboje mogliby na nim coś zyskać. Ale musiała uzyskać gwarancje. W grę wchodziło coś więcej niż tylko pieniądze. Stawką była przyszłość jej ojca i jej własne marzenia.

A zatem podjęła decyzję? Wciąż miała zamęt w myślach. Może rzeczywiście mogłaby zrobić coś dobrego jako księżna Madleny... Ale najpierw Luca musiał usłyszeć jej warunki.

– Najpierw muszę przedstawić ci moje warunki.

– Z chęcią ich wysłucham.

– Będę dalej pisać, a ty w żaden sposób nie będziesz cenzurować mojej pracy.

– Masz moją zgodę.

– Będę mogła podróżować?

– Nie mam zamiaru zamykać cię w klatce.

– Jeśli zgodzę się na twoją propozycję, musiałabym pełnić jakąś prawdziwą, praktyczną rolę. Nie mogę się zgodzić na bycie marionetkową księżną, którą od czasu do czasu wystawia się na publiczny widok, żeby zachować pozory.

Luca zaśmiał się, odrzucając głowę do tyłu.

– Przepraszam. Zdaję sobie sprawę, że to nie jest najlepszy czas na humor, ale ty w roli potulnej, posłusznej żony? Posunęłaś się odrobinę za daleko. Wcale tego nie chcę. Potrzebuję wyzwania. Oczekuję, że będziesz się angażować i walczyć o słuszne sprawy zębami i pazurami. Zmarnowałbym twoje talenty, gdybym tylko kazał ci siedzieć bezczynnie u mojego boku. Mam nadzieję, że zechcesz wykorzystać swoją królewską rolę dla dobra narodu.

– Ale...

– Jest coś jeszcze? – zapytał, kiedy zawiesiła głos.

– Tak – przyznała.

– Mów.

– Jeśli okaże się, że jestem beznadziejna w...

– W łóżku? – dokończył za nią.

– Jeśli nie będę mogła... Jeśli naprawdę nie będę mogła tego znieść...

– Zakładam, że rozmawiamy o seksie?

Przełknęła konwulsyjnie i skinęła głową.

– Pamiętaj, że trochę już cię znam. – Uśmiechnął się leciutko, ale nie z szyderstwem, lecz ze zrozumieniem. – Możesz przestać się martwić. Nie będziemy spać razem aż do nocy poślubnej, kiedy będziesz...

– Gotowa? – szepnęła. To było bardziej pytanie niż stwierdzenie.

Luca wzruszył ramionami.

Wyobraźnia Samii pracowała na pełnych obrotach. Jeśli chodziło o pożądanie, nie było żadnego problemu. Dotyk Luki sprawiał jej wielką przyjemność. Ale ból, który kojarzył jej się z penetracją... Westchnęła z drżeniem, myśląc, że na to nigdy nie będzie gotowa.

Luca przeszedł przez pokój i wziął ją w ramiona. Nie mogło być wystarczającej kary za to, co ten drań jej zrobił. Negocjacje jeszcze się nie zakończyły, ale oferta fizycznego ciepła była bezwarunkowa.

– Będzie dobrze – uspokoił ją. – Podejmiesz właściwą decyzję. Nie powiem nic więcej ani nie będę próbował na ciebie wpływać.

Zaśmiała się cicho z twarzą wtuloną w jego pierś.

– Już na mnie wpłynąłeś. Próbowałam z tobą walczyć, ale okazało się, że wcale nie chcę. Czy moglibyśmy po prostu zostać przyjaciółmi?

Pod szlafrokiem była naga i dostrzegał jej podniecenie.

– Nie chcesz mnie? – zapytała. – A może po prostu bawisz się mną, żeby dostać to, na czym ci zależy?

Nawet on nie był do końca pewien swoich motywów, ale wiedział, że jej pragnie.

– Chcę cię – potwierdził, odsuwając się. – Ale zaczekamy do nocy poślubnej.

– Jesteś bardzo pewny siebie – szepnęła.

– Tak.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Spotkali się przy śniadaniu następnego ranka, pod markizą na pokładzie. Stół pięknie nakryty śnieżnobiałym adamaszkowym obrusem, zastawiony kryształowymi kieliszkami, talerzami z delikatnej porcelany i srebrnymi sztućcami był miejscem godnym księżnej. Samia odgrywała tę rolę z niezwykłą swobodą i skromną elegancją.

Luca podniósł się i zaczekał, aż Samia usiądzie, po czym usadowił się z powrotem na swoim miejscu.

– Mam nadzieję, że dobrze spałaś?

– Tak, a ty? – odparła.

Nie przespał ani chwili. Był zbyt zajęty przygotowaniami. Pierwsza odsłona miała nastąpić za około pół godziny.

– Wyglądasz bardzo świeżo. Te proste sukienki wyglądają na tobie pięknie.

– Ktoś miał bardzo dobry gust – zauważyła sucho. – Ale nie będę się dopytywać, kto to był.

A więc była zazdrosna? Sprawilo mu to przyjemność. Patrzyła na niego jak na przeciwnika na ringu. Ta walka jeszcze się nie skończyła – przeciwnie, dopiero się zaczynała i mogła trwać do końca życia.

– A więc – sondował – czy Księżę Piratów wkrótce przejdzie przemianę moralną?

– To chyba zależy od ciebie.

– Nie odpowiedziałaś jeszcze na moje pytanie.

– Jeszcze nie podjęłam decyzji.

– Więc ją podejmij. Czas ucieka...

Obydwoje spojrzeli na zbliżający się helikopter.

– Goście? – powiedziała Samia i przysłoniła oczy dłonią w ostrym świetle poranka.

– To początek dnia poświęconego w całości na twoje przyjemności – wyjaśnił.

– Nie rozumiem. – Zmarszczyła brwi.

– Nie ma tu nic do rozumienia. Pytanie jest proste. Prosiłem, żebyś została moją żoną. Pytam ponownie, tym razem oficjalnie, i czekam na twoją odpowiedź.

– Teraz? Mam odpowiedzieć teraz?

– W tej chwili – potwierdził.

Zaręczynowy pierścionek ze szmaragdem będzie pasował do jej oczu, pomyślał. Królewski jubiler trudił się przez całą noc i stworzył najpiękniejszy klejnot, jaki Luca kiedykolwiek widział. Nad ranem pierścionek znalazł się na pokładzie Czarnego Diamentu.

– Co to jest? – wykrzyknęła Samia ze zdumieniem, gdy Luca wyciągnął z kieszonki na piersiach pudełeczko obciążnięte granatowym aksamitem.

– To bezcenny klejnot, wykonany po mistrzowsku przez światowej sławy jubilera z Madleny – stwierdził Luca z dumą, przekonany, że pierścionek zmiecie Samię z nóg. W swoim czasie widział wiele wspaniałej biżuterii, ale nic nie mogło się równać z klarownością, barwą i szlifem klejnotu, który trzymał w dłoni. – Przymierz.

– Naprawdę? – Wyglądała, jakby miała ochotę wybuchnąć śmiechem. – Mogę?

– Oczywiście. Powinnaś się przyzwyczajać do takich rzeczy.

Wyjęła pierścioneł z jego dłoni i wpatrzyła się weń ze zdumieniem, wzrokiem dziecka, które patrzy na prezenty w Boże Narodzenie. Bezcenny kamień lśnił zielenią kojarzącą się z lasem deszczowym, zaś otaczające go spore diamenty iskrzyły się arktycznym blaskiem. Podniosła go do światła i zaśmiała się.

– Wygląda jak zielony lód. – Zaraz jednak oddała mu pierścioneł. – Co za bzdury – stwierdziła. – Moja babcia byłaby zachwycona. Och, przepraszam – zreflektowała się. – To znaczy, pierścioneł jest przepiękny, ale nie nadaje się dla mnie.

Helikopter unosił się nad nimi jak hałaśliwa czarna chmura. Luca siedział w milczeniu, kipiąc w duchu z powodu niespodziewanej reakcji Samii na pierścioneł, który kosztował go tyle starań. Potężne silniki ryczały tuż nad jego głową, pilot ustawiał maszynę nad lądowiskiem na pokładzie jachtu. Zniewaga musiała poczekać, Luca miał teraz pilniejsze sprawy do załatwienia.

– Czy mam tu zostać, kiedy będziesz witał gości? – zapytała Samia, gdy silniki ucichły. – Pierścioneł jest piękny – dodała szczerze na widok jego zamkniętej twarzy. – Mam nadzieję, że cię nie uraziłam? Dopiero teraz przyszło mi do głowy, że prawdopodobnie został zrobiony z myślą o mnie.

– A o kim by? – Zazgrzytał zębami.

– Jeśli zdecyduję się kogokolwiek poślubić, to nie pierścioneł będzie najważniejszy – zapewniła. – Wystarczy mi miłość i zaufanie.

– Po tym wszystkim, przez co przesłaś? – zapytał sceptycznie.

– Kosztowna biżuteria niczego nie zmienia i z pewnością nie może zaważyć na decyzji o małżeństwie. Zawsze uważałam, że zwykła złota lub platynowa obrączka wystarczy, by odzwierciedlić krąg miłości.

– To mówi twoja romantyczna strona.

– Dobrze wiedzieć, że wciąż potrafię być romantyczką po dziesięciu rundach na ringu, że tak powiem. – Zaśmiała się gorzko. – Sam powiedziałeś, że nie wszyscy mężczyźni są tacy sami. Cóż, kobiety też nie są takie same. Dla mnie liczy się to, co jest w sercu, a nie na palcu.

Trudno było chować urazę na widok szczerego uśmiechu Samii. Jej rozjaśnione oczy bardziej przypominały cenne klejnoty niż pierścionek w pudełku, które Luca zaciskał mocno w dłoni. Włożył je z powrotem do kieszeni, pochylił się i oparł ręce na stole.

– Samio – powiedział cicho – muszę wreszcie poznać twoją odpowiedź. Wyjdiesz za mnie?

Silniki helikoptera były już wyłączone i w nagłej ciszy jego głos zabrzmiał jak krzyk.

– Wyjdę! – odkrzyknęła w odpowiedzi, zrywając się na równe nogi.

Był tak zszokowany jej nagłą zgodą, że ledwie usłyszał kolejne słowa:

– Chyba w końcu przyzwyczaję się do tej myśli... jeśli dasz mi wystarczająco dużo czasu...

– Nie mamy czasu – odrzekł żywo. – Jutro rano zacumujemy w Madlenie. Mam zamiar przybyć tam z panną młodą.

– Zaraz. Może głupio pytam, ale kim właściwie będzie ta panna młoda?

– Kapitan mojego pływającego biurowca udzieli nam ślubu dzisiaj wieczorem. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu?

Jej usta drgnęły, ale nic nie powiedziała. Luca skorzystał z okazji, by wypełnić nagłą ciszę istotnymi informacjami.

– Pójdę przywitać naszych gości: fryzjerkę, wizażystkę, projektantów mody i krawcową, która dokona wszelkich niezbędnych przeróbek twojej sukni ślubnej, a także, oczywiście, mojego niezastąpionego asystenta Domenica, który zorganizuje całą uroczystość. Troje z nich będzie naszymi świadkami, a potem helikopter odwiezie ich na brzeg, my zaś

porozmawiamy o naszej przyszłości przy kolacji przy świecach, a potem udamy się na spoczynek do naszego małżeńskiego łóża.

Żołądek Samii zacisnął się na supeł.

– Myślałam, że... że będę miała trochę więcej czasu, żeby przywyknąć do tej myśli.

– Zastanów się teraz.

Wydawało się, że Luca nie zamierza czekać dłużej.

Oszołomioną Samię zaprowadził do jej apartamentu nieskazitelny dżentelmen, który przedstawił się jako Domenico. Asystent Luki wydawałby się jak najbardziej na miejscu za mahoniowo-szklaną ladą sklepu przy Savile Row, ale był miły i bardzo się starał ją uspokoić. Wszystko działo się tak szybko, że z trudem nadążała oddychać.

Zostawiono ją samą na dziesięć minut, by mogła się wykapać. Wyszła z łazienki w szlafroku i od razu wpadła w ręce kosmetyczek, które następnie przekazały ją pod opiekę fryzjerki. Musiała przyznać, że fryzjerce udało się dokonać cudów z jej włosami. Szpilki potrzebne do podtrzymania ciężkiej masy lśniących loków wbijały się w skórę jej głowy jak przypomnienie, że od tej pory całe jej życie będzie pełne niewygód. Buty na wysokim obcasie i diadem wydawały się już tylko drobnymi niedogodnościami.

– Będą fotografowie – wyjaśnił Domenico, cierpliwie poprawiając fałdy cienkiej tkaniny, z której uszyta była suknia. – Mam nadzieję, że podobają się pani sukienki, które wybrałam do przymierzenia. Signor Luca upierał się, że powinny być jak najskromniejsze, bo inaczej wrzuci je pani do morza.

– Miałabym wrzucić to do morza? – zapytała Samia z niedowierzaniem i powiodła dłońmi po przodzie wykwintnej sukni, którą w końcu

zdecydowali się wybrać. – Nigdy.

Suknia ślubna w kolorze kości słoniowej wyglądała jak marzenie. Uszyta z najdelikatniejszego szyfonu, opinała jej figurę jak druga skóra, ale przy tym nie uciskała i pozwalała się swobodnie poruszać.

– Nie mogę uwierzyć, że tak dobrze utrafił pan w mój gust. – Samia obracała się przed lustrem, oglądając się pod różnymi kątami.

– To zasługa księcia Luki – poinformował Domenico. – Opierając się na jego wskazówkach, założyłem, że jest pani wolnym duchem i ma silny charakter. Ale najważniejsze jest to, że suknia się pani podoba. Księżę Luca zaufał mi, powierzając swój najważniejszy dotychczasowy projekt.

Samia zmarszczyła brwi.

– Nie jestem pewna, czy podoba mi się uznanie mnie za projekt.

Domenico lekko uścisnął jej ramiona i przez chwilę trzymał ją na wyciągnięcie ręki.

– Czy jest pani tego pewna?

– A czy ktokolwiek może być pewien czegośkolwiek?

– To nie jest odpowiedź. Rozumiem, że księżę Luca może wiele zyskać, poślubiając panią, ale co pani będzie z tego miała? Księżę w żadnym razie nie jest romantykiem. Przypuszczam, że próbował panią zdobyć jakimiś wulgarnymi pokazami ekstrawagancji?

– Cóż, nie nazwałabym tego tak, ale...

– Bo on niczego innego nie zna. Księżę Luca wybrał na swój dom wojskowe koszary i niewątpliwie wydawało mu się, że gdy chodzi o narzeczoną, należy wykazać się gestem. Proszę go nie oceniać zbyt surowo. To dobry człowiek i jeśli komuś może się udać złagodzić jego charakter, to moim zdaniem jest to pani.

– Szybko wyciąga pan wnioski.

– Dlatego Luca trzyma mnie przy sobie. Jeszcze mi się nie zdarzyło pomylić – stwierdził Domenico.

– Szkoda, że ja nie mam pańskiej pewności siebie.

– A powinna pani. Jest pani piękna i wygląda w tej sukni oszałamiająco, ale co ważniejsze, ma pani dobre serce i odwagę. Ja też przeprowadziłem swoje dochodzenie.

– Zdaje się, że mam tu dokoła samych szpiegów.

Domenico uśmiechnął się ciepło.

– Proszę się odwrócić i jeszcze raz spojrzeć w lustro, a potem powiedzieć mi, że nie jest pani księżną.

Nieznajoma w lustrze wydawała się zupełnie opanowana. Była pięknie ubrana, jakby wyszła ze stron książki z bajkami, które matka czytała Samii w dzieciństwie. Szkoda, że matka nie doczekała tego dnia... Samia wyprostowała się i uniosła głowę wyżej. Jej ukochana matka odeszła i tego nie dało się zmienić, ale Samia pamiętała jej ostatnią radę: najlepszy sposób, by poradzić sobie z utratą, to nadal grać rolę, jaką grało się zawsze. „Bądź moją córką. Spraw, żebym była z ciebie dumna. Trzymaj się tego, bo wtedy będziesz miała cel, który pomoże ci się wydostać z ciemności do światła”. To właśnie zrobiła. To nie był czas na zwątpienie; powinna pamiętać, że ma ojca, o którego musi się troszczyć, i życie, które należy przeżyć. I właściwie dlaczego nie tak? Będzie mogła pomagać, kochać i obdarzać. Robiła to kiedyś jako dziennikarka, a teraz będzie mogła to robić dla Luki i jego poddanych.

– Jeszcze welon...

Uświadomiła sobie, że Domenico cierpliwie czeka, aż ona wyjdzie z chwilowego transu. W idealnie wypielęgnowanej dłoni trzymał wiązanek świeżych kwiatów oraz welon z połyskliwego tiulu.

– Przepraszam, że kazałam panu czekać – uśmiechnęła się. – Mam okropny zwyczaj śnienia na jawie. Nie mogę się tego pozbyć.

– Nie powinna pani tego robić – stwierdził Domenico. – Kim bylibyśmy bez marzeń?

– Zgadzam się – powiedziała – ale czy muszę zakładać welon? W tych okolicznościach nie wydaje się to odpowiednie i wolałabym zostawić włosy odkryte. Zresztą, znając moje szczęście, najprawdopodobniej wiatr zerwie mi ten welon, kiedy tylko wyjdę na pokład.

– Powiedziałbym, że twoje szczęście wkrótce się zmieni na lepsze.

– Luca! – Odwróciła się z zaskoczeniem na dźwięk jego głosu.

– Nie musisz robić niczego, czego nie chcesz – potwierdził. – Dziękuję, Domenico – dodał uprzejmie. – Możesz nas teraz zostawić.

Oddech uwiązał jej w gardle, gdy spojrzała na mężczyznę, którego miała poślubić. Włosy wciąż miał wilgotne po prysznicu, na twarzy widoczny był cień zarostu. Luca Fortebracci wyglądał jak marzenie każdej kobiety. Opalony, przystojny i zbudowany jak gladiator, w śnieżnobiałej koszuli i pięknie skrojonym garniturze z jasnego lnu, w każdym calu wyglądał na księcia. Jak mogła się wahać?

Była dziewczyną znikąd i miała talent tylko do słów. A jednak fakt, że ten mężczyzna był zdeterminowany ożenić się z nią, wydawał się bardziej błogosławieństwem niż przekleństwem.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

– Pięknie wyglądasz – mruknął Luca, patrząc jej w oczy.

Oddychaj, nakazała sobie, gdy się przed nią zatrzymał. Z opóźnieniem zauważyła, że w ręku trzymał jakieś dokumenty.

Nadszedł czas, by wyjść z transu i zmierzyć się z rzeczywistością.

– Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę – wymamrotała.

– Zapewniam cię, że tak. Z tej okazji mamy kilka dokumentów do podpisania.

Aby przypieczętować naszą umowę, pomyślała z nagłym przygnębieniem. Ale nie powinna być zdziwiona; przecież wiedziała, w co się pakuje.

– Dziękuję – powiedziała, sięgając po papiery. – Przeczytam je najpierw.

– Mój zespół prawników rozmawiał już z twoim ojcem. Wszystko jest załatwione, chociaż twój ojciec wystosował prośbę, której, muszę przyznać, nie przewidziałem.

– Och. Co to za prośba? – Obawiała się najgorszego; miała nadzieję, że jej ojciec nie poprosił prawników Luki o pieniądze.

– Jest bardzo szczęśliwy z twojego powodu i cieszy się, że wszystko się udało. Chce cię zapewnić, że porzuci swoje dawne życie i chciałby zamieszkać w górach Szkocji, gdzie kiedyś posiadał ziemię.

Dopóki nie wyłudził jej od niego były mąż Samii.

– Tak się szczęśliwie składa – ciągnął Luca – że jestem właścicielem pewnej posiadłości w Szkocji. Mój zarządca i pracownicy to bardzo dobrzy ludzie i chcieliby pomóc twojemu ojcu. Mam nadzieję, że zadowala cię takie rozwiązanie?

Oszołomiona i wdzięczna, mogła tylko w milczeniu skinąć głową.

– Jak mogę ci się za to odwdzińczyć? – zapytała po dłuższej chwili głosem nabrzmiałym emocjami.

– Poślubiając mnie? – zasugerował Luca z błyskiem humoru.

Luca zostawił Samię i zabrał ze sobą dokument, który dla niego przygotowała – listę życzeń i gwarancji. Prosiła, by ją podpisał. Zostały spisane w pośpiechu, w niczym nie przypominały umowy przygotowanej przez jego prawników i w każdym słowie widać było emocje. Tak niewiele oczekiwała! Ustawiła poprzeczkę bardzo nisko, a on chciał dać jej cały świat. Żałował, że musiał działać tak pośpiesznie i z takim wyrachowaniem, ale obawiał się, że w innym wypadku Samia po dotarciu do Madleny mogłaby się wycofać z umowy. Po trudnym początku życia, kiedy brnęła od jednego kryzysu do drugiego, Samia zasłużyła na godne zaloty i mężczyznę, który mógłby ją obdarzyć niepodzielną uwagą i nieskrępowanym oddaniem.

Ale Luca nie był takim człowiekiem. Najważniejszy był dla niego kraj, własna reputacja i brat, którego wciąż opłakiwał. Żałował, że nie może zaoferować jej więcej.

Domenico poprowadził ją do ślubu. Dwóch członków załogi grało na gitarach marsz weselny, gdy szła przez pokład w stronę swego przeznaczenia. Reszta załogi stała dokoła, gotowa do złożenia życzeń.

Luca patrzył na nią spod przymrużonych powiek. Czy był nią rozczarowany? Trudno, pomyślała z wisielczym humorem. Ma, czego

chciał.

– Tak – powiedziała stanowczo, gdy usłyszała pytanie, i podniosła wzrok na niebo, jakby chciała powiedzieć matce, że teraz już wszystko będzie dobrze.

– Mam wielką przyjemność ogłosić was mężem i żoną.

Stało się.

– Możesz pocałować pannę młodą...

Luca nigdy nie wydawał jej się bardziej imponujący ani onieśmielający niż w chwili, kiedy musnął jej usta swoimi. Wyczuła w jego muskularnym ciele niepowstrzymaną siłę, która miała zostać uwolniona jeszcze tego samego wieczoru, i zadrżała.

– Nie bój się, maleńka – szepnął jej do ucha. – Zaopiekuję się tobą...

Z godnością uwolniła się z uścisku i uśmiechnęła się do niego pogodnie.

– Jak ci się podoba obrączka?

– Jest piękna. – Samia obróciła ją na palcu. Przynajmniej obrączka była taka jak trzeba – delikatna, platynowa, nie potrzebowała żadnych ozdób.

– Twój grymas sugeruje coś innego – zauważył.

Siedzieli przy stole zastawionym dla dwojga. Luca odprawił stewardów i zostali sami na pokładzie. Nie chciał organizować oficjalnego bankietu, żeby ochronić Samię przed nadmierną ciekawością gości, którzy na pewno chcieliby wiedzieć, dlaczego ślub odbył się tak pośpiesznie i gdzie jest rodzina panny młodej.

– Nie, naprawdę bardzo mi się podoba – zapewniła go. – Nie mogłeś wybrać nic lepszego.

– W takim razie dlaczego jesteś taka cicha?

Popatrzyła na niego równo.

– Po pierwsze, nigdy nie sądziłam, że wyjdę ponownie za mąż, zwłaszcza w takim pośpiechu. Jeśli mam być zupełnie szczerą, wyobrażałam sobie najwyżej, że może kiedyś w przyszłości spotkam kogoś, kogo pokocham z wzajemnością.

– To znowu odzywa się romantyczna strona twojej natury.

– Nie wstydę się tego.

– I nie powinnaś. – Luca dolał jej szampana. – Czy chciałabyś się przebrać?

– W coś mniej wygodnego? – zażartowała blado. – Widzę, że czujesz się nieswojo w tym oficjalnym garniturze, a moja suknia jest wyjątkowo wygodna. Może zdejmiesz marynarkę i trochę się rozluźnisz?

– To rozkaz?

– Może... – Umilkła, gdy Luca podniósł się, by zdjąć marynarkę. Już tego wieczoru miała się znaleźć w jednym łóżku z tym potężnym, mocnym ciałem.

– Doskonale wybrałaś sukienkę.

Odruchowo spuściła wzrok na swój dekolt. Jej były mąż zawsze powtarzał, że powinna zakrywać piersi.

– Zapomnij o nim – powiedział Luca, jakby czytał w jej myślach. – Teraz jesteś moją żoną.

Miał rację.

– Przepraszam – mruknęła, gdy nakrył jej dłoń swoją.

– Nie masz za co przepraszać. Po prostu przyjmij do wiadomości, że jesteś piękna. Jeśli będę ci to powtarzał wystarczająco często, w końcu uwierzysz. A ta suknia jest idealnym tłem dla twoich włosów.

Po krótkiej ceremonii Samia wyjęła szpilki i rozczesała włosy. Teraz unosiły się wokół jej ramion jak ognista chmura.

– Nigdy wcześniej nie nosiłam czegoś takiego – wyznała, wygładzając kremowy jedwab.

A on nigdy nie zdejmował takiej sukienki z żadnej kobiety. Wyobrażał sobie, jak zrobi to ostrożnie, a potem będzie całował każdy centymetr jej nagiego ciała.

– Czy ty mnie słuchasz? – zapytała nagle.

– Muszę przyznać, że nie usłyszałem ani słowa – przyznał.

Mruknęła coś z udawaną dezaprobatą.

– Mówiłam, że potrzebuję jakiejś konkretnej pracy. Muszę mieć jakiś cel, inny niż tylko zakładanie ciągle nowych sukienek.

Samia chyba nie zdawała sobie sprawy z jego majątku.

– Może zaczniesz od zmiany wystroju moich nieruchomości?

– To nie jest moja mocna strona.

– Mam wiele nieruchomości...

– Pozwól, że ci przerwę – powiedziała stanowczo. – Nie jestem praktyczną osobą. Jeśli chcesz, mogę sporządzić jakiś opis albo listę życzeń, ale do prac renowacyjnych trzeba zespołu fachowców. Jeśli mamy przydać się na coś Madlenie, to każde z nas musi wykorzystać swoje mocne strony.

Zacisnął usta i po chwili wzruszył ramionami. Wiedział, że Samia może zdziałać o wiele więcej, potrzebowała tylko większej pewności siebie, by tego dowieść.

– Jakie jest to życie? – zapytała, kiedy skończyli posiłek.

– Skomplikowane – przyznał.

– Nic nie jest tak proste, jak się wydaje, prawda? – zauważyła. – Więc jeśli nie masz nic przeciwko temu, po kolacji chciałabym z tobą porozmawiać o moich pomysłach na przyszłość.

W końcu nadeszła chwila, kiedy żadne z nich nie poruszyło nowego tematu. Samia wydawała się nieswoja i Luca domyślił się, że szuka powodu, by opóźnić ich noc poślubną. Odsunął krzesło i wstał. Podniosła wzrok, ale nie poruszyła się.

– Wcale nie jestem zmęczona – oznajmiła.

– To dobrze.

Zastygła.

– Miałaś dużo wrażeń. Tak wiele wydarzyło się w tak krótkim czasie.

– No właśnie – zgodziła się – więc po co ten pośpiech?

– Musisz odpocząć. To był intensywny dzień. Jutro około południa dotrzemy do Madleny. Obydwoje powinniśmy się dobrze wyspać.

Wciąż nie podnosiła się z krzesła.

– Boisz się – stwierdził. – Rozumiem.

– Czego mam się bać? – prychnęła słabo i podniosła się wreszcie.

– Dni strachu już się dla ciebie skończyły – oświadczył i wziął ją pod ramię.

Luca miał rację: była przerażona, a jego wyrozumiałość jeszcze pogarszała sytuację. Przeszli razem przez wielki salon, kierując się do sypialni nowożeńców. Przy drzwiach apartamentu Luki jej serce przyśpieszyło tak mocno, że z trudem chwytiała oddech. Otworzył drzwi i weszli do środka.

– Czuj się tu jak w domu, bo teraz to jest twój dom, a w każdym razie jeden z twoich domów.

– Ale ja tu nic nie mam – pisnęła rozpaczliwie.

– Domenico przewidział wszelkie twoje życzenia – zapewnił ją Luca ze zrozumieniem. – Masz tu swoją oddzielną garderobę i łazienkę. Proszę. – Wskazał jej drzwi.

– Ale nie mogę...

– Odwróć się.

Jego palce przepalały skórę na jej karku, kiedy odpinał maleńkie guziczki, których rząd biegł aż do pasa. Mimowolnie zadrżała pod jego dotykiem. Suknia zsunęła się z jej ciała i opadła na podłogę. Pod spodem Samia miała tylko majtki.

– Zimno ci?

Była ciepła śródziemnomorska noc. Nie mogła zrzucić na pogodę winy za swoje drzenie. Nie miała pojęcia, jak zadowolić mężczyznę w łóżku ani czego on może od niej oczekiwać. W jej umyśle wciąż przewijał się koszmarny film z byłym mężem w roli głównej.

– Samio... przestań – powiedział Luca łagodnie, obejmując ją. – Nie jestem tym człowiekiem.

– Wiem – szepnęła przez wyschnięte gardło.

– Co mogę zrobić, żeby cię uspokoić?

Potrzebowała czułości, poczucia wspólnoty, zaufania. Ale jak miała to ująć w słowa? „Chcę, żebyś mnie przytulił i położył na nowo pościelonym łóżku, które pachnie słońcem i mydłem. Chcę doświadczyć przyjemności, ale nie sądzę, żebym potrafiła. Chcę sprawić ci przyjemność, ale nie wiem jak. Najbardziej boję się tego, że będziesz kpić ze mnie i z mojego ciała. I nie chcę penetracji, bo wiem, że to boli”.

Luca wziął ją w ramiona i zaniósł do łóżka.

– Śpij dobrze – mruknął i otulił ją kołdrą.

Podniosła na niego zaniepokojone spojrzenie.

– Dokąd się wybierasz?

– Na siłownię.

Kiedy drzwi się za nim zamknęły, poczuła, że zawiodła, zanim jeszcze dotarła do pierwszej przeszkody. Ciężar porażki przygniótł ją jak kamień. Leżała w łóżku sztywna jak posąg, nasłuchując kroków Luki, z nadzieją, że wróci.

Ale oczywiście nie wrócił.

Z worka treningowego zostały tylko strzepy. Podnosił ciężary, aż zabrakło mu talerzy do dodania, a potem ustawił bieżnię na dziesięć mil pod górę. Gdy wyczerpał już wszystkie możliwości pozbycia się nadmiaru energii, wziął lodowaty prysznic i dopiero wtedy zaczął się zastanawiać, gdzie jest i co zrobił.

Odgarnął mokre włosy z oczu, oparł pięści o ścianę i zaklął wściekle.

– Dobra robota, Luca – warknął, wyłączając prysznic i sięgając po ręcznik. – Tym razem przeszedłeś sam siebie.

Krok po kroku, pomyślał, wciągając dzinsy. Tej nocy Samia powinna być jego najważniejszym priorytetem.

Ale kiedy wrócił do sypialni, jego żona już spała, zwinięta w kłębek, oddychając równo. Przez chwilę patrzył na nią, a potem przeniósł wzrok na kanapę po drugiej stronie pokoju.

Och, do diabła!

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Obudziła się w zupełnej ciemności i przez chwilę nie była pewna, gdzie jest. Wyciągnęła rękę, odkryła gorące, nagie ciało obok swojego i drgnęła z wrażenia, już zupełnie przytomna. A więc Luca w końcu przyszedł do łóżka. Co teraz?

– Jest druga w nocy – mruknął. – Śpij.

Nie miała pojęcia, czy ten brak entuzjazmu był jej winą, czy też chciał się przespać, póki mógł. Fale wściekle rozbijały się o kadłub, kołysząc jachtem. Może Luca musiał odpocząć przed powrotem za ster? Nie wydawał się jednak zaniepokojony; spał mocno, rozciągnięty na łóżku jak rozgwiezda. Poczuła się jak zbędny balast. Może miał kochankę, która czekała na niego w Madlenie? Ta myśl przeszła jej serce. Wciąż bała się tego, czego Luca może chcieć od niej w łóżku, ale fakt, że niczego od niej nie chciał, był jeszcze gorszy.

Obudził się i znów kazał jej spać.

– Jak mam spać, kiedy tak kołysze?

– Zakotwiczę cię, ale bądź cicho i śpij.

– Ale...

– Nie ma żadnego ale – odrzekł ostro.

W ten sposób znalazła się tuż obok niego, tak blisko, jak to tylko było możliwe. Jej nagie plecy dotykały jego ciała, jej nogi przygważdżała do materaca muskularna noga Luki. Zakotwiczył ją, tak jak obiecał. Powinno

ją to zirytować, ale odprężała się coraz bardziej, aż w końcu westchnęła głęboko i zapadła w sen.

Kiedy się obudził, Samia spała w jego ramionach z zadowolonym uśmiechem na twarzy. Musnął ustami jej policzek, a potem usta i znów popatrzył na spokojną twarz. Zatrzepotała powiekami i podniosła na niego zdziwiony wzrok.

– Tylko nie pytaj mnie, co tu robię – mruknął.

– Nie miałam zamiaru. – Po dłuższej chwili szepnęła: – Cieszę się, że tu jesteś. Chcę, żebyśmy byli razem.

Objął jej twarz i całował ją długo i powoli. W końcu, kiedy uznał, że nadszedł właściwy moment, wziął ją w ramiona i odsunął kołdrę.

– Jesteś piękna. Dlaczego chcesz się ukrywać?

Cichy dźwięk przypominał stłumiony szloch. Luca całował ją właśnie w obojczyk, więc nie widziała ponurego wyrazu jego twarzy. Zlecił już swoim prawnikom zbadanie sprawy jej byłego męża i był pewien, że tego człowieka wkrótce osiągnie sprawiedliwość. Tymczasem jednak nie chciał wpadać w złość, by nie zranić Samii jeszcze bardziej.

Delikatnie całował jej oczy i usta. Początkowo zakrywała się rękami i mocno zaciskała nogi, on jednak szeptem zachęcał, by się rozluźniła i w końcu zaczęła mu ufać.

– Dotknij mnie – zachęcił, kiedy westchnęła głośno.

Zesztywniała i szepnęła:

– Nie mogę.

W odpowiedzi ujął jej dłoń i owinał wokół swojego członka. Sądząc po cichych dźwiękach, które wydawała, gdy ją całował, nie bała się już tak bardzo. Po chwili jej dłoń zaczęła się poruszać. Wrażenie było niesamowite. To nie była wyćwiczona uwodzicielka powtarzająca ruchy, które

wykonywała już tysiące razy, ale kobieta, która odkrywała, na co może sobie pozwolić. Luca usiłował nie skupiać się na jej dotyku w obawie, że eksploduje.

– Podoba ci się to? – szepnęła z uśmiechem w głosie, kiedy odsunął jej rękę.

– A jak myślisz? – Obrócił ją i znalazł się na niej.

– Co robisz? – zawołała, kiedy wciskał się między jej uda.

– Wielbię cię... Chcę ci sprawić przyjemność – odrzekł, rozsuwając jej nogi. – Chcę cię głaskać...

Kiedy to powiedział, wykrzyknęła i przycisnęła do niego biodra, szukając większego kontaktu. Wsunął dłonie pod jej pośladki i uniósł ją nieco, chcąc dać jej to, czego potrzebowała.

– To takie przyjemne – westchnęła.

– Mogę się założyć, że to jest jeszcze lepsze...

Dotknął ją czubkiem napiętego członka. Zesztywniała i z jej gardła wyrwał się krzyk. Aby pomóc jej zapomnieć o lękach, pogładził ją delikatnie opuszką palca, aż znów zaczęła krzyczeć, tym razem z przyjemności.

– Och! – jęknęła z rozczarowaniem, kiedy się wycofał, więc znów dotknął jej lekko, nie próbując jednak wchodzić głębiej.

– Seks nie musi być bolesny ani nieprzyjemny. To naturalny proces, w którym oboje dajemy sobie nawzajem przyjemność.

– Może tak jest dla ciebie.

– Dla ciebie też. Jest... albo będzie.

– Czy mogę dostać trochę więcej? – zapytała, kiedy znów się odsunął.

– Jeśli tego chcesz?

– Chcę!

Znów dotknął jej samym czubkiem, a gdy przysunęła biodra, wsunął się odrobinę i poruszył kilka razy, zanim znów się wycofał.

– Proszę – błagała, unosząc biodra. – Nie możesz mnie tak zostawić.

– Jeszcze nie. Dopiero kiedy będę zupełnie pewny, że mi ufasz.

– Proszę... proszę! – nalegała.

– Kiedy już będę pewien, wezmę cię, jak tylko zechcesz.

Jak miała to wytrzymać?

– To okrutne, co robisz.

– To przeciwieństwo okrucieństwa – odrzekł Luca. – Musisz mi ufać w pełni, inaczej nic z tego nie będzie. Przecież obiecałem, że będę cię chronić.

Wszystko w nim było podniecające, nawet głos. Jej zmysły jeszcze nigdy nie były tak wyostrzone. Luca wiedział, jak utrzymać ją na krawędzi. Kusił ją, by się poddała, a zaraz potem się wycofywał. Miała ochotę krzyczeć z frustracji i zniecierpliwienia.

– Podoba ci się to? – zapytał, sprawdzając jej gotowość.

W końcu wsunął rękę pod jej pośladki, pieścąc ją drugą dłonią. Samia instynktownie rozsunęła uda. Znów dotknął jej ostrożnie.

– Tak... tak! – wykrzyknęła.

Tym razem nie przestawał się poruszać. Wsunął się odrobinę głębiej i znów wycofał. Powtórzył to kilka razy i w końcu, gdy Samia głośno domagała się więcej, posunął się dalej i wszedł w nią cały. Otworzyła szeroko oczy i na chwilę przestała oddychać, ale Luca zaczął leniwie poruszać biodrami, aż Samia poczuła, że traci nad sobą kontrolę.

Krzyczała rytmicznie i gwałtownie, wpijając palce w jego ramiona, a gdy konwulsyjne skurcze zelżały, Luca odgarnął włosy z jej twarzy i spojrzał jej w oczy.

– Jeszcze? – zapytał z rozbawieniem.

W odpowiedzi zacisnęła palce na jego pośladkach.

To była długa noc i pod wieloma względami zaskakująca, jakby Samia wybudziła się z długiego snu i chciała nadrobić stracony czas. Od początku żadne z nich nie miało wątpliwości, że pragną siebie nawzajem, ale siła tej wyzwolonej tęsknoty wstrząsnęła Lucą.

– Chcę cię znowu – powiedziała, kiedy już był pewien, że śpi. – Chcę cię poczuć głęboko w środku i tutaj. – Patrząc mu w oczy, położyła dłoń na sercu. – Chcę cię tu poczuć.

Jego serce drgnęło w odpowiedzi. Czyżby obydwójce zapomnieli, że to tylko kontrakt małżeński?

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Przygotowując się do zejścia na ląd, Samia wciąż była zdumiona i oszołomiona. Trudno jej było uwierzyć, że nie miała już żadnych obaw związanych z seksem. Nie wiedziała wcześniej, że cokolwiek może być tak dobre ani że dawanie i otrzymywanie przyjemności może tak bardzo zbliżyć do siebie dwoje ludzi. Pragnęła tylko, żeby Luca czuł to samo, ale on nie dawał jej żadnych sygnałów uczucia.

Czy ta ostatnia noc nic dla niego nie znaczyła? Dla niej znaczyła bardzo wiele. Od tak dawna żyła ze strachem, a teraz nie wyobrażała już sobie powrotu do tamtego życia. Nie wyobrażała sobie również, by mogła choćby spojrzeć na innego mężczyznę... Tylko czy Luca coś do niej czuł? Z jego twarzy nic nie potrafiła wyczytać.

– Za chwilę postawisz stopę w swoim nowym kraju. Jak się z tym czujesz? – zapytał ją.

Wykrztusiła coś odpowiedniego i poczuła ulgę, gdy ktoś odciągnął go na bok. Naturalnie, od razu zaatakowały ją stare wątpliwości. Czy okaże się wystarczająco dobra? Czy da sobie radę? Teraz, gdy stała u progu swojego nowego życia, zdała sobie sprawę, że nie ma żadnych gwarancji. Ale Luca sprawił, że czuła się bezpieczna i pożądana, troszczył się o nią i nie była w stanie wystarczająco mu za to podziękować. Zabrał ją w odkrywczą podróż i pokazał, że przyjemność może nie mieć granic, podobnie jak zaufanie.

Patrząc na Lucę, który rozmawiał ze swoim doradcą, uświadomiła sobie, że jest w nim zakochana, nie dlatego, że był księciem i miliarderem, ale dlatego, że uleczył jej rany, znowu nauczył ją śmiać się i ufać. Teraz jednak przede wszystkim był księciem. Wiedziała, że tak powinno być, ale przygotowując się do zejścia na ląd, poczuła się samotnie.

W chwili, gdy Luca wyszedł na pokład, tłumy zgromadzone w porcie zaczęły wiwatować. Samia zatrzymała się niepewnie przy trapie.

– Samia? – zawołał Luca. Odwrócił się i spojrzał na nią badawczo.

– Jestem gotowa – potwierdziła.

– Pięknie wyglądasz – mruknął, ściskając jej dłoń.

Czy ciepło w jego oczach było tylko na pokaz? Uniosła wyżej głowę i odwzajemniła uśmiech. Starannie wybrała strój, by okazać szacunek dla kraju do niedawna pogrążonego w żałobie. Miała na sobie szary kostium i bładoniebieską bluzkę, włosy związała luźno. Jej jedyną ozdobą była prosta obrączka i miłość błyszcząca w oczach. Spojrzenie Luki rozgrzewało jej krew, ale czy było w nim coś więcej oprócz pragnienia?

Mieszkańcy Madleny powitali ich jeszcze cieplej, niż się spodziewała. Ulice wypełniały wiwatujące tłumy.

– Wykrzykują twoje imię – zauważył Luca z satysfakcją.

Samia była podekscytowana i wzruszona. Machała zgromadzonym entuzjastycznie i radośnie. Wciąż trudno jej było uwierzyć, że kaprys losu do tego stopnia zmienił jej życie. Ale to nie zmieniło tego, kim była. To nigdy się nie zmieni, obiecała sobie w duszy. Nie była ani lepsza, ani gorsza niż przed ślubem.

Przed pałacem Luca pomógł jej wysiąść z limuzyny. Wziął ją za rękę i poprowadził w stronę podestu pod królewskim baldachimem. Ubrany w czerń na znak żałoby po tragicznie zmarłym bracie, z czarnymi diamentami błyszczącymi na mankietach białej koszuli, emanował

pewnością siebie. Kiedy rozpostarł szeroko ramiona, jakby chciał objąć cały swój lud, wiwaty rozniosły się jeszcze głośniej.

– Pozwólcie, że przedstawię wam moją wybrankę – powiedział do mikrofonu na podium i przyciągnął Samię do siebie. – Księżna Samia będzie wraz ze mną służyć naszemu krajowi...

Nie sądziła, że okrzyki mogą wznieść się jeszcze wyżej, ale tak się stało, gdy mocna, ciepła dłoń Luki zacisnęła się wokół jej dłoni.

– To nowy początek po smutnym zakończeniu – mówił Luca. Tłum umilkł, wspominając jego brata. – Ale razem – dodał, rozglądając się po placu, po czym spojrzał na Samię – razem sprawimy, że Madlena będzie rosła w siłę.

– Moi ludzie już cię kochają – oświadczył Luca, gdy razem schodzili ze sceny.

Ta prezentacja szczęśliwego małżeństwa była oszustwem, pomyślała. Jednak to był dzień Luki, nie jej, i musiała się z tym pogodzić.

Pierwszy dzień w Madlenie był długi i męczący. Samia poczuła ulgę, gdy Luka odesłał służbę i osobiście poprowadził ją do wspaniałego apartamentu w zabytkowym pałacu.

Przestąpiła próg i wykrzyknęła z zachwyty na widok misternie pomalowanego sufitu, na którym widniały skłębione białe obłoczki i pulchne różowe cherubinki krążące po błękitnym niebie na oświetlonych słońcem skrzydłach. Samia zawirowała w miejscu, rozkładając szeroko ramiona.

– To jest absolutnie wspaniałe – szepnęła.

– Cieszę się, że ci się podoba – powiedział Luca ciepło. Zawsze lubił te malowane sufity. – Porównywano je do dzieła Michała Anioła – wyjaśnił – i są znane na całym świecie.

Nic dziwnego, pomyślała, zaraz jednak spuściła wzrok.

– Samio?

– Nie musisz udawać, kiedy jesteśmy sami.

– Udawać? – Zmarszczył brwi. – Co masz na myśli?

– Naszą umowę – wyjaśniła. – Zdaję sobie sprawę, że będziesz teraz bardzo zajęty i chcę cię zapewnić, że nie musisz się o mnie martwić. Dam sobie radę.

– Na pewno – zgodził się, biorąc ją w ramiona. Wiedział, że jest zmęczona, ale nie mógł się już doczekać, kiedy znów poczuje jej ciało tuż przy swoim. Przycisnął ją plecami do ciężkich mahoniowych drzwi i pocałował żarliwie. Po chwili oporu oddała mu pocałunek.

– Coś jest nie tak? – zapytał łagodnie, odgarniając z jej twarzy szalone rude włosy. – Zdaję sobie sprawę, że wszystko tu jest dla ciebie nowe i dziwne, ale z czasem przywykniesz.

– Nie jestem tego warta.

Wiedział, że próbuje żartować, ale w jej oczach znów pojawiły się cienie.

– Nie mów tak nawet żartem. Nie wyobrażam sobie nikogo bardziej godnego tego miejsca niż ty.

– To tylko dlatego, że mnie jeszcze nie znasz. – Kpiąco wzruszyła ramionami.

– Jak myślisz, kto bardziej ryzykuje w tym związku? – zapytał, pochylając głowę, by spojrzeć jej w oczy. – Ja czy ty?

Ich oczy się spotkały.

– Oboje ryzykujemy – powiedziała cicho.

– W takim razie chciałbym cię upewnić...

Jeden pocałunek, żeby ją uspokoić, jeszcze jeden, żeby ją rozbudzić, i po chwili Luca poniósł ją do sypialni. Jej ramiona otaczały jego szyję, a nogi zaplecione były wokół pasa. Nie mógł się już powstrzymać i otarł się biodrami o jej podniecone ciało. Wykrzyknęła i sięgnęła do klamry jego paska. Skrawki koronki poleciały w powietrze i chwilę później Luca wszedł w nią jednym mocnym pchnięciem.

Samia nie zamierzała się powstrzymywać. Wykrzykując jego imię, szarpnęła się dziko w ekstazie tak potężnej, że musiał mocno przytrzymać jej pośladki, żeby jej nie upuścić.

– Dobrze! – krzyczała, opadając na niego. – Tak dobrze!

Uspokoił ją pocałunkami, aż końcu uśmiechnęła się i patrząc mu w oczy, zapytała:

– Czy możemy już iść do łóżka?

– Czegokolwiek moja księżna sobie życzy.

Zdawało się, że gdy Samia już odkryła radości seksu, nie mogła się nim nasycić. Gdy wreszcie opadła na plecy, mruczając z zadowolenia, Luca zdał sobie sprawę, że dla niego nie jest to tylko pociąg seksualny, lecz coś więcej – zaufanie i bliskość, jakich nigdy dotychczas nie zaznał. To dobrze wróży na przyszłość, pomyślał, kiedy Samia splotła nogi z jego nogami i wtuliła się w jego ramiona.

– A czy teraz możemy trochę pospać? – zapytała półprzyciemnie.

– Czyżbyś w końcu przyznała, że cię wyczerpałem?

Odpowiedział mu jej miarowy oddech. Księżniczka Samia spała.

Każdy związek na całe życie musi się od czegoś zacząć, pomyślał, patrząc na jej uśpioną twarz.

Od wieków nie spała tak dobrze, ale sen nie zmienił jej postanowienia. Przeciwnie, zdawało się, że podczas nocnego wypoczynku jej umysł

odzyskał pełną sprawność i po obudzeniu doskonale wiedziała, co musi zrobić. Teraz już nie było odwrotu.

Nie chcąc obudzić Luki, który spał spokojnie z twarzą przesłoniętą ramieniem, wyskoczyła z łóżka i poszła do garderoby. Znalazła swój stary plecak i buty trekkingowe matki. Nie miała zamiaru zabierać niczego, z czym tu nie przyjechała, z wyjątkiem obrączki ślubnej, która nie chciała zejść jej z palca.

– Co robisz?

Odwróciła się gwałtownie. Luca stał oparty o drzwi.

– Odchodzę od ciebie.

– Odchodzisz?

– Nie mogę tu zostać. Nie mogłabym patrzeć tym ludziom w oczy dzień po dniu i żyć w kłamstwie. Nie wiem, dlaczego wcześniej uznałam, że dam radę. Oni zasługują na coś więcej niż puste małżeństwo i księżną, która nie nadaje się do tej roli.

– Co ty, do cholery, wygadujesz? – Głos Luki wciąż był zachrypnięty od snu, twarz w półprzytomna, ale widać było na niej złość i zaskoczenie.

– Odchodzę od ciebie – powtórzyła. – Tak będzie najlepiej. Mogę udawać przez jakiś czas, ale w końcu i tak coś popsuję. Nawet ty musisz przyznać, że nie jestem materiałem na konwencjonalną księżną.

– O to właśnie chodzi i dlatego tu jesteś. Nie chciałem konwencjonalnej księżnej. Nie jestem nawet pewien, co to znaczy – warknął Luca, przecierając oczy.

– Nie śpiesz się i spokojnie wybierz sobie odpowiednią pannę młodą. Nie musisz tkwić przy mnie tylko dlatego, że przypadkiem na ciebie wpadłam i na kilka miesięcy nadawałam się do twoich celów.

Ciemne oczy Luki zwęziły się w szparki.

– Teraz ty wyznaczasz limit czasowy dla naszej umowy?

– Ten czas właśnie się skończył – odparła. – Właśnie o to chodzi, że to tylko umowa, a nie związek z miłości. Obydwoje zasługujemy na więcej. Co się stanie, gdy w końcu zakochasz się w kimś innym, bez kogo nie będziesz mógł żyć?

– Z pewnością bym za tobą tęsknił – przyznał, marszcząc brwi. – Wyobraź sobie poranki w naszym wspólnym łóżku.

– Przecież prawie się nie znamy – zauważyła z irytacją.

– Powiedziałbym, że znamy się już całkiem dobrze – odparł Luca. – Nie przychodzi mi do głowy żadna inna kobieta, z którą związek rozwijałby się tak szybko. Nie podoba mi się też to, że nie zamierzałaś zatrzymać sobie niczego oprócz fizycznego zaspokojenia.

– To nieprawda! – oburzyła się. – Jak śmiesz mi to zarzucać?

– Przecież właśnie zdecydowałaś o końcu naszego małżeństwa.

– Ty zdecydowałeś o tym pierwszy. Powiedziałeś mi, że ma trwać pięć lat. Nigdy nie miało trwać wiecznie.

– Może zmieniłem zdanie – warknął. – Myślałem, że doszliśmy do porozumienia i że ten związek miał przynieść korzyści nam obojgu?

– Nazwałeś to prostą transakcją biznesową.

– A teraz uważam, że to coś więcej. Ale może to, co się stało, zanadto cię przytłoczyło? Proszę. – Rozłożył szeroko ramiona. – Proszę, oświeć mnie.

– Nie wiem, czego trzeba, żeby być księżną, ale jestem pewna, że ja tego nie mam – upierała się.

– Po prostu bądź sobą. To wszystko, czego od ciebie oczekuję.

– Sama już nie wiem, kim jestem – jęknęła.

– W takim razie może rzeczywiście powinnaś odejść – powiedział chłodno. – Jeśli nie potrafisz zostawić za sobą przeszłości ze wszystkimi

wątpliwościami i demonami, to może lepiej mi będzie bez ciebie.

– Na pewno. Tak jak mnie będzie lepiej bez ciebie, bo ty też nie potrafisz zostawić przeszłości za sobą. Im szybciej się z tym pogodzisz, tym będziesz szczęśliwszy. Mówiłeś, że zawiodłeś swojego brata. Ja byłam przekonana, że zawiodłam moją matkę. Tymczasem prawda jest taka, że oboje kochaliśmy ich całym sercem i zrobilibyśmy dla nich wszystko. Uświadomiłam sobie, że to oni opuścili nas, a nie na odwrót. Mam rację, prawda? Co do Pietra?

Zapadła długa cisza, a potem Luca skinął głową i powiedział cicho:

– Kiedy stałaś się taka mądra?

– Kiedy cię poznałam i zaczęłam widzieć rzeczy takimi, jakie są, a nie takimi, jak chciałabym je widzieć.

– Więc dlaczego nie widzisz rzeczy takimi, jakimi są teraz, w tej chwili? Jesteś księżną i pogódź się z tym.

– Żartujesz? Tylko na mnie popatrz.

– Dla mnie wyglądasz pięknie, chociaż tym butom nie zaszkodziłaby odrobina pasty.

Wciąż była wściekła, ale jednocześnie poczuła ulgę. Zdawało się, że kryzys minął i będą się mogli rozstać w przyjaźni.

– To ja – powiedziała, przesuwając dłonią po swoim zniszczonym ubraniu. – Oto, kim naprawdę jestem. Nigdy nie będę dla ciebie odpowiednią żoną. Nawet tobie nie uda się wpasować okrągłego kołka w kwadratowy otwór.

– Nie – przyznał Luca w zamyśleniu – ale znam kogoś, kto to potrafi.

– Kto to taki?

– Nie teraz – mruknął. – Mam coś ważniejszego na głowie.

– Co? – Samia pokręciła głową z niedowierzaniem. – Czy ta sytuacja nie jest wystarczająco poważna, byś poświęcił na nią trochę czasu?

– Z pewnością tak – mruknął, pocierając palcem zarośnięty podbródek.

– Więc co jest ważniejsze? – zapytała z ciekawością, chociaż wiedziała, że nie powinna jeszcze składać broni.

– Ty. – Uśmiechnął się przewrotnie i przyciągnął ją do siebie.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Wstali późno, wzięli leniwy prysznic, a potem Luca oświadczył, że chce dowieść, że Samia naprawdę jest idealną księżną dla niego i dla całej Madleny.

Ubrała się w swój strój podróżny, a on w zwykłe dżinsy, i zawiózł ją swoim harleyem do dzielnicy artystów. Wysoki, niepozorny budynek zajmował większą część brukowanego placu. Wbiegli po schodach na samą górę.

– Och! – westchnęła Samia, gdy weszli do środka.

Całą kondygnację zajmowało jedno wielkie pomieszczenie, które można było wykorzystać do różnych celów.

– To siedziba artystów – wyjaśnił Luca. – Każdy ma tu swoją przestrzeń na tak długo, jak potrzebuje. Mogą tu nawet spać. Mają też najlepszego sponsora w osobie mojej ukochanej *nonny*.

– Twoja babcia jest mecenasem sztuki?

– A także artystką. Wraz z ekipą rzemieślników zajmowała się renowacją stropów w pałacu. Miała wtedy prawie siedemdziesiąt lat. Całymi miesiącami leżała na wznak na rusztowaniu i malowała.

– Jak Michał Anioł! Musi być w doskonałej formie...

– Ostatnio trochę już skrzypię, moja droga...

– *Nonna!* – Luca odwrócił się i porwał w ramiona drobną kobietę o ptasiej urodzie, która objęła go wpół. W gęste siwe włosy wetkniętych miała kilka pędzli. Ubrana była w bezkształtny fartuch o nieokreślonym

kolorze, pokryty barwnymi smugami. Jej twarz była stara i mądra, uśmiech szeroki, a oczy, czarne jak rodzyunki i ciepłe, patrzyły na Samię życzliwie.

– Luca, ty niedobry chłopcze – zawołała, odsuwając się od górującego nad nią olbrzyma. – Gdzie byłeś tak długo?

– Szukałem żony, *nonna*, tak jak mi kazałaś.

– Tak jakbyś rzeczywiście mnie słuchał – zadrwiła. – Ale fakt, że przywiozłeś żonę – dodała łagodniejszym tonem. – Cóż, zamierzasz nas sobie przedstawić?

– Oczywiście. Księżno Aurelio, czy mogę przedstawić moją żonę...?

– Samia – wtrąciła się Samia, dygając. – Po prostu Samia.

Ta uwaga wzbudziła serdeczny śmiech staruszki.

– Pokrewna dusza! Od razu wiedziałam. Nie żadna wymalowana dziewoja ani jęczący wymoczek, tylko rozsądna kobieta w rozsądnych butach. Jak się masz, moja droga?

Obdarzyła Samię ciepłym uściskiem. Pachniała terpentyną i mydłem karbolowym.

– Czy już wzięłaś tego mężczyznę pod kontrolę? Trzymaj go na krótkiej smyczy i nie pozwól, żeby stało mu się coś złego. Luca to moje serce. – Przeniosła wzrok na wnuka i przybrała surowy wyraz twarzy. – Niedobry chłopiec. Dlaczego potrzebowałeś tak dużo czasu, żeby się opamiętać?

– Bo idealne księżne nie rosną na drzewach? – zaśmiał się.

– A nawet gdyby rosły, pewnie i tak byś ich nie zauważył. Przypuszczam, że to Samia wpadła na ciebie. Czy mam rację?

Oboje spojrzeli na nią i wybuchnęli śmiechem.

– Skąd pani wiedziała? – zapytała Samia, idąc za księżną Aurelią w głąb pokoju, gdzie pracowało co najmniej pół tuzina artystów.

– Bo Luca lubi niespodzianki, a po tym, jak na ciebie patrzy, widzę, że jest szaleńczo zakochany.

Samia zamrugała.

– Naprawdę to widać?

– Oczywiście! Jak możesz w to wątpić? Mój wnuk niczego nie robi połowicznie. Już samo to, że przyprowadził cię do mnie, jest bardzo wymowne.

– Ale ja nie jestem pewna, czy...

– Czy nadajesz się na księżną? – domyśliła się Aurelia. – Ja też kiedyś nie byłam pewna. Widzisz chyba, że nie trzymam się konwencji. Ale jeśli naprawdę ci na kimś zależy, to pomieścisz w sercu wszystko, co się z nim wiąże, nawet jeśli jest to cały kraj ze wszystkimi mieszkańcami. Ludzie w Madlenie potrzebują kogoś takiego jak ty, tak jak kiedyś potrzebowali mnie, żeby się przekonać, że rodzina królewska jest równie dziwaczna jak ich rodziny. Jeśli o mnie chodzi – dodała z uśmiechem – cieszę się, że mogę cię powitać w naszej rodzinie.

– I jak ci się podoba ostatnia księżna Madleny? – zapytał Luca, kiedy wrócili do pałacu. Zaparkowali harleya na rozległym dziedzińcu z tyłu budynku, przemierzili pięknie wypielęgnowane ogrody, idąc do swoich pokoi.

– Twoja babcia jest niesamowita – przyznała Samia, zatrzymując się w cieniu różanej altany. – Nie da się jej nie kochać. Musisz być z niej bardzo dumny.

– Tak – przyznał. – Pomogła mnie wychować, chociaż kiedy owdowiała, uznała, że będzie mi lepiej z bratem. Zajęła się wtedy tworzeniem społeczności artystów i obawiała się, że ten sposób życia mógłby mnie wprowadzić na manowce.

– To wspaniała kobieta.

– Wszyscy mieszkańcy Madleny ją uwielbiają. Widzą jej siłę i kochają ją za ekscentryczność, a także za wielkie serce. Co roku przekazuje cały dochód ze swojej pracy organizacjom charytatywnym. Nie będę cię ponownie pytać, czy chcesz zostać moją towarzyszką – dodał, biorąc Samię w ramiona. – Ale powiem ci, że bez ciebie byłbym niczym, człowiekiem ze stali, pozbawionym serca. Jesteś miłością mojego życia, księżno Samio, i chociaż nie radzę sobie zbyt dobrze z wyrażaniem uczuć, to chcę ci powiedzieć, że cię kocham i chcę, żebyś była przy mnie. Nie jesteś tylko księżną godną tego tytułu. Jesteś kobietą, którą uwielbiam i którą będę wielbił do końca życia.

– Miłość – szepnęła, wsłuchując się w brzmienie tego słowa, które zupełnie zmieniał świat.

– I uwielbienie – dodał Luca z zamyślonym wyrazem twarzy. – Wiem, że uwielbiasz hamburgery, ale obiecuję dać ci wszelkie powody, byś zaczęła uwielbiać również mnie.

– Kocham cię i uwielbiam.

– Nie bardziej niż ja ciebie – powiedział.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA

KARTA TYTUŁOWA

KARTA REDAKCYJNA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

ROZDZIAŁ DRUGI

ROZDZIAŁ TRZECI

ROZDZIAŁ CZWARTY

ROZDZIAŁ PIĄTY

ROZDZIAŁ SZÓSTY

ROZDZIAŁ SIÓDMY

ROZDZIAŁ ÓSMY

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

ROZDZIAŁ JEDENASTY

ROZDZIAŁ DWUNASTY

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ROZDZIAŁ SZESNASTY

ROZDZIAŁ SIEDEMNAŚCIE